



HARLEQUIN[®]

GORĄCY ROMANS[®]



SEKSOWNA
SZANTAŻYSTKA

MAUREEN CHILD

Maureen Child

Seksowna szantażystka

*Tłumaczenie:
Anna Bieńkowska*

<

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Ta zeszlotygodniowa kradzież szmaragdów to robota papy, prawda? – Gianni Coretti ściszył głos, spoglądając na siedzącego po drugiej stronie stołu brata.

Paulo wzruszył ramionami, upił łyk szkockiej i uśmiechnął się lekko.

– Znasz papę.

Gianni spochmurniał, przeciągnął dłonią po czuprynie. Wiedział, że brat celowo ograniczył się do lakonicznej odpowiedzi. Zresztą czego mógł się spodziewać? Wiadomo, że Paulo stanie po stronie ojca.

Przeniósł wzrok na doskonale utrzymany trawnik przed luksusowym hotelem Vinley Hall, ulubionym miejscem Corettich, emanującym niewymuszoną elegancją. Posiadłość w sercu Hampshire, na południowym wybrzeżu Anglii i – co najważniejsze – w pobliżu prywatnego lotniska Blackthorn.

Coretti nigdy nie korzystali z rejsowych linii.

W drodze na lotnisko zatrzymali się w hotelu na drinka. Paulo wracał z Londynu do Paryża. Te trzy dni z bratem dla Gianniego trwały jak trzy lata. Nie przepadał za gośćmi, nawet z najbliższej rodziny. A w towarzystwie brata jego cierpliwość była wystawiona na najwyższą próbę.

W dawnej bibliotece mieścił się teraz elegancki bar. Na widok zbliżającej się kelnerki Gianni przeszedł na włoski.

– Zapomnieliście, że rok temu zawarłem układ z Interpolem, za co odpuścili nam wcześniejsze grzechy?

Paulo wzdrygnął się i wypił spory łyk whisky.

– Tak się z nimi zaprzyjaźniłeś? Nie wiem, jak ci się to udało. I czemu zawracałeś sobie nami głowę. – Odstawił kryształową szklankę, przeciągnął palcem po brzegu szkła. Wbił wzrok w brata. – Nie prosiliśmy o to.

Nie prosili, to prawda, jednak postarał się i zapewnił im nietykalność, choć wcale nie byli mu za to wdzięczni. Pomysł, że mieliby stracić „rodzinny fach”, nie mieścił im się w głowie.

Ród Corettich przez wieki doskonalił się w kradzieży kosztowności. Złodziejskie umiejętności przekazywano z pokolenia na pokolenie. Coretti mieli swoje sposoby i chronione tajemnice. Byli zręczni i bystrzy, potrafili przenikać przez zaryglowane drzwi, nie pozostawiając śladu. Policja na całym świecie szukała dowodów przeciwko nim, dotąd bezskutecznie.

Coretti byli świetnymi fachowcami, w dodatku mieli szczęście. Jednak Gianni zdawał sobie sprawę, że szczęście się kiedyś skończy.

Do papy i brata to nie docierało.

– Ty naprawdę w to wierzysz, co? – zapytał Paulo.

– W co? – W głosie Gianniego zabrzmiało zniecierpliwienie.

– W to nowe życie. W uczciwość i dobro – wyjaśnił Paulo z ironią.

Gianni z trudem tłumił wzbierającą irytację.

– Gadasz, jakbym nagle zmienił się w... – przez moment szukał właściwego określenia – harcerzyka.

Paulo roześmiał się.

– A nie?

Rozmawiali o tym od roku, ale ojciec i brat wciąż nie mogli pojąć jego decyzji. W sumie nic

dziwnego. Trudno nagle odrzucić złodziejską tradycję i z dnia na dzień stać się praworządnym obywatelem. Choć Gianni od dawna miał na to ochotę.

Na szczęście wspierała go siostra. Teresa rozumiała jego pobudki, bo sama przed laty wybrała podobną drogę. Dla reszty rodziny to było nie do pojęcia. Bywały momenty, że nawet jego ogarniało zdumienie.

– Gianni, ty masz normalną pracę. – Paulo znów ostentacyjnie się wzdrygnął. – Coretti tego nie robią. My tylko chodzimy na robotę, a to różnica.

W kamiennym kominku płonął ogień, rzucając refleksy światła na dębową boazerię. Za oknami wiatr targał gałęziami drzew. Miło w taką pogodę posiedzieć w przytulnym wnętrzu. Gdyby tylko nie ta beznadziejna rozmowa z braciszkiem.

– Różnica jest taka, że możecie trafić za kratki.

– Jakoś do tej pory to się nie zdarzyło.

Jeszcze nie. Jednak Dominick Coretti, ojciec Gianniego, miał coraz więcej lat, a z wiekiem nawet najlepsi w branży tracą kunszt. Oczywiście Nick w życiu się do tego nie przyzna. To dla tego Gianni zatroszczył się o jego nietykalność. Gdyby Nick trafił do więzienia, szybko byłoby po nim.

Rzecz jasna, to nie był jedyny powód „zdrady rodzinnego dziedzictwa”, jak określał to ojciec. Bycie światowej sławy złodziejem ma swoje plusy, ale też minusy. Na przykład konieczność nieustannego zachowywania czujności.

Gianni chciał od życia czegoś więcej.

Jeśli ojciec i brat nie zaprzestaną swej działalności, odbije się to i na nim. Co z tego, że dogadał się z Interpolem. W razie wpadki pociągną go na dno. Nie miał złudzeń. Agenci, z którymi zawarł układ, z miejsca uznają go za zerwany.

– Gianni, ty się za bardzo przejmujesz – rzekł Paulo. – Jesteś Coretti. Jak my.

– Wiem, kim jesteśmy.

– Wiesz? – Paulo przekrzywił głowę i przez chwilę przypatrywał się bratu uważnie. – A myślałem, że zapomniałeś. Jak już sobie w końcu przypomnisz, odrzucisz to swoje nowe życie. I to z wielką chęcią.

Gianni dopił drinka i popatrzył na brata.

– Dobrze wiem, kim jestem. Kim jeste

– To moje słowo – warknął Gianni. – Umowa z Interpolem dotyczy wyłącznie tego, co było wcześniej. Jeśli teraz złapią ciebie czy ojca...

– Znowu się przejmujesz. – Paulo pokręcił głową. – Nikt nas nie złapie. Nigdy nas nie złapali. Zresztą znasz papę. Powiedzieć mu, żeby przestał kraść, to jak kazać przestać mu oddychać.

– Wiem. – Żałował, że nie może pozwolić sobie na drugiego drinka, bo po odstawieniu brata na lotnisko chciał wrócić do domu w Mayfair. Lepiej nie kusić losu. Tylko tego trzeba, by jakiś glina zatrzymał go za jazdę zygzakiem.

Paulo zaśmiał się głośno.

– Gianni, papa jest, jaki jest. A lady van Court sama się prosiła, żeby ktoś zwędził te szmaragdy.

Robota tak łatwa, że ojciec nie był w stanie się oprzeć. Gianni westchnął.

– Powiedz mu, żeby przyczaił się, aż sprawa przycichnie. Zamknij go w szafie.

Paulo znów się zaśmiał. Dopił whisky, odstawił szklanekę i podniósł się z miejsca.

– Pozostawię to bez odpowiedzi, bo dobrze wiemy, że on do niczego nie da się zmusić.

– Niestety – mruknął Gianni. – Wstał i podążył za bratem. Wsiadli do samochodu. Gdy chwilę później znaleźli się na pasie startowym, zimny wiatr uderzył ich w twarz.

– Uważaj na siebie w tym szacownym świecie, bracie.

– Ty też się pilnuj. – Gianni mocno uściskał brata. – Ojca też.

– Jasne. – Paulo odwrócił się i ruszył w stronę prywatnego odrzutowca. Gianni wrócił do samochodu.

– Jak widać – szepnęła Marie O’Hara – złodziejstwo bardzo popłaca.

Zakradła się do domu jednego z najsłynniejszych złodziei biżuterii w świecie. We wnętrzu pogrążonym w mroku cisza dzwoniła w uszach. Marie miała nerwy napięte jak postronki. Czuła ucisk w żołądku, z trudem oddychała. Zawsze kierowała się surowymi zasadami i nigdy nie naruszała prawa. Teraz po raz pierwszy w życiu postawiła wszystko na jedną kartę. W imię sprawiedliwości.

Choć ta świadomość nie uspokajała. Tak czy inaczej znalazła się tutaj i musi zrobić swoje: błyskawicznie i starannie przeszukać mieszkanie.

Przez wiele tygodni obserwowała Gianniego, poznawała jego tryb życia. Na pewno nie będzie go jeszcze przez parę godzin, jednak lepiej mieć się na baczności i dmuchać na zimne.

Nie zapaliła światła. Wprawdzie ryzyko, że któryś z sąsiadów mógłby ją zauważyć, było równe zero, jednak wolała nie ryzykować. Luksusowy penthouse Corettiego mieścił się na dziesiątej kondygnacji i widok na Londyn zapierał dech. Przez przeszkloną ścianę do środka wlewało się światło księżyca.

– Pięknie tu, ale to bardziej przypomina nowoczesne muzeum niż dom – wyszeptała, idąc po lśniącej posadzce z białego marmuru.

Wszystko utrzymane w bieli, jak biały piankowy cukierek, jednak ostre kąty i surowe linie przeczyły temu wrażeniu. Zimne i nieprzytulne wnętrze.

Pokręciła głową i opuściła piękny sterylny salon. Długi korytarz z marmurową posadzką. Ostrożnie stawiała stopy, lecz w przenikliwej ciszy każdy krok odbijał się echem.

Miała szpilki na niebotycznym obcasie, króciutką czarną spódniczkę i bluzkę z czerwonego jedwabiu. Strój mało odpowiedni do jej zadania, jednak by nie zwrócić na siebie uwagi portiera, musiała upodobnić się do osób, z jakimi spotykał się Coretti.

Kuchnia jak reszta mieszkania, zimna i odpychająca, wyposażona w profesjonalny sprzęt: restauracyjną płytę i ogromną lodówkę, ale chyba nikt tu nie gotował. Obok jadalnia. No tak, mogła się tego spodziewać – szklany stół i sześć krzeseł z przezroczystego plastiku. W przestronnym pomieszczeniu te meble ginęły.

Jak to jest, że tacy ludzie mają tyle kasy? Minęła dwa gościnne pokoje i weszła do głównej sypialni. Ucisk w żołądku się nasilił. Nie miała natury włamywacza, w przeciwieństwie do właściciela tego pałacu z chromowanej stali i szkła.

– Mógłby wprowadzić tu trochę ciepła. – Jej cichy głos odbijał się echem, potęgując złowieszczy nastrój.

Odepchnęła od siebie tę myśl. Przyszła tu w konkretnym celu, chce znaleźć coś przeciwko Corettiemu. Policja na całym świecie od lat bezskutecznie tego próbuje, jednak ona ma coś, co nie pozostawi Gianniego obojętnym. Ona ma szczęście, ale czasem to nie wystarczy.

Rzecz w tym, że chciała... czegoś więcej. Zwłaszcza w kontekście planu, który większość ludzi uznałaby za szalony.

– Nie jest szalony – powiedziała półgłosem. Wolała echo niż tę napiętą ciszę.

Zamiast ściany kolejna szklana tafla, za nią rozległy widok na rozświetlone miasto. Sypialnia również utrzymana w bieli.

Przy jednej ścianie olbrzymie łoże, na wprost łóżka ogromny płaski telewizor nad kominem. Wbudowane komody, obok garderoba i łazienka z gigantyczną wanną i prysznicem w formie wodospadu. I znowu ta olśniewająca biel. Nie przepadała za takim stylem, ale doceniła rzucający się w oczy luksus.

Weszła do garderoby i przejrzała ubrania. Ostrożnie przeszukała kieszenie płaszczy, marynarek i spodni. Jeśli chodzi o stroje, Coretti ma dobry gust, zgoda. Zajrzała do szuflad w komodzie, starając się nie zwracać uwagi na czarne jedwabne bokserki.

Dotąd niczego nie znalazła. Przyklękła i zajrzała pod łóżko. Ludzie zwykle tam coś chowają. Dostrzegła długie płaskie pudełko i uśmiechnęła się do siebie.

– Tajemnice, Coretti? – wyszeptwała, starając się dosięgnąć pudła. Musnęła palcami drewniany bok, spochmurniała i wsunęła się głębiej.

Nagle znieruchomiała. Co to za odgłos? Wstrzymała oddech i odczekała sekundę. Drugą. To chyba tylko jej napięte nerwy. Wszystko jest dobrze. Poza nią w tym zimnym pałacu nikogo nie ma. Zaraz okaże się, co ten Coretti tu ukrył. Jeszcze moment i... już ma!

– I co ja tu znajdę? – wyszeptwała.

– Pytanie brzmi – gdzieś za nią rozległ się głęboki głos – co ja tu znalazłem?

Zdażyła tylko krzyknąć. Poczula, że dwie silne dłonie chwytają ją za kostki i wyciągają spod łóżka.

Ledwie przekroczył próg mieszkania, wiedział, że nie jest sam. Może to szósty zmysł, a może głęboko zakorzeniony instynkt przetrwania. W mgnieniu oka poczuł, że coś się zmieniło. I natychmiast zareagował tak, jak robił to jeszcze rok temu.

Sądził, że tamte doświadczenia zostawił za sobą, jednak wyuczonych zachowań trudno się pozbyć. Bezszelestnie przesunął się w głąb mieszkania, płynnie jak kot omijając meble, wtapiając się w cienie na ścianach. Srebrne światło księżyca rozświetlało białą posadzkę, rozjaśniało mrok. Gianni zamienił się w słuch, odbierając najcichsze odgłosy. Szelest tkaniny. Mi-mowolne westchnienie. Cichutkie szurnięcie buta po podłodze.

Mijając kolejne pokoje, przesunął wzrokiem po szklanych ścianach, nie zwracając uwagi na swoje odbicie. Skupiony i czujny, czuł narastające napięcie.

Pobieżnie zlustrował pokoje gościnne, zajrzał do łazienek. Instynktownie czuł, że intruza tu nie znajdzie. Nie wiedział, skąd bierze się to przekonanie. Może to instynkt, może intuicja. Wiedział, że musi iść dalej.

Usłyszał ją, nim zobaczył. Mówiła coś do siebie stłumionym szeptem. Miała niski głos. Intrygujący. Gianni zatrzymał się przy wejściu i popatrzył na leżącą na podłodze kobietę. Wyciągniętą ręką sięgała pod łóżko.

To nie policjantka.

Nie z taką figurą.

Z aprobatą przesunął po niej wzrokiem. Czerwona jedwabna bluzka, czarna mini podkreślająca biodra, zgrabne nogi i drobne stopy w wysokich szpilkach.

Z pewnością to nie jest policjantka.

Poczuł przyjemny dreszczyk. Chętnie się jej przyjrzy. Nie tylko po to, by dowiedzieć się, kim

jest. Chce sprawdzić, czy buzia jest równie interesująca jak reszta.

Pochylił się i chwycił kobietę za nogi. Zduszony okrzyk, jaki wyrwał się jej z piersi, był muzyką dla jego uszu. Nie dość, że złapał ją na gorącym uczynku, to dodatkowo jej spódniczka przesunęła się, jeszcze bardziej odsłaniając uda.

Nieznajoma szarpnęła się gwałtownie i wyzwoliła z uścisku. Jedną ręką obciągnęła spódniczkę i machnęła nogą obutą w mordercze szpile. Gianni uchylił się w ostatniej chwili. Kobieta cofnęła się, zielone oczy rzucały ogień. Ciemne włosy opadły jej na czoło, niecierpliwie odgarnęła je w tył. Poderwała się, gotując się do ataku. Gianni omal się nie roześmiał.

– Nie zamierzam z tobą walczyć – rzekł szorstko.

Kobieta zaśmiała się i pokręciła głową.

– Mylisz się.

Błyskawicznie rzuciła się w jego stronę, wymierzając cios. Gdyby nie był czujny, pewnie by go trafiła. Złapał jej rękę i wykręcił do tyłu. Pchnął kobietę na łóżko.

Nim zdążyła się ruszyć, przysiadł na niej, przygniatając ją swoim ciężarem.

– Zejdź ze mnie! – zawołała ostro.

Amerykanka, sądząc po akcencie.

Mierzyła go gniewnym spojrzeniem. Może ktoś inny by uległ, Gianni jednak postanowił ją przycisnąć.

– Nigdzie cię nie puszcę. Na pewno jeszcze nie teraz – oznajmił, przytrzymując ją za ramiona. Dziewczyna zaczęła się szarpać, próbując zrzucić go z siebie. Zgiętym kolanem rąbnęła go w plecy.

– Dość już tego! – zdenerwował się.

– Spróbuj mnie powstrzymać! – Walczyła dalej.

– Chyba tego nie zrobię. – Znacząco zniżył głos. – Prawdę mówiąc, to całkiem mi się podoba.

Te słowa podziałały na nią jak kubek zimnej wody. Znieruchomiała. I bardzo dobrze, bo jego ciało zareagowało. Nieczęsto mu się zdarza mieć pod sobą atrakcyjną nieznajomą. Nic dziwnego, że to na niego działa.

Jej zielone oczy płonęły ogniem. Oddychała płytko i gwałtownie. Niektóre guziki bluzki się rozpięły. Zmusił się do koncentracji.

– Skoro już się opanowałaś, może łaskawie powiesz, co robisz w moim domu.

– Puść mnie, to pogadamy – wycedziła.

Gianni roześmiał się.

– Czy ja wyglądam na głupca? – Potrząsnął głową. – Co ty tu robisz? – powtórzył.

Wypuściła powietrze, przez moment się zastanawiała. Wreszcie się odezwała:

– Czekałam na ciebie. Myślałam, że może się... zabawimy.

Rozbawiony i zaintrygowany jednocześnie przyjrzał się jej badawczo. Wiedział, że gra.

– Naprawdę?

Minęła sekunda, może dwie.

– No dobrze. Nie.

– Jeśli nie, to co tu robisz? Czego szukasz?

Milczała, wlepiając w niego wzrok. Nie wiedziała, jak to płomiennie spojrzenie na niego działa. Ta kobieta naprawdę coś w sobie ma. Może dlatego, że jest drobna i apetyczna. A może dlatego, że od dawna jest sam.

– Nie masz mi nic do powiedzenia? W takim razie ja ci to powiem. Jesteś złodziejką, to je-

dyne wyjaśnienie. Bardzo atrakcyjną – dodał, przesuając wzrokiem po jej pełnych piersiach.
– Co nie zmienia faktu, że kradniesz. Jeśli liczysz, że okażę się bardziej wyrozumiały niż inni, do których się włamałaś, to bardzo się rozczarujesz.

– Nie włamałam się...

Przerwał jej, bo czuł, że nie powie mu prawdy.

– Jestem ciekawy, w jaki sposób dostałaś się tu i co chciałaś znaleźć. Nie wyjdiesz, póki mi nie odpowiesz, złodziejko.

Zaniemówiła. Potrząsnęła głową, zaśmiała się i wbiła w niego zdumione spojrzenie.

– W tym pokoju jest tylko jeden złodziej. Coretti.

– Ach tak. – Zaintrygowała go jeszcze bardziej. – Znasz moje nazwisko, czyli włamanie nie było przypadkowe.

– To nie...

– Jak na włamywacza jesteś wyjątkowo dobrze ubrana – zauważył, znów przesuając po niej wzrokiem.

– Nie jestem włamywaczem.

– Czyli jesteś drobną złodziejką i przyszłaś się uczyć? Skoro znasz mnie i moją rodzinę, powinnaś wiedzieć, że nie bierzemy uczniów. A nawet gdybyśmy brali, to zapewniam cię, że to nie jest sposób na zyskanie w moich oczach. – Spoważniał nagle. – Kim jesteś i po co przyszłaś?

– Kimś, kto ma wystarczający dowód, żeby posłać twojego ojca za kratki.

Aha, pomyślał zimno. Teraz naprawdę go zainteresowała.

śmy. Paulo, dałem słowo w zamian za obietnicę, że nam odpuszczą.

Paulo znowu prychnął.

– Dałeś słowo policji.

ROZDZIAŁ DRUGI

Błysk rozbawienia, jaki lśnił w brązowych oczach Gianniego, zniknął w jednej chwili. Marie nabrała powietrza, próbując uspokoić gwałtownie bijące serce. Co nie było łatwe, biorąc pod uwagę, że jej „plan” spalił na panewce. Nie spodziewała się, że Coretti wróci tak wcześnie i przyłapie ją na buszowaniu w jego domu. Tak jak nie spodziewała się, że rzuci ją na łóżko i przygwoździ do materaca. Co gorsza, wcale nie było jej przykro, gdy czuła na sobie jego ciężar.

Gianni był wyższy, niż myślała. Poczowała też jego delikatny korzenny zapach, kuszący i uwodzicielski. Ale przecież nie przyszła tu po to, by ulec buzującym hormonom, spełnić nagle rozbudzone pragnienia.

Już raz popełniła taki błąd. Ulegała czarowi złodzieja – i więcej tego nie powtórzy.

Cholera. Dlaczego wszystko potoczyło się tak fatalnie? Zakładała, że skonfrontuje się z nim w odpowiednim momencie, sama wybierze miejsce i czas. Będzie mieć wszystko pod kontrolą. A wyszło na to, że jest zdana na jego łaskę. Sądząc po ponurym spojrzeniu Gianniego, nie bardzo ma na co liczyć.

Postąpiła tak jak zawsze w takiej sytuacji – pierwsza przypuściła atak.

– Puść mnie i wtedy porozmawiamy.

– Zaczynaj mówić, a wtedy cię puszczę – odparł.

Czyli pudło. W bladej poświacie księżycy widziała surowe rysy Gianniego. Tylko na pozór sytuacja wyglądała na romantyczną – Gianni miał zaciśnięte usta.

Marie zaczerpnęła powietrza i pomyślała, że musi zdobyć się na odwagę. Od miesięcy szykowała się do tej konfrontacji i jej wysiłki spełzyły na niczym. Tylko dlatego, że Coretti wrócił do domu za wcześnie. Gdy się nad tym zastanowić, to jego wina.

Ta myśl napełniła ją złością.

– Nie mogę oddychać, kiedy mnie przygniatasz.

Nawet nie drgnął.

– W takim razie gadaj szybko. Co masz przeciwko mojemu ojcu?

Najwyraźniej tę rundę przegrała.

– Mam zdjęcie.

Gianni prychnął ironicznie.

– Zdjęcie? Powinnaś postarać się o coś lepszego. W dzisiejszych czasach cyfrowa obróbka to oczywistość.

– Tego zdjęcia nikt nie tknął. Może jest nieco ciemne, ale twojego ojca można łatwo rozpoznać.

Twarz Gianniego stała się jeszcze bardziej chłodna. I jeszcze bardziej atrakcyjna.

– Mam ci uwierzyć? Nawet nie wiem, jak się nazywasz.

– Marie. Marie O’Hara.

Zsunął się nieco z jej brzucha. Teraz mogła odetchnąć trochę głębiej.

– Od tego zacznijmy – odezwał się cierpko. – Mów. Skąd mnie znasz? Skąd wiesz o mojej rodzinie?

– Czy żartujesz?

Od dziesięcioleci rodzina Corettich była na celowniku policji całego świata. Przyłapanie ich

na kradzieży pozostawało marzeniem. Nieprawdopodobne, że Gianni o to pyta.

– Jesteś z rodziny Corettich, najślynniejszych w świecie złodziei kosztowności.

Zacisnął mocniej usta. Czy to dobry znak? Czy może zły? Nieważne.

– Rzekomych złodziei – sprostował, nie odrywając od niej oczu. – Nikt nas o nic nie oskarżył.

– Bo nie udało się znaleźć dowodów. Aż do teraz.

– Blefujesz.

– Nie. – Wytrzymała jego spojrzenie.

Przez długą chwilę mierzył ją przenikliwym wzrokiem. Pokręcił głową i zapytał:

– Czemu miałbym wierzyć kobiecie, która włamała się do mojego domu?

– Nie włamałam się – sprostowała. – Ja tylko tu weszłam.

Zwężił oczy, jeszcze mocniej zacisnął usta.

– Jak mam to rozumieć? W jaki sposób się tutaj dostałaś?

Prychnęła, słysząc jego ton.

– Naprawdę nie wiesz? Wystarczyło włożyć krótką spódnicę i niemożliwie wysokie obcasy, a portier z miejsca się przede mną kłaniał. – Jej uwadze nie uszedł lubieżny błysk w oczach portiera. Z pewnością wpuszczał do Gianniego seksowne panienki. – Nawet nie poprosił o dowód. Zapewnił, że winda, do której mnie poprowadził, dojeżdża wyłącznie do twojego apartamentu, więc nie potrzebuję kluczy. Wcale się nie przejął, że cię nie ma. Najwyraźniej jest przyzwyczajony do takich sytuacji.

Gianni zmarszczył brwi. Czyli trafiła celnie. To dobrze, bo musi przeciągnąć go na swoją stronę. Nie podobała jej się myśl, że nie obejdzie się bez pomocy złodzieja, jednak bez niego nie wypełni misji.

– Widzę, że muszę rozmówić się z portierem.

Uśmiechnęła się, widząc jego zirytowaną minę.

– Czy ja wiem? Dobrze go wyszkoliłeś. Odprowadza panienki do windy i wpuszcza do mieszkania, niezależnie czy jesteś w domu, czy nie.

Dopiekła mu, widziała to po jego twarzy.

– W porządku, powiedziałaś swoje. Teraz wyjaśnij, po co tu przyszłaś. Nieczęsto się zdarza, żeby ktoś z moich gości zaglądał pod łóżko. Czego tam szukałaś?

– Innych dowodów.

– Innych dowodów? – Zaśmiał się ostro.

Popatrzy

– Potrzebuję twojej pomocy.

Roześmiał się głośno, odrzucając głowę do tyłu. Tak ją tym zaskoczył, że nie była w stanie wydobyć z siebie słowa. Wlepiała w niego wzrok. Gdy się śmiał, wyglądał jeszcze bardziej uwodzicielsko. Starła się nie zauważać jego oczu, cudownie zarysowanych ust. Gładka, świeżo ogolona skóra, gęste czarne włosy lekko podwijające się nad kołnierzykiem koszuli. Czowała bijące od niego ciepło, drzenie ciała wstrząsanego śmiechem. Trudno jej było zebrać myśli. Cóż, na jej miejscu każda kobieta byłaby nieco... rozkojarzona.

W końcu przestał się śmiać i popatrzył na nią.

– Potrzebujesz mojej pomocy. Fantastyczne stwierdzenie. Wdarłaś się do mojego domu, grozisz mojej rodzinie i spodziewasz się, że ci w czymś pomogę?

– Jeśli sądzisz, że mi to odpowiada, to się mylisz – odparła. Korzystanie z jego pomocy odstręczało ją, jednak nie miała wyjścia. Inaczej nie dopadnie złodzieja.

– A jak chciałaś nakłonić mnie do pomocy? Szantażem?

– Nie wpuściłbyś mnie do domu, gdybym po prostu przyszła porozmawiać.

– No nie wiem. – Przesunął spojrzeniem po jej twarzy, popatrzył na biust opięty czerwonym jedwabiem. – Może bym cię wpuścił.

Zaczerwieniła się, dotknięta tą uwagą.

– Ten strój może mylić, ale nie jestem taka jak twoje cizie.

– Cizie? – Uniósł lekko brwi.

– Co cię tak zdziwiło? Przecież cię tu odwiedzają.

Uśmiechnął się, co dodało mu uroku. Musi się skupić, odsunąć od siebie niewczesne myśli.

Przecież to złodziej. Sytuacja i tak jest wystarczająco trudna.

– Świetnie. Nie jesteś cizią, nie jesteś włamywaczką, w takim razie kim jesteś?

Poruszyła się, lecz Gianni nawet nie drgnął. Nie ma szans, by mu się wyrwała.

– Zawrzyjmy układ – odezwała się po sekundzie. – Odpowiem na pytanie, a ty mnie puścisz.

– Uważasz, że w twojej sytuacji możesz negocjować?

Miał uroczy włoski akcent, gdy zniżał głos, akcent stawał się jeszcze wyraźniejszy. Nie powinno tak być. Mieć taki wygląd? Taki akcent? Do diabła, może on wcale nie musiał kraść, kobiety pewnie same wręczały mu kosztowności. Ta myśl dodatkowo ją zirytowała.

– Mam dowód obciążający twojego ojca – oznajmiła i natychmiast tego pożałowała.

Gianni zmienił się na twarzy. Przestał się uśmiechać, popatrzył na nią twardo.

– Tak twierdzisz. – Umilkł, jakby coś rozważał. – Zgoda. Powiedz mi, kim jesteś, a wtedy cię puszczę.

– Już powiedziałam, nazywam się Marie O’Hara.

– Jesteś Amerykanką.

– Tak.

– I co dalej? Nazwisko to mało. Kim jesteś?

Wpatrywał się w nią intensywnie. Światło księżycy odbijało się w jego oczach.

– Byłam policjantką...

– Byłaś? – Wypuścił powietrze, zwęził oczy. – Jak mam to rozumieć?

– Odpowiedziałam na jedno pytanie. Puść mnie, a opowiem ci resztę.

– Dobrze. – Odsunął się.

Wreszcie mogła głęboko odetchnąć. Usiadła, poprawiła bluzkę i obciągnęła spódniczkę. Ruchem głowy odrzuciła włosy i wbiła wzrok w Gianniego.

– Czego była policjantka szuka w moim domu? – Gianni podniósł się, włożył ręce do kieszeni i badawczo przypatrywał się Marie. – Po co jej moja pomoc i jak zdobyła dowody przeciwko mojemu ojcu?

Marie też wstała. Stojąc, czuła się pewniej. Do chwili, gdy popatrzyła mu w oczy. Wyczuwała skrywaną w nim siłę. Samiec alfa.

– Wyjaśnij mi, dlaczego nie powinienem zadzwonić na policję z informacją, że złapałem włamywacza.

– Słynny złodziej wzywający policję? Co za ironia.

Niecierpliwie wzruszył ramionami.

– Nie wiem, o czym mówisz. Jestem praworządnym obywatelem. Dodam jeszcze, że pracuję dla Interpolu.

Wiedziała o tym, lecz to niczego nie zmieniało. Co z tego, że od niedawna współpracuje

z międzynarodową policją? Jego rodzina nadal żyje na bakier z prawem. Zresztą wiadomo, że zwykle to jest jakiś układ. Bardzo prawdopodobne, że Gianni poszedł na współpracę w zamian za darowanie wcześniejszych win. Nie po raz pierwszy przestępca przechodzi na drugą stronę, żeby ratować skórę.

– No to proszę, dzwoń na policję. Na pewno zainteresuje ich zdjęcie Dominicka Corettiego wymykającego się przez okno z włoskiego pałacyku, dzień przed zgłoszeniem przez van Courtów włamania.

Cholera. Tylko siłą woli zdołał zachować kamienną twarz. Szmaragdy van Courtów. Jeśli blefowała, to trafiła bezbłędnie. Szmaragdy zniknęły w zeszłym tygodniu. Wiedział, że to ojciec stoi za tym skokiem. Jeśli ona również to wie, to jak nic ma zdjęcie Nicka. A to wystarczy, by ojciec wylądował w więzieniu.

Popatrzył w zielone oczy Marie. Że też ją tu przyniosło! Od ponad roku wie o nowym życiu, a przez tę drobną kobietę wszystko straci. Nieważne, że mu się podoba. Nie pozwoli jej zniszczyć życia swojego i rodziny.

– Zobaczmy to. – Podeszedł do ściany i włączył światło. W pokoju zrobiło się jasno.

– Co?

W półmroku wyglądała pociągająco, ale teraz, przy zapalonym świetle, nie mógł oderwać od niej wzroku. Niesamowicie zielone oczy, lśniące kasztanowe włosy, pełne kształty skrywane pod czerwoną bluzką i czarną spódniczką. Poczł falę gorąca.

To była policjantka. To przypomnienie podziałało jak zimny prysznic. Co z tego, że była? Z doświadczenia wiedział, że glina zawsze pozostanie gliną.

– Zdjęcie, na którym jakoby jest mój ojciec. Chcę je zobaczyć. Zaraz.

– Mam je w torebce.

Szybko przesunął po niej wzrokiem.

– Gdzie ona jest?

– W salonie na kanapie.

Uniósł brwi. Nie widział tam żadnej torebki. Gdy wszedł do domu i poczuł, że ktoś tu jest, skoncentrował się na znalezieniu intruza.

– Poczłaś się jak u siebie, co?

– Miałam zabrać ją, wychodząc. – Posłała mu ostre spojrzenie. – Sądziłam, że wrócisz dopiero za parę godzin.

– Mam cię przeprosić za pomieszanie szyków?

Głośno wciągnęła powietrze.

– Chcesz zobaczyć to zdjęcie?

Wcale nie chciał. Bo gdy je ujrzy, będzie musiał jakoś sprawę załatwić. Znaleźć sposób, by zamknąć jej usta i chronić ojca. Wszystko po kolei.

– Chodźmy.

Cofnął się, robiąc jej przejście. Z przyjemnością patrzył na idącą przed nim postać. Policjantka czy nie, ale jest na czym oko zawiesić. On zaś, złodziej czy nie, nadal jest mężczyzną.

Stukot obcasów niósł się echem po pograżonym w ciszy apartamencie. Gianni po kolei zapalał światła, biała posadzka i ściany jaśniały zimnym blaskiem.

Kiedy znaleźli się w salonie, Marie pochyliła się nad białą kanapą i sięgnęła po torebkę. Czarna i tak mała, że pewnie mieścił się w niej tylko dowód i telefon. Wcześniej jej nie zauwa-

żył, bo zsunęła się między poduszki.

Marie wyjęła telefon, włączyła go i pokazała Gianniemu ekran.

– Powiedziała ci, że to mam.

Wziął od niej aparat, spojrzął na zdjęcie i poczuł przykry ucisk w żołądku. To ojciec. Nie ma wątpliwości. Jedyna pocięcha, że zdjęcie było ciemne i rozpoznanie człowieka wymykającego się przez okno mogło sprawić problemy.

– Przejdź do następnego zdjęcia.

Usłuchał. Na drugiej fotce Nick na dachu. Niewyraźne rysy, ale on od razu go poznał.

– To może być każdy – odrzekł szorstko, kasując oba zdjęcia.

– Ale jest inaczej i oboje to wiemy – odparowała. – Mogłeś sobie darować kasowanie. Mam więcej kopii.

– No jasne. Czujesz się jak bohaterka filmów szpiegowskich? To cię bawi?

– To raczej jak film „Złodziej w hotelu” – odpowiedziała i po raz pierwszy lekko się uśmiechnęła.

Ten stary film należał do jego ulubionych. Cary Grant w roli wytrawnego złodzieja biżuterii. Nie dość, że przechytrzył policję, to jeszcze zdobył serce pięknej dziewczyny granej przez Grace Kelly.

– Pani O’Hara, do czego pani zmierza?

– Cóż, panie Coretti – odparła, chowając telefon do torebki – to tak jak w tych filmach... Potrzebuję złodzieja, żeby dopaść złodzieja.
ła na niego posępnie.

– Mam jedno zdjęcie. Chciałam zdobyć coś więcej.

– Po co? – Spochmurniał jeszcze bardziej.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Mów jaśniej.

Zerknęła na niego. W kosztownym szarym garniturze, białej koszuli i czerwonym krawacie wyglądał na bankiera. Dopóki nie ujrzało się jego oczu, bo na tym podobieństwo się kończyło. Bystre, inteligentne, z niebezpiecznym blaskiem. Taki widok z pewnością działał na kobiety. Nawet na nią, choć przecież wiedziała, z kim ma do czynienia.

– Mogę usiąść? – zapytała.

– A mogę cię powstrzymać?

– Raczej nie – mruknęła, siadając na kanapie. Tak jak myślała, okazała się bardzo niewygodna. – Nogi mnie rozbolały – wyznała, zrzucając szpilki i masując stopy.

– No to usiądź i pocuj się lepiej – rzekł ironicznie.

– Na tej twardej kanapie? – skrzywiła się.

– Mam ci przynieść poduszkę?

– Przepraszam. No dobrze, już mówię.

– Zamieniam się w słuch – powiedział uprzejmie.

Nie dała się zwieść. Jego oczy świadczyły o tym, że jest skoncentrowany i spięty, choć się kontrolował.

To nie powinno jej dziwić. Przez ostatnie tygodnie zebrała informacje na temat jego rodziny i uznała, że Gianni jest najbardziej predestynowany do roli, jaką zaplanowała. Dla dobra rodziny gotów jest zrobić wszystko. To on najprędzej jej pomoże, nawet wbrew sobie.

– Już ci wspomniałam, że byłam policjantką.

– Owszem.

Czy to możliwe, że się wzdrygnął?

– Pochodzę z rodziny policyjnej. Ojciec, wujowie i kuzyni służyli w policji.

– Fascynująca historia – stwierdził oschle. – Jaki to ma związek z moją rodziną?

– Już do tego dochodzę.

Poczuła pragnienie. Może z powodu zdenerwowania. Gianni przysiadł na stoliku, niemal dotykał jej kolanami. Powietrze wibrowało, nie mogła się skupić.

Poderwała się z kanapy, co go zaskoczyło. No i dobrze. On świetnie się kontroluje, jej przychodzi to z coraz większym trudem. Musi się opanować.

– Napiałabym się herbaty. Masz herbatę?

– Przepraszam, że okazałem się marnym gospodarzem – mruknął, podnosząc się. – Oczywiście, że mam herbatę. Jesteśmy w Londynie.

– Świetnie. – Ruszyła w stronę kuchni, przyciskając do siebie torebkę, jakby to było koło ratunkowe. Pod stopami czuła zimny dotyk marmuru, ale przynajmniej nie musiała męczyć się na obcasach. Gianni siedł tuż za nią.

– Usiądź i porozmawiajmy – powiedział, gdy znaleźli się w kuchni.

Usiadła na przezroczystym krześle i się skrzywiła.

– Te krzesła są straszne.

– Zapamiętam sobie. – Napełnił biały czajnik wodą, postawił go na blacie i włączył. – Nie o tym mieliśmy mówić.

– Racja. – Nabrała powietrza i przypatrywała się, jak Gianni wyjmuje kubki i biały dzbanek.

Nasypał herbaty, oparł dłonie na blacie z białego granitu i popatrzył na nią znacząco.

– Kilka lat temu zaproponowano mi stanowisko szefa ochrony nowojorskiego hotelu Wainwright – zaczęła. – Zrezygnowałam ze służby w policji i przyjąłam tę posadę.

– Bardzo prestiżową – mruknął.

– Owszem. Wszystko było dobrze do dnia, gdy kilka miesięcy temu Abigail Wainwright została okradziona.

– Wainwright – powtórzył Gianni, w zadumie marszcząc brwi. – Naszyjnik Contessa.

– Tak. – Kiwnęła głową i poruszyła się, szukając wygodniejszej pozycji, ale szybko się poddała.

Położyła ręce na szklanym blacie. Zimny jak wszystko w tym mauzoleum, ale to nieistotne. Gianni wie, o czym jest mowa. Tak jak zakładała.

– Abigail jest po osiemdziesiątce, od trzydziestu lat mieszka w apartamencie na ostatnim piętrze hotelu. – Wspomnienie eleganckiej miłej pani napełniło ją żalem. Została obrabowana we własnym domu, naszyjnik był w jej rodzinie od pokoleń. A do kradzieży doszło, gdy to właśnie Marie odpowiadała za bezpieczeństwo.

Nie miała nic na swoją obronę. Dała się podejść.

– Nie ukradłem naszyjnika. Ani nikt z mojej rodziny.

– Nie powiedziałam, że to twoja sprawka. Wiem, kto to zrobił.

– Tak? – Napełnił dzbanek wodą, odstawił czajnik na blat. – Kto?

– Jean Luc Baptiste.

Nie odrywała od niego wzroku. Widziała jego reakcję. Skrzywił się pogardliwie, oczy gniewnie mu błysnęły. Zdjął krawat i rzucił go na blat. Na białym granicie wyglądał jak krwawa plama. Gianni rozpiął kołnierzyk koszuli i zdjął marynarkę.

– Nazwisko obito mi się o uszy.

W koszuli wyglądał na postawniejszego. Patrzyła, jak podwija rękawy, odsłaniając opalone przedramiona. Z trudem przełknęła ślinę.

– Jean Luc – powtórzył. – Nieudolny i arogancki, ale potrafi tak omotać kobietę, że nie odmówi mu pomocy.

Marie zacisnęła zęby. Była zła, w dodatku Gianni to widzia

Z trudem przełknęła upokorzenie. Niełatwo przyznać, że połknęła haczyk. Dała się omotać. Pozwoliła, by uspił jej czujność. Z drugiej strony czy mogła mu się oprzeć? Przystojny i uroczy Francuz. Czarował ją, a ona we wszystko święcie wierzyła. Całe szczęście, że nie okazała się aż taką idiotką, by pójść z nim do łóżka. Choć kto wie, co by się stało, gdyby został jeszcze tydzień czy dwa?

Gianni prychnął z niesmakiem. Przyniósł kubki, wrócił po dzbanek, potem wyjął z kredensu paczkę ciastek. Usiadł na wprost niej i dopiero wtedy się odezwał.

– Jean Luc jest ślepy na prawdziwą urodę i wdzięk. A mimo to cię podszedł.

Zapiekł ją policzki. Gianni z pewnością widział, że zrobiła się czerwona. W dodatku miał rację. Przez całe życie obracała się wśród policjantów. Ojciec nauczył ją roztropności i krytycznej oceny ludzkich zachowań, a jednak Jean Luc okazał się sprytniejszy.

– To prawda.

– Jest takim dobrym kochankiem, jak mówią?

Popatrzyła na niego rozszerzonymi oczami.

– Tego nie wiem. To jedyny błąd, przed jakim się ustrzegłam.

Gianni zaśmiał się cicho.

– Jean Luc najwyraźniej stracił urok. Czyli – dodał, nie dopuszczając jej do głosu – wyciągnął od ciebie informacje na temat hotelu i systemu ochrony. A kiedy już to wiedział, ukradł naszyjnik i zniknął.

Marie westchnęła ciężko.

– Mniej więcej tak.

Gianni napełnił kubki herbatą.

– Mleko? Cukier?

– Nie, dziękuję. – Upiła łyk. – Dlaczego jesteś taki miły? Herbata, ciasteczka?

– Chyba nie ma powodu, żebyśmy nie zachowywali się jak cywilizowani ludzie?

– No nie – rzekła cierpko. – Policjantka i złodziej siedzą przy jednym stole i częstują się ciasteczkami. To komedia.

– Ciasteczka są naprawdę dobre. – Gianni podsunął jej pudełko.

Rzeczywiście nie były złe. Dziwna sytuacja. Nie tak wyobrażała sobie pierwsze spotkanie z Gianni.

– Wracajmy do opowieści.

– Jestem bardzo ciekawy, jak to się skończyło. Wprost nie mogę się doczekać.

Zmierzyła go chmurnym spojrzeniem. W jasnym świetle jego oczy lśniły. Bawi się jej kosztem?

– Abigail nie miała do mnie pretensji, jednak rada dyrektorów była innego zdania. Zostałam zwolniona.

– Nic dziwnego. Dałaś się podejść złodziejowi. – Gianni odchylił się na krześle, spochmurniał. – I to, muszę powiedzieć, niespecjalnie lotnemu.

– Dzięki, od razu poczułam się lepiej. – Dała się omotać złodziejowi, w dodatku takiemu, którego koledzy po fachu nie cenią.

Zacisnęła palce na kubku, popatrzyła na Gianniego.

– Popełniłam błąd i Abigail przez to ucierpiała. Nie mogę się z tym pogodzić. Chcę odzyskać naszyjnik. Nie, muszę go odzyskać i zwrócić właścicielce.

Gianni skinął głową, jakby wczuwał się w jej sytuację. Jednak gdy się odezwał, to wrażenie prysło.

– Życzę powodzenia.

– Potrzeba mi czegoś więcej. Potrzebuję ciebie.

Roześmiał się, potrząsnął głową, upił łyk herbaty i sięgnął po następne ciastko.

– Niby czemu miałyby mnie to obchodzić?

– Z powodu tego zdjęcia.

Zmienił się na twarzy.

– Ach tak. Szantaż.

– Ja wolę słowo „wymuszenie”.

– Jak zwał, tak zwał.

Zaczerpnęła powietrza.

– Zebrałam sporo informacji. Po kradzieży wyjechałam z Nowego Jorku. Podjęłam oszczędności, kupiłam bilet do Francji i zaczęłam krążyć po Europie. Nie miałam pojęcia, gdzie mieszka Jean Luc. Początkowo szukałam go w Paryżu, bezskutecznie...

– On mieszka w Monako.

– No widzisz! – Wycelowała w niego palcem. – Właśnie dlatego cię potrzebuję. Masz informacje, których ja nie mam.

– I to niemało – przyznał, po czym sposepniał.

– Nie mogłam trafić na ślad tego drania i wtedy zdałam sobie sprawę, że potrzebuję pomocy. – Oparła się, lecz krzesło było naprawdę niewygodne. Wyprostowała się znowu. – Europa to wielki obszar i wytropienie złodzieja wydaje się niewykonalne. Za to waszą rodzinę zna policja na całym świecie, nie ukrywacie się...

– Bo po co? – Wzruszył ramionami. – Nikt nas nie ściga.

Pozostawiła to bez komentarza.

– Potrzebuję najlepszych, a wasza rodzina taka jest.

– Bardzo nam pochlebiasz – podsumował ironicznie.

– Ja myślę. – Uśmiechnęła się, wiedząc, że mimo sarkazmu jest skupiony. Tak było od chwili, gdy zobaczył zdjęcie ojca. – Pojechałam do Włoch, kolegów w Stanach poprosiłam o kilka informacji i znalazłam twojego ojca.

Jakiś mięsień zadrgał w jego twarzy.

– Zaczęłam go śledzić.

– Śledziłaś mojego ojca. – Gianni zacisnął zęby.

Marie kiwnęła głową.

– Całymi dniami. Zatrzymałam się w miejscowym hotelu i poznawałam jego tryb życia. Okazał się uroczym człowiekiem. Raz nawet postawił mi kawę w swojej ulubionej knajpce. Powiedział, że mam czarujący akcent i życzył udanych wakacji we Włoszech.

Gianni westchnął i przewrócił oczami.

– Twój ojciec jest bardzo przystojny. Podobny do...

– George’a Clooneya – podsunął cierpko. – Moja siostra twierdzi, że jest starszą i bardziej włoską wersją Clooneya.

Marie uśmiechnęła się.

– Bardzo trafnie. – Przyglądała mu się przez moment. – Ty chyba bardziej poszedłeś w mamę.

– Bardzo zabawne. Czy ta historia ma jakiś koniec?

– Owszem. – Szkoda, że muszą wracać do konkretów. Z drugiej strony nie przyszła tu na pogawędkę. – Z tym zdjęciem mi się poszczęściło – przyznała. – Nick poszedł na przyjęcie do *palazzo*. Obserwowałam to miejsce przez dobrą godzinę, przyglądając się sławnym i bogatym. W końcu miałam dość i już chciałam odejść, gdy na dachu spostrzegłam twojego ojca.

Gianni zacisnął zęby na ciastku, na stół posypały się okruszki. Marie uśmiechnęła się do siebie.

– Nie zauważył mnie. Poszedł prosto do domu. Zrobiłam kopie zdjęć, pochowałam je w różnych miejscach i zaczęłam cię szukać.

– Dlaczego mnie? Dlaczego nie poszłaś do mojego ojca? Albo brata?

– Bo ty masz najwięcej do stracenia – odparła, patrząc mu w oczy. – Śledziłam cię przez ostatni tydzień i mam przecucie, że londyńską policję bardzo zainteresuje fakt, ile czasu spędziłeś w luksusowych sklepach jubilerskich.

– Niczego nie ukradłem, byłem na zakupach. Szukałem prezentu.

– Nie wydaje mi się, żeby twoje panienki potrafiły odróżnić prawdziwą biżuterię od sztucznej. A londyńska policja na pewno będzie ciekawa, po co tam chodziłeś.

– Myślę, że policja ma na głowie ważniejsze sprawy.

– Możliwe – zgodziła się – nie zapominaj jednak o Interpolu. Masz z nimi układ. Wycofałeś się z interesu, ale twoja rodzina nadal w nim siedzi. Jeśli to zdjęcie wypłynie, twój ojciec trafi

do więzienia i bardzo prawdopodobne, że Interpol zerwie tę umowę.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Dopiero od niedawna jesteś praworządnym obywatelem, wiesz nowe życie. Lokalnym władzom nie trzeba wiele, żeby zwątpić w twoją uczciwość.

Gianni przesunął dłonią po karku, westchnął ciężko. Popatrzył na Marie.

– Stawiasz mnie pod ścianą? Dobrze. Mów, czego chcesz. Konkrety.

– Chcę, żebyś pomógł mi go namierzyć i znaleźć naszyjnik, żebym mogła go zwrócić Abigail. Chcę odzyskać dobrą opinię. – Położyła na stole splecione dłonie. – Wtedy oddam ci zdjęcie i zniknę.

Gianni wypił łyk herbaty, żałując, że to nie whisky. Marie go osaczyła. Wzbierała w nim zimna furia.

Po pierwsze, nie znosił intruzów. Po drugie, śledziła go, a on niczego nie zauważył. Nie mógł sobie tego darować. Po trzecie, mimowolnie przypominał sobie chwilę, kiedy przyciskał ją do materaca i czuł pod sobą jej ciało. A nade wszystko wkurzało go, że Marie ma go w garści.

Wyraziła się jasno. Tutejsza policja, a nawet Interpol, mogą nie uwierzyć w jego uczciwość, jeśli Marie się z nimi skontaktuje. Ostatnio rzeczywiście spędził dużo czasu u najlepszych londyńskich jubilerów. Policja może uznać, że lustrował budynki i systemy zabezpieczeń, bo planował skok. A on tylko szukał prezentu dla siostry, która niedawno została matką.

Policja z pewnością w to nie uwierzy. Patrzył na siedzącą przed nim Marie i choć rozpraszały go jej lśniące włosy i zielone oczy, to jego umysł pracował na najwyższych obrotach, szukając optymalnego wyjścia. Cholera, jakiegokolwiek wyjścia. I żadnego nie widział. Jeśli się z nią nie ułoży, Nick Coretti nie przeżyje wyroku. Był przyzwyczajony do życia w komforcie, towarzystwa kobiet, nieograniczonej wolności. Jeśli go zamkną, umrze jego dusza. Nie ma mowy, by syn do tego dopuścił.

– Zajmę się tym – mruknął, wiercąc się na krześle i zastanawiając, dlaczego zaokrąglone oparcie wbija mu się w plecy. – Odnajdę naszyjnik i skontaktuję się z tobą.

– To odpada. – Pokręciła głową, włosy zatańczyły wokół jej twarzy. – Nie spuszcze cię z oczu, dopóki nie dostanę do rąk naszyjnika.

– Prosisz mnie o pomoc, a nie masz do mnie zaufania? – Prychnął drwiąco.

– Jak mam ci ufać, skoro tę pomoc wymusiłam szantażem? – Uśmiechnęła się i wypila łyk herbaty. – Zapomniałeś, że byłam policjantką?

Takich rzeczy się nie zapomina. Był zły.

– Posłuchaj – zaczął, starając się mówić spokojnie. – Za kilka dni mam rodzinną uroczystość na wyspie Tesoro. Dopiero potem będę mógł zająć się twoją sprawą.

– Dobrze. Pojadę z tobą.

Gwałtownie wciągnął powietrze, starając się stłumić narastającą złość. Marie zmusiła go do współpracy, ale niech nie spodziewa się, że przedstawi ją rodzinie jako uroczą szantażystkę.

– To chrzest dziecka mojej siostry. Nie mogę pojawić się z obcą osobą.

Nawet nie mrugnęła okiem.

– Musisz coś wymyślić.

Przeniósł wzrok na szklaną ścianę, za którą widniało rozświetlone miasto. Zwykle urzekał go ten widok, lecz dziś miał w głowie gonitwę myśli.

Nie może zrezygnować z wyjazdu, Teresa nigdy by mu nie wybaczyła nieobecności na

chrzcie synka. Był jeszcze inny powód: w tym samym czasie na wyspie odbędzie się pokaz luksusowej biżuterii i Interpol nalegał, by Gianni był wtedy na miejscu. Czy to nie ironia losu?

Interpolowi zależy, żeby złodziej miał oko na innych złodziei. Tak jak Marie.

Upił łyk herbaty. Proszę, jak się o mnie zabijają, pomyślał z sarkazmem. Nie miał wyjścia. Musi pogodzić się z sytuacją, na którą nie ma wpływu. Takie podejście niejedną raz ratowało mu skórę. Popatrzył na Marie.

– Dobrze. Pojedziesz ze mną, a potem polecimy do Monako odzyskać naszyjnik.

– To mi odpowiada. – Wstała. – Kiedy wyjeżdżamy?

– Za trzy dni – odparł rozwścieczony.

– Trzy dni? – Zagryzła dolną wargę. Domyślał się, co jej chodzi po głowie. Zastanawia się, jak go przypilnować, by jej nie zwiął. Rozwiązanie było oczywiste.

– Zostaniesz tutaj – oznajmił.

– Słucham?

– Potrzebujemy czasu, żeby się przygotować – wyjaśnił, odchodząc od stołu.

– Do czego?

Popatrzył jej w oczy. Dopiero teraz ujrzał w nich cień wątpliwości. To trochę poprawiło mu nastrój.

– Do bycia parą.

– Parą czego?

W tonie Marie zabrzmiała wysoka nuta. Jej wzburzenie sprawiło mu przyjemność.

– Rodzina nigdy by mi nie darowała, gdybym na chrzest przyjechał z obcą osobą. – Umilkł dla wzmocnienia efektu i badawczo obserwował reakcję Marie. – Dlatego przez następny tydzień będziesz moją ukochaną narzeczoną.

ł i miał satysfakcję.

– Tak czy inaczej – zmusiła się do zachowania spokoju – Jean Luc zatrzymał się w naszym hotelu i był... czarujący.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Narzeczoną? – Jeśli liczyła, że powtórzenie tego na głos coś zmieni, to bardzo się zawiodła. – Zwariowałaś?

– Zapewniam cię, że nie. – Stał na tle szklanej ściany, w dole widniał rozjarzony światłami Londyn. – Jeśli chcesz polecieć ze mną na wyspę, to nie ma innego sposobu. Rodzina nigdy by mi nie wybaczyła, gdybym na chrzcie pojawił się z obcą kobietą...

– Ale... – weszła mu w słowo, oszołomiona tym pomysłem – wybaczą ci, że przywieziesz narzeczoną, o której nic nie słyszeli?

– Nie informuję rodziny o swoich prywatnych sprawach. Uwierzą mi, gdy oświadczę, że zakochałem się bez pamięci.

Zaśmiała się. To chyba nie dzieje się naprawdę?

– Wolałbym nie okłamywać rodziny – ciągnął Gianni – ale nie widzę innego wyjścia.

– Jest jeszcze szczerłość – podsunęła.

– Nazywasz mnie złodziejem i oczekujesz szczerłości?

Punkt dla niego. Jednak nie podobał się jej ten pomysł. Owszem, była skłonna kłamać w zbożnym celu, ale takiej sytuacji sobie nie wyobrażała. Jak ma udawać zakochaną, skoro nawet nie jest pewna, czy w ogóle go lubi?

– Masz wątpliwości? – zapytał, krzyżując ręce na piersi i bujając się na piętach. Jej zakłopotanie sprawiało mu przyjemność. – Odzywa się twoja policyjna przeszłość. Trudno ci zmusić się do kłamstwa.

– Co za wyrozumiałość.

– Prawda? – potaknął. – Nie musimy się na to decydować. Jeśli wolisz poczekać i...

– Nie. – Teraz ma go w garści, ale jeśli spuści go z oczu, Gianni może rozplynać się w powietrzu, jego ojciec też. A wtedy samo zdjęcie na niewiele jej się przyda. Owszem, może pokazać je policji, ale nic z tego nie wyniknie, jeśli Coretti ukryją się przez światem.

Nie może ryzykować. Musi być przy nim, niezależnie od okoliczności.

– Już ci powiedziałam, że nie pozbędziesz się mnie, dopóki nie dostanę naszyjnika.

– W takim razie jedźmy do hotelu po twoje rzeczy. Musimy poćwiczyć rolę zakochanych. – Przyjrzał się jej taksującym wzrokiem. – Co będzie wymagało sporo wysiłku.

– Wielkie dzięki.

Jego uśmiech ją poruszył. Nie, nie powinna się godzić na ten pomysł. Ten człowiek za bardzo na nią działa. Zresztą nic dziwnego. A im dłużej będą razem, tym trudniej będzie jej stłumić tę fascynację. Jean Luc omotał ją bez trudu, a Gianni jest jeszcze bardziej niebezpieczny.

Gianni jest nadzwyczaj atrakcyjny, pewnie też potrafi być czarujący, jeśli zechce. W innych okolicznościach taka przebieranka chybaby ją bawiła. Szkoda, że nie są po tej samej stronie.

Ruszyła do salonu i zatrzymała się gwałtownie, bo Gianni przytrzymał ją za ramię. Przebiegła ją fala gorąca. Gdy popatrzyła na jego dłoń, cofnęła ją pośpiesznie.

– Ostatnia chwila, żebyś się rozmyśliła – oświadczył, nie odrywając od niej oczu. – Jeśli się zgodzisz, to nie ma odwrotu. Moi bliscy nie mogą się denerwować, że wpakujesz nam ojca za kratki.

Jego ciemne oczy wpatrywały się w nią przenikliwie. Poczowała wyrzuty sumienia, ale trwały one krótko. Nie chciała posłać Nicka do więzienia. Jest złodziejem, to prawda, ale był dla niej

wyjątkowo miły. Skrzywiła się mimowolnie. Nic dziwnego, że wyrzucili ją z hotelu.

Była życzliwie nastawiona do Nicka, młodszemu złodziejowi dała się otumanić, a teraz pociągał ją kolejny. Chyba jest bliska załamania.

– Nie wycofam się. Chcę doprowadzić sprawę do końca.

Gianni skinął głową, uśmiechnął się kącikiem ust.

– Umowa stoi. Czyli jesteśmy parą zakochanych.

Poczuła skurcz żołądka, gdy pochylił się ku niej.

– Przypieczętujemy to buziakiem?

– Uhm – wyszeptała, jak urzeczona wpatrując się w jego usta. Coraz bliżej i bliżej... Pośpiesznie zrobiła krok do tyłu. – To nie jest konieczne.

Na widok jego uśmiechu ogarnęła ją złość na samą siebie. Powinna podjąć wyzwanie i go pocałować. Może to by uspokoiło napiętą atmosferę. A jeśli nie, jeśli dodatkowo by ją podgrzało? Bała się, dlatego się cofnęła. Najgorsze, że Gianni zorientował się, jak bardzo jest spięta. To zły początek. Jeśli nie będzie czujna, on przejmie kontrolę, a na to nie może się zgodzić.

– Kochanie – zrobił urażoną minę – czy tak się traktuje ukochanego?

Marie prawie się zakrztusiła.

Gianni uśmiechnął się, lecz szybko spoważniał.

– To jedyny sposób, żeby osiągnąć cel. Musisz się przemóc.

– Publicznie jak najbardziej – odparła, lecz nie zabrzmiało to przekonująco.

– Prywatnie też. Moja rodzina będzie spodziewać się kobiety zakochanej po uszy. Jesteś dobrą aktorką?

Nie będzie udawać pożądaną. Z okazywaniem miłości jakoś sobie poradzi.

– W policji byłam tajną agentką. Dam radę.

– No to się przekonamy. – Wziął ją za rękę i poprowadzi

Wsiedli do samochodu Gianniego. Dwugwiazdkowy hotel, w którym się zatrzymała, wprawdzie znajdował się w tej samej dzielnicy, lecz nie mógł się równać z apartamentem Gianniego. Jakimś cudem Gianni znalazł parking dokładnie na wprost wejścia. Marie z niedowierzaniem pokręciła głową. Widać ten człowiek ma niebываłe szczęście.

Popatrzyła na hotel. Gdy przyjechała do Londynu, wydał się jej stary, lecz miał w sobie wiele uroku. Teraz, patrząc na niego oczami Gianniego, postrzegala go całkiem inaczej.

– Jak się nazywa? – zapytał drwiąco.

– Brakuje jednej litery – wyjaśniła. – Chyba wypadła.

– Brakuje nie tylko tego – rzekł, wysiadając i okrążając samochód, by otworzyć jej drzwi. –

Również wielkości, wygody, wyglądu miłego dla oka...

– Mówi to ktoś, kto mieszka w pałacu z lodu.

– Mam prestiżowy adres i wspaniały widok.

– I ani jednego wygodnego krzesła.

Spochmurniał. Teraz zauważyła, że to często mu się zdarza. Czyżby przez nią? A może taki ma nawyk?

– Zaskoczyło mnie, że krzesła okazały się niewygodne. Miałem wrażenie, że coś wpija mi się w plecy.

Zatrzymała się i wbiła w niego wzrok.

– Nie wypróbowałeś ich przez zakupem?

– Nie wybierałem ich. Zajął się tym dekorator.

– Aha. – Pokręciła głową i ruszyła do wejścia.

Jak znaleźć wspólny język z człowiekiem, który ma nieograniczone środki? Kupuje rzeczy bez oglądania, robi, co chce, a jeśli coś mu nie odpowiada, po prostu sięga po coś innego? Nie podobają mu się przezroczyście krzesła, to je wymienia. Znudził mu się złodziejski fach, to idzie na współpracę z policją. Tacy ludzie za nic nie ponoszą konsekwencji.

– Masz krzesła, z których nie korzystasz, i ściany, które proszą się o odrobinę koloru. – Pownownie pokręciła głową. – Jedyne, co zachwyca w twoim mieszkaniu, to widok.

Gianni spochmurniał. Znowu.

– Jeśli myślisz, że przejmuję się opinią szantażystki, to się mylisz.

Wzruszyła ramionami, starając się zwalczyć poczucie winy. Szantażystka. Piękne określenie byłej policjantki. Ale czy ma wybór? Inaczej by go nie nakłoniła do współpracy. Zależało jej na odzyskaniu naszyjnika. Nie tylko ze względu na Abby, która okazała jej tyle dobroci, również ze względu na siebie. Nie sprawdziła się, zawiodła na całej linii. W dodatku dała się wziąć na lep czułych słówek, straciła czujność. Już samo wspomnienie bolało. I utwierdzało ją w postanowieniu.

Zrobi wszystko, czego wymaga sytuacja. Będzie przekonująco grać rolę narzeczonej Gianiego, udawać, że jest w nim bezgranicznie zakochana. Co z tego, że on naprawdę ją pociąga? Jakoś sobie z tym poradzi. A kiedy misja zostanie wykonana, wróci do Nowego Jorku i do swojego życia. Na własnych zasadach.

Gianni wszedł za nią do niewielkiego lobby. Czystego, lecz trochę podniszczonego. Hotel mieścił się w Westminsterze, w pobliżu metra. Okolica była wprawdzie dość hałaśliwa, lecz cena w sam raz na jej kieszeń. Jej pokój był na trzeciej, ostatniej kondygnacji. Jak na złość winda była zepsuta. Idący z tyłu Gianni zamruczał coś po włosku.

– Co mówiłeś?

Westchnął i popatrzył na nią. Stała kilka schodów wyżej.

– Jesteś naprawdę zawzięta, skoro wybrałaś pokój na górze.

– Przykro mi, ale nie mogę pozwolić sobie na Ritza.

– Mnie też jest przykro, *cara* – powiedział, wolno kiwając głową.

Zdusiła potrzebę, by się jakoś usprawiedliwić, i wspinała się po wąskich drewnianych schodach. Przesuwając dłońią po poręczy, przypomniawszy sobie, jak wchodziła tu po raz pierwszy. Zastanawiała się wtedy, kto przez minione stulecia wchodził po tych schodach. Stopnie były wytarte. Oczami wyobraźni widziała tysiące ludzi, którzy tu byli przed nią. Rycerze? Pokojówki z kubelkami gorącej wody dla wymagających gości? Rabusie, baronowie, może też kochankowie spotykający się tu potajemnie? A teraz oni, policjantka i złodziej.

– Domyślam się, że masz pokój na samej górze.

– Tak. – Nie zatrzymywała się.

– Pięknie.

– Gianni, nie przesadzasz? Przez lata skradałeś się po dachach, a tak przejmujesz się schodami?

– Do niczego się nie przyznałem. Ale jeśli twoje insynuacje są prawdą, to nagroda za wspinaczkę była nieporównywalnie większa niż teraz.

Odwróciła się. W świetle sączącym się ze starego kinkietu jego oczy lśniły złocistym blaskiem. Miał zaciśnięte usta, a mimo to uznała, że dotąd nie widziała równie przystojnego mężczyzny.

Nie będzie lekko, pomyślała, ruszając. Gdy dotarli na najwyższe piętro, wyjęła klucz i otworzyła drzwi. Pokój był niewielki. Łóżko, stolik, staroświecka szafa, mały telewizor i elektryczny grzejnik, który się przydawał nawet teraz, w sierpniu.

– Za minutę będę gotowa. – Przez ostatnie tygodnie przenosiła się z miejsca na miejsce, śledząc Corettich i szukając dowodów przeciwko nim.

Wyciągnęła spod łóżka skórzaną torbę, włożyła do niej ubrania. Na wierzchu położyła tenisówki i poszła do łazienki po resztę rzeczy. Rozejrzała się po pokoju i popatrzyła na wyglądającego przez okno Gianniego.

– Możemy iść.

Odwrócił się i uniósł brwi.

– Jestem pod wrażeniem. W życiu nie widziałem, żeby kobieta tak błyskawicznie się spakowała.

– Ostatnio nabrałam wprawy.

– No tak. – Kiwnął głową. – Polując na Corettich.

Przeszedł przez pokój. Jego skórzane buty jaskrawo kontrastowały z wytartym dywanikiem na podłodze.

– Jesteś uparta i zdeterminowana. Będzie z ciebie niesamowita narzeczona.

– Niesamowita?

Podszedł bliżej. Tak blisko, że musiała unieść głowę, by popatrzeć mu w oczy. Czowała lekką woń jego wody po goleniu. I gęstniejącą atmosferę.

– Przez te wszystkie lata nabrałem przeświadczenia, że kobieta, która ma plan, jest bardzo niebezpieczna.

Niebezpieczna? Czowała się raczej... niepewnie. Jej plan spełził na niczym. Teraz będzie mieszkać z Giannim, udawać jego narzeczoną. Pozwoli sobą kierować, a z tym trudno jej się pogodzić.

– Jak długo to trwa? – Jego głos przywołał ją do rzeczywistości.

– Co?

– To. – Wskazał ręką na pokój. – Podróżowanie po Europie, mieszkanie w takich hotelikach, śledzenie mojej rodziny.

– Dwa miesiące.

– Stać cię na... taki luksus? W Ameryce służba w ochronie musi być bardzo opłacalna.

– Nie aż tak jak bycie złodziejem, ale nie narzekam.

Wziął od niej torbę.

– Rzeczy, które spakowałaś, absolutnie nie nadają się dla mojej narzeczonej.

Zaczerwieniła się lekko. To prawda, że nie miała wielu kobiecych strojów. Właściwie tylko to, w czym była teraz. W podróży ciężki bagaż to przeszkoda.

– Trudno, to wszystko, co z sobą mam.

– W takim razie jutro wybierzemy się na zakupy.

– Nie stać mnie na zakupy w twoim stylu – odparowała, próbując odebrać mu torbę.

– Jesteś moją narzeczoną. To ja zrobię zakupy.

– Wykluczone.

– Nikt nie uwierzy, że się z tobą zaręczyłem, kiedy zjawisz się na wyspie w spranych dżinsach i starych tenisówkach.

Pewnie miał rację, ale jej się to nie spodobało.

– Dobrze. Ale jak już będzie po wszystkim, zwrócę ci te rzeczy.

– Co za szczodrość. – Ruszył do drzwi. – Zostawisz je sobie albo oddasz biednym, jeśli zechcesz.

Patrzyła, jak Gianni wychodzi z pokoju. Policzyła do dziesięciu i dopiero wtedy podążyła za nim. Czeka ją prawdziwa próba cierpliwości i opanowania.

Wszystko wskazuje na to, że dla Gianniego liczy się tylko i wyłącznie rodzina. Tym lepiej dla niej. Dlaczego więc znów obudziło się w niej poczucie winy? Oboje robią to, co muszą.

Przynajmniej to ich łączy.

Jedli śniadanie na tarasie, gdy Gianni poprosił:

– Opowiedz mi o sobie.

Zachłystnęła się kawą. Gdy klepnął ją po plecach, spiorunowała go wzrokiem.

– Dziękuję – powiedziała, gdy odzyskała oddech.

– Nie umieraj, zanim dostanę to zdjęcie. – Sięgnął po kubek i wypił spory łyk. Odchylił się do tyłu i uśmiechnął do siebie. Przynajmniej to krzesło jest wygodne. Dlaczego do tej pory nie zauważył, że całym domu nie ma gdzie wygodnie usiąść?

Może dlatego, że rzadko tu bywał? Nieważne. Gdy ta sprawa się zakończy, zmieni meble.

– Co chcesz wiedzieć? – zapytała Marie, patrząc na niego znad brzegu kubka.

– Wszystko. W skrócie, jeśli łaska. Musimy co nieco o sobie wiedzieć, zanim spotkamy się z moją rodziną.

– W ramach „przygotowań”?

– Można tak to ująć.

– Dobrze. Jestem córką, wnuczką i prawnuczką gliniarzy.

– Współczuję.

Posłała mu gniewne spojrzenie, co go rozbawiło.

– Moja mama umarła, kiedy miałam cztery lata. Wychowywał mnie tata. Miałam dwóch wujków i trzech kuzynów, rzadko się z nimi widywałam. W zasadzie był tylko tata i ja.

– Był?

– Umarł kilka lat temu – odparła cicho.

Wezbrało w nim współczucie, choć tego nie chciał. Marie wdarła się w jego życie, jest zagrożeniem dla tych, których kocha. A jednak smutek w jej oczach go poruszył.

– W każdym razie – nabrała powietrza – po jego śmierci praca stała się całym moim życiem i kiedy ją straciłam...

– Rozumiem. Moje życie przez lata też obracało się wokół pracy i...

– Pracy? Dla ciebie to była praca? Kradzież?

– Kradzież, praca... To tylko słowa. Dla mnie to była kariera albo... powołanie.

– No pięknie. Powołanie do zawodu mistrza złodziei biżuterii.

– Mistrza. – Uniósł kubek. – To mi się podoba.

Zaśmiał się i dopił kawę, a potem wstał i wystawił twarz do słońca. Spojrzał na Marie i uśmiechnął się.

– Kiedy będziesz gotowa, pojedziemy na zakupy.

– Nie znoszę zakupów.

– Wielka szkoda – odrzekł, idąc do szklanych drzwi. – Bo ja całkiem lubię.

Zakupy z Giannim otworzyły jej oczy, okazały się zupełnie nowym doświadczeniem.

Gdy wchodził do sklepu, sprzedawcy się przed nim kłaniali. A nie były to byle jakie sklepy, lecz najlepsze i najdroższe.

Przeszli całą Bond Street. Na ubrania Gianni wydał fortunę, pewnie wystarczyłoby na kupno niewielkiego domu. Zakupy miały zostać odesłane na domowy adres Gianniego, żeby mogli spokojnie buszować dalej.

Szybko przestała patrzeć na ceny, zresztą na wielu rzeczach ich nie było. Domyślała się, że w takich sklepach nie pyta się o cenę, bo to znaczy, że cię nie stać. Gianni kazał jej mierzyć stroje, na jakie sama by nie spojrziała. I za każdym razem okazywało się, że wygląda w nich świetnie. Miał fantastyczne wyczucie smaku i najwyraźniej zależało mu, by jego narzeczona prezentowała się idealnie.

Gdy w końcu wybrali buty i torebki u Ferragama – Gianni uparł się, że to muszą być włoskie wyroby – była wyczerpana, głodna, bolały ją nogi i czuła, że jeśli jeszcze raz będzie musiała coś mierzyć, to woli pozostać nago.

– Lunch, kochanie? – Podskoczyła, słysząc pieszczotliwy głos Gianniego.

Od dwóch godzin Gianni ćwiczył rolę kochanka. Korzystał z każdej okazji, by przytrzymać jej dłoń, pogłodzić po włosach czy namiętnie szepnąć jej coś do ucha, tak by inni słyszeli. Oświadczył, że powinna się z tym oswoić, bo Włosi nie kryją się z okazywaniem uczuć. Dla niego to całkiem naturalne zachowanie. I tego samego będzie oczekiwała jego rodzina.

Była wykończona. Miała za sobą nieprzespaną noc. Wprawdzie gościnna sypialnia była komfortowa, jednak świadomość, że Gianni jest tuż za ścianą, nie pozwalała jej zmrużyć oka. Słyszała jego kroki, co jeszcze mocniej na nią działało. Jak to możliwe, że Gianni aż tak jej się podoba? Przecież to jakiś absurd. Szantażuje go. Gianni jest kryminalistą. Takich jak on aresztowała i wsadzała za kratki. A jednak...

Zaskoczył ją, bo przesunął dłonią po jej ramieniu. Przeszył ją dreszcz. Próbowwała przyzwyczaić się do jego dotyku, lecz dzisiejszy dzień był ponad jej siły. Bezustanna uwaga, jaką skupiał na niej Gianni, i zakupy wyczerpały ją. W luksusowych sklepach czuła się nieswojo, eleganckie ekspedientki ją onieśmiały. Tak jak ta, która teraz przyglądała się jej zza złoczonej kasy.

Wysoka, zgrabna, starannie upięte jasne włosy. Wyraźnie zarysowane kości policzkowe, akcent osoby z wyższych sfer. Gianni pewnie z takimi zwykle ma do czynienia. Znaczące spojrzenie niebieskich oczu, które zatrzymało się na palcu Marie. Bez pierścionka.

Ekspedientka z uśmiechem wzięła czarną kartę Gianniego i zerknęła na Marie, próbując pojąć, jak zdołała usidlić takiego faceta. Gdyby знаła prawdę! Ale czy to ma znaczenie? Muszą odegrać swoje role. Przekonać rodzinę i nieznanym, że są w sobie zakochani.

Spróbuj już teraz. Zaskoczy Gianniego, niech zobaczy, że jest dobrą aktorką. Ujęła go pod ramię, przyłgnęła do niego i ustawiła twarz jak do pocałunku. Jeśli myśli, że nie potrafi grać, to teraz mu pokaże. Tej sprzedawczyni też.

– Marzę o lunchu, kochanie. Dokąd dziś pójdziemy? Może w jakieś... prywatne miejsce? – spytała namiętym szeptem, wpatrując się w niego zakochanym wzrokiem. W brązowych oczach Gianniego coś błysnęło.

– Kuszysz mnie, skarbie – wyszeptał, przesuwając ręką po jej plecach. W jego oczach błysnęło rozbawienie. Odplacił jej pięknym za nadobne. Niech to diabli. – Kupimy jeszcze trochę rzeczy.

– Och, tak – wyszeptała.

– Szczęściara z pani – westchnęła ekspedientka. – Dobrze mieć chłopaka, który obsypuje

prezentami...

– To nie jest chłopak – sprostowała Marie, sięgając za siebie i odsuwając rękę Gianniego.

– Jestem jej narzeczonym – potwierdził, nie zwracając uwagi na spojrzenie, jakim kobieta obrzuciła rękę Marie. Leciutko uszczypnął Marie w pośladek, przypominając, że nadal grają.

Przywarła więc do niego jeszcze mocniej, zaborczym gestem przesunęła dłonią po jego pierś. Gianni pochwyił ją i powiedział cicho:

– Może wrócimy do domu na lunch? Nie mogę się doczekać, kiedy znowu będę cię mieć tylko dla siebie, kochanie. – Delikatnie uszczypnął zębami jej dłoń.

Zabrakło jej powietrza w płucach, zalała ją fala gorąca. Co za usta! Poczowała iskry na skórze, przestała myśleć. Gianni jest górą.

Chciała mu pokazać, że świetnie sobie poradzi, ale przegrała. I co teraz? Jak z tego wybrnąć, patrząc na zazdrosną ekspedientkę i fałszywego narzeczonego, podczas gdy jej ciało płonie?

– Zainstalujemy cię w naszym miłosnym gniazdku, żeby jak najszybciej wciągnąć się w nasze role.

Teraz uratuje ją tylko spokój.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Mam coś dla ciebie – powiedział Gianni, sięgając do kieszeni.

– Nie! – jęknęła Marie, podnosząc kieliszek z białym winem. – Błagam, już nic mi nie dawaj. Nakupiłeś tyle ubrań, że wystarczy dla dziesięciu kobiet. Ja już nic nie chcę.

Uśmiechnął się, patrząc na nią. To sauvignon blanc ma dwadzieścia jeden lat, a ona pije je jak wodę z kranu. Dotąd nie spotkał takiej kobiety. Te, które znał, uwielbiały, gdy zabierał je na zakupy. Obsypywał ją pięknymi rzeczami, a Marie marudziła, jakby to sprawiało jej przykrość.

Im bardziej go to bawiło, tym nieszczęśliwszą miała minę. Wyszukał dla niej odpowiednie stroje. W wyrazistych barwach, które podkreślały płomienny odcień włosów. Obcisłe spodniczki, wydekoltowane bluzki i buty na wysokich obcasach, w których jej nogi wydawały się jeszcze dłuższe. Wyglądała niesamowicie kusząco. Parę razy, gdy wychodziła z przymierzalni, prezentując kolejną kreację, ledwie się powstrzymał, by zaraz jej tam nie dopaść.

Zabrał ją do jednej z najlepszych londyńskich restauracji i nadal myślał tylko o tym, by zostać z nią sam na sami i „przećwiczyć” bliskość obowiązującą między narzeczonymi. Odepchnął od siebie te myśli. Chyba nie pojmie, dlaczego Marie tak na niego działa. Musi się pilnować, ta kobieta stanowi zagrożenie. Dla jego przyszłości i dla całej rodziny. A jednak...

Widział, że jest wykończona, on zaś z trudem zachowywał spokój. Był podminowany, czuł adrenalinę jak niegdyś przed każdym wielkim skokiem. To go zdumiewało, bo przy innych kobietach nigdy czegoś takiego nie doświadczał. Zmieniał je jak rękawiczki. Brunetki, blondynki, rude – nie przywiązywał się do nich i nigdy wiele dla niego nie znaczyły. Znajomość zwykle kończyła się po nocy czy dwóch. Z doświadczenia wiedział, że dłuższy układ nieuchronnie prowadzi do większych oczekiwań z ich strony.

Marie jest inna. W jej zielonych oczach widział determinację. Na pewno nie pragnienie, by ten układ zmienić w coś trwałego. Gdy tylko osiągnie cel, zniknie z jego życia. Uderzyła go myśl, że po raz pierwszy to kobieta ma zamiar od niego odejść.

Dlaczego to jest takie... intrygujące?

– Mogę już przyjąć zamówienie czy za chwilę?

Gianni spojrzał na młodą kelnerkę.

– Jesteśmy gotowi. – Zamknął kartę i oznajmił: – Prosimy dwa rostbefy.

– Bardzo proszę. – Kelnerka wzięła karty i odeszła.

– Może nie mam ochoty na rostbef? – Marie zmierzyła go gniewnym spojrzeniem. – Może wolę kurczaka? Albo rybę?

– Byłabyś zawiedziona – odrzekł, upijając łyk wina.

– Zawsze musisz o wszystkim decydować?

– Ty nie próbujesz rządzić innymi?

– Nie mam takiej obsesji – oznajmiła. – Po prostu wiem, jak powinno być.

– Ja też – odparł, z rozbawieniem obserwując jej frustrację. – Jak już wspomniałem, mam coś dla ciebie.

– Co? – Popatrzyła na niego nieufnie.

– Aha, nie możesz się doczekać. Jak dziecko w Boże Narodzenie.

Zabawna jest ta Marie. Wciąż protestuje, co bardzo go pociąga. Przywykł do tego, że kobiety

zawsze mu potakiwały, i to z czułym uśmiechem. A ta ciągle go zaskakuje, co jest dla niego nowością. Podniecającym doświadczeniem.

– Nie jestem dzieckiem...

– Zauważyłem.

Zacisnęła usta.

– To nie jest Boże Narodzenie, a ja na dziś mam dość niespodzianek.

– Zawsze może być jedna więcej. – Podsunął jej pudełeczko.

Znieruchomiała. Wpatrywała się w pudełeczko, jakby czekając, że zaraz wyskoczy z niego jadłowita kobra. Wreszcie podniosła wzrok.

– Pierścionek?

– Przecież jesteśmy zaręczeni – odparł, wruszywszy ramionami. – Widziałem, jak ta sprzedawczyni patrzyła na twój serdeczny palec.

– To bez znaczenia.

– Mylisz się. W naszym przypadku to bardzo istotna rzecz. Zabrałem ten pierścionek rano, gdy wychodziliśmy z domu, ale zapomniałem ci go dać.

Znowu popatrzyła na pudełeczko i westchnęła.

– Moja rodzina jest jeszcze bardziej spostrzegawcza niż ekspedientka. Dla nich to oczywiste, że nosisz pierścionek ode mnie. Marie, to część twojej roli.

Wzięła się w garść. Sięgnęła po pudełeczko, podniosła wieczko i głośno wypuściła powietrze.

– Nie mogę go nosić. To monstrum!

Przepełniła go dumą. Brylant naprawdę był ogromny. Jeden z największych, jakie ukradł. Dla niego miał wartość symboliczną, dlatego go trzymał, choć już dawno temu powinien puścić go do pasera.

– Właśnie taki pierścionek kupiłbym narzeczonej – wyjaśnił, wyjmując go z wyściełanego aksamitem pudełeczka.

– Czyli efekciarski i ostentacyjny?

Znowu go zaskoczyła i zaintrygowała.

– Jesteś pierwszą kobietą, która mi mówi, że brylant jest za duży.

– Nie jestem taka jak większość k

– Powiedziałeś, że wzięłeś go z domu. Kiedy go kupiłeś? Jest jakaś narzeczona, o której nie wiem? Nie będzie wściekła, że dałeś mi pierścionek, który kupiłeś dla niej?

– Nie kupiłem go.

Popatrzyła na niego rozszerzonymi oczami. Była w szoku, i to mu się podobało.

– Chcesz powiedzieć...

– Czarująca niewinność – mruknął, kręcąc głową. – Tyle wiesz o mnie i mojej rodzinie, a mimo to jesteś w szoku.

– Ukradłeś go.

– Rzekomo – odparł. Na wszelki wypadek lepiej nie dawać jej argumentów przeciwko niemu. – Ten pierścionek ma dla mnie wartość sentymentalną.

– Dlaczego?

Przez długą chwilę przypatrywał się jej w milczeniu, w końcu odezwał się cicho:

– Skoro mamy udawać narzeczonych, powinniśmy się poznać, czyli dowiedzieć się trochę o naszej przeszłości. Chociaż – bawił się kieliszkiem – mam pewne obawy, czy moja narzeczona nie przekaże tych informacji swoim kumplom z policji.

Oczy jej błysnęły. Uraził ją. Tym znowu go zaintrygowała. Ona jest niesamowita, ciągle go zaskakuje. Jest w niej coś więcej, niż początkowo sądził. Naprawdę go interesuje. Nie mówiąc o tym, że go pociąga. Tak jak teraz.

– Słucham? – zapytała cicho, lecz w jej głosie brzmiała furia. – Myślisz, że wszystko notuję? Że jestem na podsłuchu?

– O tym nie pomyślałem – rzekł w zadumie.

Może powinien wziąć pod uwagę taką ewentualność. Służby wykorzystują piękne kobiety do swych celów, dotyczyło to także jego. Żadnej nie udało się zdobyć dowodów obciążających Corettich, niczego od niego nie wyciągnęły.

Jednak... może to agentka? Sprytna zagrywka z szantażem, teraz ten związek na niby. Może chce w ten sposób poznać jego tajemnice?

Badawczo popatrzył jej w oczy, wsłuchał się w jej głos. Obserwował mowę ciała. Już jako dziecko nauczył się rozpoznawać kłamcę. W zachowaniu Marie nie dostrzegł niczego podejrzanego.

– Nie mam przy sobie żadnego urządzenia. Jeśli chcesz się upewnić, możesz mnie później obszukać.

Kusząca propozycja. Zsunąć jej z ramion tę nową bluzkę z białego jedwabiu, rozpiąć koronkowy stanik i dokładnie sprawdzić, czy policja czegoś gdzieś nie ukryła. Na samą myśl zrobiło mu się gorąco.

– Brzmi to bardzo zachęcająco.

W oczach Marie pojawił się krótki błysk. Jej reakcja, aczkolwiek natychmiast ukryta, podziała na niego jeszcze mocniej. Do diabła.

– Pomińmy to teraz – odezwała się cierpko. – W jakim celu miałabym przekazywać policji, co od ciebie usłyszę?

– Może z nią współpracujesz i to jest zaplanowana akcja. – Nie sądził, by w rzeczywistości tak było, ale lepiej wyłożyć kawę na ławę.

– Nikt by nie wymyślił takiego scenariusza. – Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Ale jeśli to ci pomoże, to zaręczam, że dla nikogo nie pracuję. Zresztą co mogłabym powiedzieć policji? – Zaśmiała się gorzko, rozłożyła ręce. – Nikt by mi nie uwierzył. Nie miałabym żadnych dowodów na poparcie swoich słów, a ty pewnie byś utrzymywał, że cię szantażowałam. Nie byłabym wiarygodna.

– Bardzo przekonujące wyjaśnienie – uznał, kiwając głową. Prawdę mówiąc, o nic jej nie podejrzewał, lecz dobrze się upewnić. – Ale chciałbym mieć twoje słowo, że nie powtórzysz niczego, co usłyszysz ode mnie czy kogoś z mojej rodziny.

Miał satysfakcję, widząc zdumienie w jej oczach.

– Uwierzysz mi na słowo?

Uśmiechnął się do siebie. Policjantka do szpiku kości. Prostolinijna i uczciwa mimo próby szantażu. Spojrzał jej głęboko w oczy. Nie musiał się wahać.

– Tak, to mi wystarczy.

– W takim razie obiecuję, że nie powtórzę niczego, o czym usłyszę. Tutaj i na wyspie.

– Skoro tak... – Wyjął pierścionek i przyjrzał mu się uważnie. Poruszył nim delikatnie, obserwując refleksy światła. – Ukradłem go dwanaście lat temu. Razem z Paulem. To był nasz pierwszy wielki skok.

Marie wciągnęła powietrze i wstrzymała oddech. Zapewne z trudem słuchała tych zwierzeń i wszystko się w niej buntowało, ale panowała nad sobą.

– Byliśmy w Hiszpanii – ciągnął, wracając myślą do tamtej gorącej nocy w Barcelonie. Razem z bratem samodzielnie zaplanowali skok i skutecznie go przeprowadzili. Po raz pierwszy pokazali rodzinie, że są godni rodowego dziedzictwa.

Kolejne pokolenia Corettich kontynuowały rodzinną tradycję. Dzieci od małego uczono posługiwania się wytrychami, bezszelestnego poruszania, bezpiecznego przekradania się po dachach, odróżniania brylantów od strasów, skutecznego wymykania się z najbardziej kłopotliwych sytuacji, lawirowania przed policją. Coretti byli mistrzami w swoim fachu, najlepszymi z najlepszych, a rodzinny biznes kwitł.

Jedynie Teresa, siostra Gianniego, wyłamała się z tradycji, wybrała uczciwą drogę. Nikt nie mógł tego pojąć. Dopiero rok temu Gianni zaczął rozumieć racje, jakie nią kierowały. Otworzyły mu się oczy. Zrozumiał, że w ten sposób nie można żyć, że kradnąc ludziom ich własność, okrada się ich z części życia.

Dziwne, bo ta refleksja przyszła tuż po tym, jak ukradł antyczny sztylet należący do człowieka, który okazał się mężem Teresy. Przeżył wtedy wewnętrzną przemianę, postanowił zmienić dotychczasowe życie. Jednak reszta rodziny pozostała przy swoim, a on nie chciał ich narażać.

– Ten pierścionek należał do uroczej kobiety. Paulo był w nią zapatrzony – powiedział.

– Mimo to jej go ukradł.

– Oczywiście. To było nasze zadanie. W długi weekend urządziła wielkie przyjęcie w domu pod Barceloną. Paulo i ja wmieszaliśmy się w tłum gości, a potem dobraliśmy się do biżuterii, którą trzymała w sejfie w sypialni. Poszło nam jak po maśle.

– Nikt was nie podejrzewał?

– Nas? – Uśmiechnął się i zacisnął palce na kamieniu. – Na przyjęciu było dwieście osób, a my wymknęliśmy się na długo przed przyjazdem policji.

– Nie wiem, czy powinnam być pod wrażeniem, czy raczej zbulwersowana.

Gianni zaśmiał się, otworzył dłoń i popatrzył na pierścionek.

– Wolę, żebyś była pod wrażeniem.

Przyniesiono zamówione dania. Gdy kelner odszedł, Marie popatrzyła na talerz.

– Ten rostbef wygląda nieźle – przyznała niechętnie.

– To tutejsza specjalność. Zwykle tu przychodzę, kiedy jestem w Londynie.

– Co często ci się nie zdarza.

Stwierdziła fakt. Gianni wzruszył ramionami. Przyglądał się, jak Marie odkrawa kawałek mięsa.

– Owszem. Dużo podróżuję.

– To wiem.

– Odbiegłaś od tematu. Mówiliśmy o twoim pierścionku. – Podsunął go w jej stronę. Odczekał chwilę, lecz Marie nie drgnęła. Sam wsunął go jej na palec.

– To nie jest mój pierścionek. Należy do tej kobiety z Barcelony.

– Teraz już nie. Od dwunastu lat jest mój.

– To, że go masz, jeszcze nie znaczy, że jest twój.

– Dla mnie znaczy. – Sięgnął po sztucę. Gdy Marie zaczęła zdejmować pierścionek, zmierzyl ją ostrym spojrzeniem. – Zostaw go. To istotny rekwizyt w grze, na którą się umówiliśmy. Patrz na niego tak, jakby to był stras. Musimy udawać przekonująco.

– Stras. – Popatrzyła na olbrzymi brylant. – Nie wiem, czy to coś pomoże.

Gianni pokręcił głową.

– Przez następny tydzień musisz hamować te swoje uczciwe zapędy. Pogodzić się, że poza

bielą i czernią jest jeszcze wiele odcieni szarości.

Mina Marie mówiła, że nie przyjdzie jej to łatwo. I miał przecucie, że jest zbyt uczciwa, by udawanie poszło jej jak z płatka.

Nie miała pewności, czy sprosta wyzwaniu.

Nie sądziła, że będzie aż tak trudno. Od kilku dni cały czas spędzała w towarzystwie Gian-niego. Dopiero w nocy, gdy zamknęła drzwi sterylnie urządzonej sypialni, mogła odetchnąć i pomyśleć, zastanowić nad sytuacją, w której się znalazła. Jak zdoła przeżyć te następne dni?

Gianni okazał się uroczy i seksowny. Owszem, był złodziejem, ale zszedł ze złej drogi. I miał mnóstwo zalet. Był zabawny, urzekło ją jego cierpkie, często autoironiczne poczucie humoru. Lubił włóczyć się po ciekawych miejscach, korzystać z życia. Zabrał ją na wycieczkę po Londynie, pokazał mnóstwo rzeczy, o których słyszała i wiele nowych. Byli w twierdzy Tower, zwiedzili skarbiec, przed pałacem Buckingham oglądali zmianę warty.

Pokazał jej Opactwo Westminsterskie, Trafalgar Square, poprowadził na Carnaby Street. Na lunch wpadali do pubów, na kolacje zabierał ją do eleganckich pięciogwiazdkowych restauracji, wczoraj wybrali się do klubu na tańce.

Czarował ją i coraz bardziej się jej podobał. Korzystał z każdej sposobności, by potrzymać ją za rękę, odgarnąć jej włosy z twarzy. Do tej pory nie odważył się na pocałunek, a ona nie miała pewności, czy się z tego cieszyć, czy nie. Domyślała się, że to też powinni przeciwiczyć, choć czuła, że w tej dziedzinie Gianniemu nie brak doświadczenia. Jednak wtedy samotne noce jeszcze bardziej będą się jej dłużyć.

Popatrzyła na pierścionek z brylantem i westchnęła. Ogromny. Ukradziony. I ona coraz bardziej się do niego przyzwyczaja. Jak to o niej świadczy?

Wczoraj wieczorem, gdy tańczyli, Gianni obejmował ją mocno. Czuła na plecach ciepły dotyk jego dłoni, pulsowało jej w skroniach. Wokół nich upojnie brzmiała muzyka. Marie zapomniiała o innych parach na parkiecie. Niemal utonęła w oczach Gianniego, on też nie odrywał od niej wzroku. Patrzył na nią tak, jakby poza nimi już niczego nie było...

– Tu jesteś. – Głos Gianniego wyrwał ją z zamyślenia.

Stała zapatrzona w Tamizę. Odwróciła się od kamiennej barierki. Gianni miał włosy rozwiane wiatrem. W czarnej koszuli z krótkimi rękawami, niebieskich dżinsach i czarnych butach wyglądał fantastycznie.

Niósł dwa kubki. Podał jej jeden.

– Latte?

– Dzięki.

– O czym tak rozmyślałaś? – zapytał.

– O niczym – skłamała, dziwiąc się, że tak łatwo jej to przychodzi. Popatrzyła na Big Bena i gmach parlamentu.

– Nie umiesz jeszcze dobrze kłamać – zauważył z uśmiechem.

– Dziękuję. Właśnie myślałam, że umiem aż za dobrze.

– Nie. Uczciwość nadal bije ci z oczu. Naprawdę wstydz.

Roześmiała się, on też. Pewnie chciał ją rozśmieszyć.

– Uczciwość to nie choroba. Nie zarazisz się.

– Powiedz to mojemu bratu. – Oparł łokcie na barierce i zapatrzył się w wodę. – Odkąd poszedłem na układ z Interpolem, Paulo utrzymuje dystans, jakby się bał, że ta uczciwość go do-

padnie. Jak naszą siostrę.

– Teresę? – Odwróciła się do niego. – Tę z Tesoro?

– Sì – powiedział miękko, a w jego oczach pojawił się czuły uśmiech. Ten widok poruszył Marie. – To moja jedyna siostra. Od dziecka wiedziała, że nie chce być jak my.

– Aha. – Sama wychowała się w rodzinie stróżów prawa. Co by jej bliscy powiedzieli, gdyby nie chciała kontynuować rodzinnej tradycji? – Jak przyjął to twój ojciec?

– Myślę, że na początku był bardzo zawiedziony – zadumał się Gianni – chciał jednak, żeby była szczęśliwa. Nie rozumiał jej decyzji, ale ją wspierał.

– Jak dobry ojciec.

Gianni odwrócił się i popatrzył jej w oczy.

– Jest dobrym ojcem. Zawsze mogliśmy na niego liczyć. Po śmierci mamy jest samotny, ale się trzyma.

– Mój tata też był wspaniały – powiedziała tęsknie. Ogromnie go jej brakowało. – Był bardzo fajny. Zawsze mnie rozśmieszał. Przytulał i mówił, że wszystko będzie dobrze. Zawsze aż... aż go zabrakło.

– Dawno go straciłaś?

– Pięć lat temu. Pijany kierowca rąbnął w radiowóz. Tata zginął na miejscu.

– Przykro mi. – Wziął ją za rękę.

Ciepło jego dłoni dawało pociechę... i coś więcej. I właśnie to ją martwiło.

Gianni wyprostował się i ruszył przed siebie. Nie puszczał jej ręki.

– Dokąd idziemy?

– Do domu, musimy się spakować. Jutro wyjeżdżamy.

– Jutro? – Pozna jego rodzinę. Będzie udawać zakochaną, oszukiwać ludzi, których jeszcze nie zna. Nogi jej zmiękły.

– Tak – powiedział. – Już pora. Ludziom z Interpolu zależy, żebym był przed otwarciem wystawy, miał na wszystko oko. Poza tym siostra chce, żebym nacieszył się siostrzeńcem.

– Aha. – Kiwnęła głową. Czyli zaczynają.

Najpierw chrzest i zadanie zlecone Gianniemu przez Interpol, potem odzyskanie naszyjnika i powrót do domu. Do Nowego Jorku.

Ciekawe, że ta perspektywa wcale nie budziła w niej takiego entuzjazmu jak jeszcze niedawno.

obiet – odparła, potrząsając głową i odsuwając pudełeczko.

– Zdążyłem zauważyć.

Przymknęła oczy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wcale się nie denerwuje. Naprawdę nie. Po prostu nie może zasnąć. To duża różnica.

Na palcach szła przez sterylne apartament. Wszędzie tylko biel i biel. Mieszkała tu już od kilku dni, ale nadal czuła się nieswojo. Nie potrafiła przyzwyczaić się do tej wszechogarniającej bieli. Czy Gianniemu naprawdę podoba się taki wystrój? Wątpliwe. Zdążyła go trochę poznać. Mieszkanie zwykle odzwierciedla charakter właściciela, tak się uważa. Jeśli to prawda, to wniosek jest oczywisty – dekorator nie miał okazji poznać Gianniego.

Te surowe odpychające wnętrza zupełnie nie pasują do jego ciepłej żywiołowej osobowości. Jedyne miejsce, w którym czuła się w miarę dobrze, to taras. Właśnie tam zamierzała pójść.

Ostrożnie, centymetr po centymetrze, przesuwała szklane drzwi, wzdrygając się za każdym razem, gdy cicho zaskrzypiały. Nie chciała obudzić Gianniego.

Lekki powiew wiatru wdarł się do środka, gdy odrobinę rozsunęła drzwi, by wydostać się na zewnątrz. Wystawiła twarz do wiatru, poczuła na skórze przyjemny chłód.

Z dołu dochodził daleki szum miasta. Na niebie migotały gwiazdy, jaśniał księżyc. London Eye jak latarnia morska.

Wzdłuż bariery wokół tarasu rosły rośliny. Na tle ciemnej zieleni różowe, pomarańczowe i żółte kwiaty. Minęła stół i fotele, zaskakująco wygodne, i podeszła do krawędzi tarasu. Zapatrzyła się w miasto w dole.

Przez te kilka dni wiele się wydarzyło. Gianni okazał się zupełnie inny, niż sądziła, a to sprawiło, że straciła pewność siebie. Zakładała, że w jakimś sensie jest złym człowiekiem, bo to przecież złodziej. A w rzeczywistości był ciepły, wesoły i miał dobre serce.

Wczoraj wziął ją na spacer po West Endzie. Przechadzali się brukowanymi uliczkami, usiedli na lunch w kawiarnianym ogródku.

Wczoraj znowu ją zaskoczył.

Na wystawie butików zaciękały ją skórzane botki. Mijali ją przechodnie, zza chmur wyglądało słońce, lekki wiatr poderwał z ulicy zmiętą gazetę, ktoś rzewnie grał na skrzypcach. Nie odrywała oczu od wystawy, gdy nagle w oknie ujrzała odbicie Gianniego. Podeszedł do starszego mężczyzny grającego na skrzypcach i do stojącego na ziemi pudełeczka włożył kilka banknotów.

Ludzie przechodzili, nie zauważając grajka. Gianni przez chwilę wsłuchiwał się w brzmienie instrumentu, okazując podziw. Gdy podeszedł do Marie, powitała go uśmiechem, udając, że niczego nie widziała.

I co ma o nim myśleć? Złodziej, który przez lata okradał bogatych, dostrzegł człowieka w potrzebie i hojnie go wspomógł.

Ujrzała go nagle z innej strony. I to zbiło ją z tropu. Przez całe życie widziała tylko dobro i zło, czerń i biel. Tak została wychowana. Teraz nagle otworzyły się jej oczy, zaczęła dostrzegać, że nie wszystko jest takie jednoznaczne. Biel i czerń przechodzą w szarość.

Zmieniało się jej podejście do wielu rzeczy, poznawała nowe emocje. Wbrew sobie. Wielki brylant ciążył już nie tylko na palcu, odciskał się w jej świadomości. Spojrzała na pierścienek, rzucane przez niego refleksy. Ukradziony kobiecie z Barcelony. Cenne trofeum dla złodzieja, o którym nie może przestać myśleć.

– No dobrze – powiedziała cicho. – Może się denerwuję.

– Nie masz powodu.

Podskoczyła, słysząc za sobą głos Gianniego. Odwróciła się gwałtownie.

– Chcesz, żebym spadła z tarasu?

Oparł się o framugę przeszklonych drzwi. Był w spodniach od pizamy, z czarnego jedwabiu. W poświacie księżyca jego skóra miała miedziany połysk. Pięknie umięśniona klatka piersiowa, luźno zawiązany pasek w talii. Wystarczy lekki ruch, by spodnie zsunęły się na ziemię. Zrobiło się jej gorąco. Miała nadzieję, że w półmroku Gianni nie widzi jej twarzy.

– Gdybyś chciała spać – jego włoski akcent czarował ją – musiałabyś wejść na skrzynki, przejść za barierkę i skoczyć. Chyba nie jesteś aż tak zdenerwowana?

– Ale mogę być, jeśli podejdziesz bliżej.

Czuła przepelniające ją pragnienie. Jest trudniej, niż myślała. Znacznie trudniej. Teoretycznie miało być inaczej. Mieli tylko udawać, jednak emocje nie dają się podporządkować, zracjonalizować. Wymykają się spod kontroli. Zabrakło jej tchu, gdy Gianni powoli zaczął iść w jej stronę.

Zaczerpnęła powietrza, wstrzymała oddech. Może w ten sposób trochę się uspokoi. Jednak te nadzieje okazały się płonne. Wirowało jej w głowie. Ta gra stawała się coraz bardziej realistyczna. I niebezpieczna.

– Nie zbliżaj się, Coretti.

– Boisz się, O'Hara? – Jego głos otaczał ją, obejmował. Jak to możliwe, że sam głos tak na nią działa?

– Po prostu jestem ostrożna.

– Mnie bardziej interesuje, dlaczego jesteś taka spięta. O co chodzi?

– O... ciebie. O mnie. To raczej kiepski pomysł. – Postąpiła krok czy dwa do tyłu, doszła do końca tarasu.

– Dla mnie świetny. Jesteśmy dorośli. Wiemy, czego chcemy. Dlaczego tak się denerwujesz? – zapytał, robiąc kolejny krok w jej stronę.

– Chcesz wiedzieć? Prze

– Jak miło. – Rozejrzała się, szukając drogi ucieczki. – Cieszę się, że jesteś szczęśliwy.

– Moglibyśmy oboje być szczęśliwi.

Spojrzała na niego uważnie. Stał tak blisko. Wystarczy wyciągnąć rękę, by dotknąć jego torsu. Och, jak tego chciała! Palce same się do niego wyciągały. Zacisnęła je w pięści, opuściła rękę.

– To znaczy...

Zaśmiał się krótko.

– Wiesz, co to znaczy.

Oczywiście. Nawet jeśli nie do końca go rozumiała, to ciało wiedziało bardzo dobrze.

– Tak, wiem. – Odgarnęła włosy z twarzy i zmusiła się, by popatrzeć mu w oczy. Wystarczy jedna noc z Giannim, żeby poczuła się więcej niż szczęśliwa. – Ale to się nie stanie.

Gianni wzruszył ramionami.

– Oczywiście decyzja należy do ciebie, ale jesteśmy zaręczeni.

Jak łatwo zrezygnował! Dopiero co czarował ją uwodzicielskim głosem i wpatrywał się w nią płonąącym wzrokiem, a teraz zbył ją wzruszeniem ramion. Jakby między nimi wcale nie iskrzyło. Powinna go za to podziwiać czy może poczuć się urażona? Boże, dlaczego sama nie potrafi rozprawić się ze swoimi niepokornymi myślami?

– Dlaczego nie śpisz?

– Mam lekki sen. Słyszałem, jak otwierasz drzwi i wychodzisz na taras. Zaniepokoiłem się, pomyślałem, że lepiej sprawdzę.

– Jesteś bardzo... troskliwy.

– Owszem, jestem. – Przesunął wzrokiem po jej nocnej koszulce. Odgadła, co teraz myśli. Czarna, ozdobiona dwiema żyrafami i zabawnym podpisem: „To była bardzo długa noc”.

– Chyba powinniśmy spędzić dziś więcej czasu w sklepie z bielizną.

Zirytował ją. Skrzyżowała ramiona na piersi. Tę koszulkę dostała w prezencie od taty, gdy w Boże Narodzenie pracowała na nocnej zmianie. To miał być żart i Marie tak to odebrała. To jej ulubiona koszulka. Od taty.

Nie chciała wracać myślą do dzisiejszych zakupów. Nigdy wcześniej nie robiła ich w towarzystwie mężczyzny. I nigdy nikt nie wybierał jej takich rzeczy.

– No więc – odezwał się, gdy milczenie zaczęło się przedłużać – słyszałem, jak mówisz, że jesteś zdenerwowana.

– Nie powinieneś podsłuchiwać.

– A ty mówić do siebie. Czyli oboje powinniśmy się wstydzić. Ale wróćmy do twojego zdenerwowania.

– Nic mi nie jest.

– Na pewno? – Przysunął się bliżej.

– Na pewno. Trochę denerwuję się spotkaniem z twoją rodziną i tym udawaniem. Ale... – uśmiechnęła się z przymusem – to chyba nie będzie straszne?

– Udawanie mojej narzeczonej? – Puścił do niej oko. – Obiecuję, że będę bardzo troskliwy. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ci pomóc.

Właśnie tego się obawiała. Przez ostatnie dni niemal non stop byli razem i ta jego „troskliwość” mąciła jej w głowie. A tak nie powinno być. Powinna koncentrować się na swoim planie, nie tracić głowy, nie reagować na jego bliskość. Tak jak teraz.

Lekki powiew wiatru uzmysłowił jej, że zrobiło się chłodniej. Ostatnie dni były wyjątkowo ciepłe, ale to się zmienia. Ma pretekst, by stąd uciec.

– Zimno mi – oznajmiła. Bo gdy Gianni tak na nią patrzył, nie ręczyła za siebie.

– Brawo.

– Słucham?

– Pięknie skłamałaś – odrzekł. – Z kamienną twarzą. Prawie ci uwierzyłem.

– Prawie? – Podniosła wyżej głowę.

– Nie trzęsiesz się z zimna – wyjaśnił – a błysk w twoich oczach zdradza, że jest ci gorąco.

– Gianni, dajmy temu spokój – wyszeptała, robiąc krok do przodu i mając nadzieję, że zejdzie jej z drogi.

Nic z tego. Nie przesunął się, tylko położył dłonie na jej barkach i przytrzymał w miejscu. Podniosła na niego wzrok. Jego usta były tuż przy jej wargach.

– Przez wyjazd powinniśmy załatwić jedną rzecz.

Poczuła suchość w ustach, serce szybko jej zabiło.

– To znaczy? – Zmusiła się, żeby zadać pytanie. – Co masz na myśli?

– Pocałunek. – Jego głos przenikał ją do głębi.

Boże, jakże tego pragnęła, choć nie powinna. Przesunęła spojrzenie na jego usta, a Gianni uśmiechnął się, jakby czytał w jej myślach. Popatrzyła mu w oczy.

– Na to się nie umawialiśmy – powiedziała cicho.

– Umowę można renegocjować – zauważył.

– Po co? – Potrząsnęła głową. – Przecież oboje wiemy, że to tylko na chwilę.

– Co nie znaczy, że nie może być miło – odparł. – Marie, żyj chwilą. To może ci się spodobać.

Nigdy nie żyła chwilą. Zawsze starannie planowała przyszłość, wyznaczała sobie cele, nawet gdy była dzieckiem. Inne rzeczy się dla niej nie liczyły. Nie uganiała się za mężczyznami, nigdy szczególnie jej to nie interesowało. Miała swoje sprawy i swoje życie, na mężczyzn nie było w nim miejsca. Zresztą nie spotkała nikogo, dla kogo chciałaby to zmienić.

Aż do teraz.

Przy Giannim zaczęła myśleć o rzeczach, jakie wcześniej nie przychodziły jej do głowy. Nie poznawała samej siebie. Co z tego, że po raz pierwszy jej ciało tak reaguje, to jeszcze nic nie znaczy.

Przesuwał rękami po jej barkach, przez koszulę czuła ciepło jego palców. Przygarnął ją bliżej, a ona instynktownie pochyliła się w jego stronę. To błąd, przemknęło jej przez myśl. Wielki błąd.

– Zażyłości nie da się udawać. – Czuła jego oddech. Mimowolnie rozchyliła usta. – Moja rodzina będzie nas obserwować. Jeśli zauważą, że coś jest nie tak, zaczną się domysły, a przecież tego nie chcemy?

– Chyba nie – potaknęła, bo miał rację. Powinni robić wrażenie zakochanej pary. Inaczej po co bawić się w to udawanie?

Wsunął dłoń w jej włosy.

– Powinniśmy się pocałować, Marie. Już czas.

Milczała. Nie musiała nic mówić. Zresztą chyba nie mogła, nawet gdyby chciała. Przestała myśleć, liczyło się tylko pragnienie, jakie ją przepełniało. Zawsze wierzyła, że lepiej być samej niż z niewłaściwym mężczyzną. Nie dopuszczała do głosu hormonów i swoich potrzeb. Teraz tama pękła.

Wiedziała, że Gianni nie jest odpowiednim mężczyzną, ale w tym momencie tylko on dla niej istniał. Później będzie się tym martwić, ale nie teraz. To nie jest pora na rozmyślanie. Pragnie go poczuć, i tylko to się liczy.

Pochylił się ku jej twarzy. Westchnęła, czując dotyk jego warg. To westchnienie podziałało na niego, bo objął ją w pasie i przyciągnął do siebie tak mocno, że już nie miała wątpliwości: pragnął jej równie gorąco, jak ona jego.

Oddała mu pocałunek. Przesunęła dłońmi po ciepłej złocistej skórze, zarzuciła mu ręce na szyję. Bijące od niego ciepło przenikało ją na wskroś. Wsunął palce w jej włosy i całował coraz bardziej namiętnie.

Pocałunek ten niósł rozkoszną obietnicę czegoś więcej. Wyobraźnia podsuwała jej podniecające cudowne obrazy. Marie widziała ich w ogromnym łóżu Gianniego, rozpalonych i roznamiętnionych, obsypujących się pieszczotami, zatraconych w bliskości. Nie chciała myśleć, jedynie czuć. Nigdy wcześniej nie zaznała takich emocji. Było bosko.

Gianni tulił ją do siebie coraz mocniej, już nie umiała stwierdzić, gdzie kończy się jej ciało, a zaczyna jego. Chciał więcej i dawał więcej. Pocałował ją goręcej i jęknął głucho, gdy poczuł dotyk jej języka. Mieszały się ich oddechy, serca biły szalonym nierównym rytmem.

Może to były minuty, może godziny. Nie była w stanie myśleć, ciało jej płonęło. Noc otaczała ich miękkim kokonem, nad głowami migotały gwiazdy i świecił księżyc, chłodny wiatr muskał twarze. Świat wokół przestał istnieć, byli tylko oni dwoje na tarasie, poza czasem i przestrzenią. Marie wiedziała, że od tej pory między nią a Giannim już nigdy nie będzie tak jak do-

tańd.

Kiedy odsunął od niej usta, wirowało jej w głowie, kolana miała jak z waty. Zachwiała się, bez tchu oparła się o niego. Jedyłą pociechą była świadomość, że jego serce było równie szaleńczo jak jej. Czyli na niego to też podziałało.

– To było objawienie – powiedział nie od razu.

Roześmiała się, poruszyła głową.

– Objawienie?

– Tak. – Spojrzał jej w oczy. – Nigdy nie całowałem się z policjantką. Chyba przez lata coś sobie wmawiałem.

– Powiem ci – celowo przybrała podobnie lekki ton – że nigdy nie całowałam się ze złodziejem i muszę przyznać, że było całkiem nieźle.

– Całkiem nieźle? – Oczy mu się śmiały. – Przywołałaś mnie do porządku.

Uśmiechnęła się do niego.

– Kto wie? Jeśli trochę poćwiczysz, może być lepiej.

Odgarnął jej włosy z twarzy, przesunął palcem po policzku. W ciemnych oczach nadal jaśniał uśmiech.

– Poćwiczę z największą chęcią, *cara*. Po co poprzestawać na drobnej poprawce, skoro można dojść do perfekcji?

No nie.

Lot na St. Thomas dłużył się niemiłosiernie.

Gianni z trudem panował nad emocjami. Patrzył na Marie ubraną w markowe ciuszki, a oczami wyobraźni widział ją w śmiesznej koszulce z żyrafami, ledwie przykrywającej uda. Wciąż pamiętał chwilę, gdy miał Marie w ramionach. Przygarniał ją do siebie tak mocno, że czuł jej nabrzmiałe piersi.

Miała starannie uczesane rozprostowane włosy i idealny makijaż, a on ciągle przywoływał wspomnienia tamtej nocy: Marie z burzą rozwianych wiatrem loków, z sennymi oczami i ustami nabrzmiałymi od pocałunków. Powinien się opamiętać. Nie może się w to wciągać, nie może zapominać, że to tylko gra.

Marie jest szantażystką, zagrożeniem dla rodziny. To od razu ustawia ich relację. Podoba mu się, lecz z taką kobietą nie pójdzie do łóżka, to zbyt ryzykowne.

Zachowa dystans. Jakoś wytrzyma ten tydzień. Potem odzyska dla niej naszyjnik i odbierze to nieszczęsne zdjęcie. Ich drogi się rozejdą. Stawką jest bezpieczeństwo rodziny, więc gotów jest się poświęcić. Nawet zamieszkać z Marie w jednym pokoju.

Lot trwał długo. Przez ostatni rok Gianni wielokrotnie odwiedzał Teresę, podobnie jak reszta rodziny. Zawsze trzymali się razem i korzystali z każdej okazji, by się spotkać. Z St. Thomas na Tesoro płynęli łodzią motorową.

Zapanował nad myślami, wiedział, na czym musi się skupić. Nawet jeśli czuł niepokój, celowo go ignorował.

– Tu jest pięknie.

Odwrócił się i popatrzył na Marie. Siedziała na wprost niego, na niebieskiej ławce. W słońcu jej włosy lśniły ciemnym ogniem, oczy błyszczały.

Poza nimi nie było innych pasażerów, a do tej pory nie zamienili z sobą słowa. Od wczorajszej nocy między nimi wciąż było napięcie. To jego wina. Dał się ponieść chwili. Jeden pocału-

nek. Wmawiał sobie, że to tylko zręczna zagrywka, by wytrącić Marie z równowagi, zburzyć jej opanowanie. Efekt przeszedł jego wyobraźnię.

Nigdy dotąd jeden pocałunek nie podziałał na niego z taką siłą. Ledwie dotknął jej ust, zapragnął więcej. To było coś niesamowitego. Niemal zapomniał, kim ona jest i czego chce. Zawsze taki ostrożny i czujny, prawie stracił nad sobą kontrolę. Z trudem się powstrzymał, by nie pójść dalej, a przez następne godziny oszukiwał siebie.

Sam jest sobie winny. I za nic nie może jej pokazać, co teraz czuje.

– Tesoro ci się spodoba – rzekł, przyglądając się jej twarzy. Nie musiał patrzeć na wyspę, wiedział, jak wygląda. Kilometry białych plaż, palmy kołyszące się na wietrze, drzewa ocieniające wąskie drogi i domki z czerwonymi dachami. W porcie kutry rybaków i łódki dla turystów.

– Cudowny widok. – Podniosła głos, by przekrzyczeć szum silnika. Odwróciła się do Gianiego i patrzyła na niego rozpromieniona.

Jak oprzeć się tej kobiecie? Jest nie tylko piękna, ma w sobie coś więcej, bystry umysł i siłę woli, co wyjątkowo do niego przemawiało. Tym gorzej dla niego.

– Bardzo tu pięknie – potaknął, zmuszając się do koncentracji na rozmowie. – Teresa kocha to miejsce.

– Ty nie?

– Jesteś domyślna, co? Tesoro jest idealnym miejscem na krótkie wakacje. Miasteczko cię zachwyci. Mnóstwo kwiatów, brukowane uliczki, kolorowe sklepiki.

– Zapowiada się fantastycznie.

– I tak jest. Ale po tygodniu czy dwóch zaczyna mnie nosić. – Popatrzył na Marie. – Chyba najlepiej czuję się w mieście. Lubię miejski pośpiech, miejski hałas. Poczucie, że coś się dzieje. Tutaj życie biegnie swoim rytmem, spokojnym i sennym.

Marie się zamyśliła.

– Mnie też najbardziej odpowiada duże miasto. Mówią, że człowiek jest w nim anonimowy, ale ja tak nie uważam. Ludzie są zabiegani, nie wtrącają się w sprawy innych. – Wystawiła twarz do słońca i wiatru, zamknęła oczy. – Masz przyjaciół i znajomych, a kiedy zdarzy się wolna chwila, miasto ma wiele do zaoferowania.

Cholera. Wręcz chodzący ideał, gdyby nie ten szantaż. Musi mieć się przy niej na baczności. Ich „związek” to tylko gra. Co napawało go coraz większym żalem...

z ciebie.

Leciutko uniósł kącik ust.

– To mi się całkiem podoba – oznajmił, omijając stół i podchodząc do Marie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Chyba mamy komitet powitalny – zauważył Gianni, patrząc w stronę brzegu. – To moja siostra i Rico, jej mąż. Wyszli po nas.

– Cholera. Znowu się denerwuję.

Rozumiał ją. W sprawach zawodowych kłamstwo było dla niego czymś naturalnym, lecz okłamywanie rodziny budziło w nim opory. Tylko czy ma wyjście? Robi to dla ojca, w imię jego bezpieczeństwa. Kiedy to się skończy i Marie wyjedzie, wytłumaczy się przed rodziną. Zrozumieją jego racje. Taką miał nadzieję.

– Będzie dobrze.

– Łatwo ci mówić. Ty ich znasz.

– A ty znasz mnie – odparł.

– Naprawdę? – Wbiła w niego wzrok.

Uniósł brwi i lekko się uśmiechnął.

– Uważasz, że to odpowiedni moment na rozmowę na tematy egzystencjalne? Dobijamy do brzegu.

– Nie – odrzekła, wyprostowała się i uniosła głowę, jakby szykowała się do wejścia na szubienicę.

Niesamowita jest ta Marie. Zaskakująca kombinacja nieugiętej determinacji i skrywanej wrażliwości. Najchętniej wziąłby ją teraz na ręce i tulił, dopóki z jej oczu nie zniknie nieufna czujność. Dopiero by wyszedł na idiotę. Albo jeszcze gorzej.

– To dobrze.

– Gianni! – zawołała Teresa. Czarne włosy spięła w koński ogon, była w białych lnianych szortach, czerwonej bawełnianej bluzce i w sandałach.

Gianni zeskoczył na ląd, chwycił siostrę w ramiona i uścisnął ją mocno.

– Macierzyństwo ci służy.

– Ty zawsze wiesz, co powiedzieć.

– Mam taki dar – odparł, puszczając oko.

Rico podszedł i wyciągnął rękę.

– Cieszę się, że jesteś – oznajmił. – Teresa strasznie tęskni za rodziną.

Rico nawet na tropikalnej wyspie nie zmienił stylu. Ubrany był na czarno, co w tej scenerii wyglądało dziwnie.

– Powinniście przyjechać do mnie do Londynu. Odpocząć od tej wyspy.

– Wyjechać stąd? – Teresa zaśmiała się, potrząsnęła głową. – Dzięki, ale nie ma mowy.

Gianni odwrócił się do Marie i wyciągnął rękę, by pomóc jej zejść na ląd. Siostra nagle zamilkła. W ciszy słychać było tylko krzyk mew, uderzenia fal o burtę, z pobliskiego kutra dochodził przytłumiony dźwięk radia.

Marie popatrzyła mu w oczy; bardzo chciał, by choć trochę się rozluźniła. Lekka nerwowość narzeczonej nie zdziwi Teresy i szwagra, bo poznając nową rodzinę, Marie ma prawo czuć się nieco spięta. Jednak nadmierna czujność może wzbudzić podejrzenia.

Marie, jakby czytając w jego myślach, skinęła głową i uśmiechnęła się z przymusem. Teresa nabierze się na ten uśmiech, lecz jego nie zwiedzie. Za dobrze zna Marie. Minęło zaledwie kilka dni, a już umie rozpoznać jej miny i nastroje. I jest nią zafascynowany.

– Gianni? – Głos Teresy przywołał go do rzeczywistości.

Przyciągnął Marie do siebie i objął ramieniem. Odwrócił się do siostry i szwagra.

– Tereso – zaczął – przedstawiam ci Marie O’Harę.

Zakłopotanie, jakie błysnęło w oczach siostry, zmieniło się w radość, gdy dodał:

– Moją narzeczoną.

– Co takiego? Och, Boże drogi! To wspaniale! – wykrzyknęła i uścisnęła Marie. – Jakże się cieszę! To cudowna nowina. Mój brat się żeni! – Puściła Marie i zarzuciła mu ręce na szyję.

Poczucie winy, jakie go ogarnęło, spotęgowało się, gdy Teresa szepnęła mu do ucha:

– Gianni, jestem taka szczęśliwa. Chcę, żebyś kochał i był kochany, tak jak ja. Chciałabym tego dla nas wszystkich.

Przygarnął ją do siebie jeszcze mocniej. Źle się czuł, okłamując siostrę. W dodatku to dopiero początek tej komedii. Od której nie ma odwrotu.

Gdy puścił rozpromienioną siostrę, Teresa odwróciła się do Marie i wzięła ją pod rękę.

– Jaka wspaniała niespodzianka! – Pociągnęła Marie, prowadząc ją wzdłuż brzegu. Gianni i Rico zostali w tyle. – Zobaczysz, jak się zaprzyjaźnimy! Marie, musisz mi wszystko opowiedzieć. Jestem strasznie ciekawa, jak i gdzie się poznaliście. Ach, musimy też pogadać o ślubie i weselu i...

Marie przez ramię posłała Gianniemu rozpaczliwe spojrzenie, jednak teraz nie mógł jej pomóc. Gdy Teresa nabierze rozpędu, nic jej nie zatrzyma. Można albo jej ulec, albo wziąć nogi za pas.

Zresztą może i dobrze wyszło, pomyślał. Marie została rzucona na głęboką wodę, musi sama się wybronić.

– Teresa martwi się o ciebie, Paula i waszego ojca – powiedział Rico. – Ciągłe jesteście sami.

– Jesteśmy sami tylko wtedy, kiedy tego chcemy.

Rico zaśmiał się cicho.

– Sam tak miałem, więc świetnie rozumiem. Niestety Teresa nie. Dla niej to równoznaczne z samotnością.

Samotność. Nigdy dotąd tak o sobie nie myślał. Brat również, tego był pewien. Żyli po swojemu, spotykali się z kobietami, mieli czas dla siebie. Sam nigdy nie wchodził w damsko-męskie układy na dłużej niż kilka dni. Wie

Jednak dni spędzone z Marie wcale go nie znudziły. Przeciwnie, czuł się z nią zaskakująco dobrze. Skrzywił się w duchu, uświadamiając to sobie. Nie zniechęciła go do siebie, a jeszcze nawet się z nią nie przespał.

Jeszcze.

– Dam głowę – mówił Rico – że Teresa zaraz wyciągnie z Marie wszystkie szczegóły na wasz temat. Nim dołączymy do pań, chciałbym coś z tobą ustalić.

Wiatr niósł zapach morza i tropikalnych kwiatów. Gianni popatrzył na szwagra.

– W związku z wystawą biżuterii – rzekł Rico i przymknął oczy. – Daj słowo, że Coretti w tym czasie nie będą... pracować.

Gianni zaśmiał się krótko. Szwagier ma prawo być ostrożny. Przed laty skradł aztecki sztylet z kolekcji Rica i tamto wydarzenie zapoczątkowało jego wewnętrzną przemianę. Zmienił swoje dotychczasowe życie.

Nic dziwnego, że Rico ma wątpliwości, bo nawet on sam czasem się zastanawiał, czy da radę wytrwać.

– Masz moje słowo. Mówię też w imieniu papy i brata. Jesteśmy teraz rodziną, a rodzinę traktujemy z szacunkiem.

– Cieszę się. Nie chciałbym, żeby wynikły jakieś problemy. Przygotowania do wystawy ciągną się prawie od roku. Zależy mi, żeby wszystko się udało.

– Jestem za. Jak ci mówiłem, jestem tu na zlecenie Interpolu. Mam mieć oko na odwiedzających, wychwytywać podejrzanе zachowania.

Rico ruszył nadbrzeżem, Gianni się z nim zrównał.

– Mam najlepszy na świecie zespół ochroniarzy.

– Są dobrzy – przystał Gianni – ale ja jestem lepszy.

– Pewnie tak – potaknął Rico. Popatrzył na idące przed nimi kobiety. – Czyli jesteście zaręczony. Co się stało?

Gianni zadumał się na moment. Mógł skłamać, jak zamierzał. Jednak patrząc na rudowłosą kobietę, o której mimowolnie wciąż myślał, powiedział prawdę:

– Straciłem dla niej głowę.

– To stało się znienacka. – Marie upiła łyk kawy.

Nie mogła sobie darować, że zgodziła się na tę maskaradę. W żywe oczy okłamuje tę miłą kobietę i czuje się z tym coraz gorzej.

Teresa Coretti King okazała się fantastyczną osobą. Ciepłą, otwartą, oddaną rodzinie. Cieszyła się szczęściem brata, była przejęta jego „zaręczynami”. Marie zżymała się w duchu na swą decyzję, ale przecież już się nie wycofa. Gdyby wyznała prawdę, wyszłoby na jaw wcześniejsze kłamstwo. I szantaż, do którego się uciekła. Nastawienie Teresy natychmiast by się zmieniło. Milczała więc, uśmiechając się z przymusem i czując żal.

Obrzuciła spojrzeniem penthouse, w którym mieszkali właściciele luksusowego hotelu Tesoro Castle. Przestronne wnętrze urządzone w zupełnie innym stylu niż sterylne apartament Giannię. Zamiast wszechobecnej bieli nasyczone barwy. Na żółtych kanapach szafirowe i ciemnoczerwone poduszki, dobrane do nich fotele. W promieniach słońca lśniła bambusowa podłoga, przez otwarte tarasowe drzwi wlewało się światło, wiatr niósł zapach tropikalnych kwiatów.

Widok zapierał dech w piersiach: białe plaże, drzewa i obsypane kwiatami krzewy, w dali niebieska toń sięgającego po horyzont oceanu, białe jachty.

Od godziny przebywali na rajskiej wyspie. Po wspaniałym lunchu w hotelowej restauracji poszli na górę; Marie domyślała się, że Teresa chce ją poznać i pociągnąć za język. Wzdrygała się na myśl, że znowu będzie musiała kłamać.

– Ogromnie się cieszę – powiedziała Teresa. Siedziała na kanapie po drugiej stronie szklanego stolika, na wprost Marie. Trzymała w ramionach dwumiesięcznego Mattea. – To takie romantyczne, prawda, Rico?

– Trzeba przyznać, że niezłe tempo – odrzekł cierpko.

Marie zerknęła na Giannię. Poruszył się niespokojnie. Bardzo dobrze. A więc nie tylko ona czuje się nieswojo.

– O ile sobie przypominam, ty też nie traciłeś czasu z moją siostrą – mruknął Gianni.

– To prawda.

– Nie patrz na niego – żartobliwie skrzywiła się Teresa. – On uważa, że skoro się pobraliśmy, to już nie musi się starać.

– Jeszcze ci mało? – Rico pochylił się i pocałował żonę. Uśmiechnął się znacząco. – Przecież przerabiamy dom, żebyś mogła urządzić go po swojemu.

Teresa nabrała powietrza i westchnęła.

– No dobrze, jesteś romantyczny. I pobłażasz mi. – Popatrzyła na Marie. – Mamy piękny dom na wzgórzu za hotelem. Rico zbudował go, kiedy był kawalerem. Teraz, gdy jesteśmy rodziną... – przeniosła spojrzenie na synka – chcę, żeby dom stał się bardziej przyjazny dzieciom. Kuzyn Rica, Sean King, mieszka na wyspie z żoną Melindą. Znalazł nam ekipę, która przeprowadza kapitalny remont, dlatego chwilowo mieszkamy w hotelu.

– Marie nie jest zainteresowana takimi sprawami – zauważył Gianni.

– Co ty opowiadasz! – zgromiła go siostra. – Wszystkie kobiety lubią aranżować wnętrza.

– Kiedy skończycie remont, to wyślijcie tę ekipę do mieszkania Gianniego – zasugerowała Marie. – Przyda mu się trochę zmian.

– Odezwała się w tobie dekoratorka? – skrzywił się Gianni. – Prawdziwa kobieta renesansu.

– Jedyne wygodne krzesła masz na tarasie. Nie trzeba być dekoratorem, żeby to stwierdzić – odparowała.

Gianni popatrzył na nią krzywo, Teresa roześmiała się serdecznie.

– Moje mieszkanie jest bardzo praktyczne. – Gianni z rezerwą popatrzył na siostrę.

– No tak, tak przecież powinno być – zgodziła się Teresa, uśmiechając się do Marie.

– Nasz dom też jest praktyczny – podjął Rico.

– No właśnie!

Idealna para, pomyślała Marie. Jak to jest, kiedy ktoś kocha cię najbardziej na świecie? Kiedy patrzy na ciebie tak, jak teraz Rico patrzy na Teresę?

– Już wiem! Pobierzecie się tutaj! – oznajmiła Teresa.

Zaskoczona Marie ze zdumieniem przenosiła wzrok z Teresy na Gianniego.

– Możemy zorganizować to w tym tygodniu! Papa i Paulo też tu będą, czyli wszystko doskonale się składa. – Teresa porwała ze stolika notes i zaczęła coś zapisywać.

– Teresa wszędzie ma kartki i długopisy, żeby natychmiast zapisywać pomysły na nowe przepisy – wyjaśnił Rico.

Marie z zakłopotaniem popatrzyła na Gianniego.

– Moja siostra odrzuciła złodziejską tradycję i została szefem kuchni. W czym jest świetna.

Teresa przyjrzała się bratu, przeniosła spojrzenie na Marie.

– Czyli znasz prawdę o rodzinie Corettich?

– Tak – potwierdziła. Cieszyła się, że przynajmniej teraz nie musiała kłamać. – Wiem, że zawodowo zajmujecie się kradzieżami.

Teresa zamrugwała, Gianni się zaśmiał.

– Myślałaś, że bym jej nie powiedział?

– Nie, ale cieszę się, że to zrobiłaś. Jeśli małżeństwo zaczyna się od kłamstwa, to mogą pojawiać się problemy, wiem po sobie.

– To było i minęło, Tereso – powiedział Rico. – I niech tak zostanie.

– Wiem. – Uśmiechnęła się do męża i popatrzyła na Marie. – Ale cieszę się, że wiesz. Kłamstwo trudno ukrywać.

– Zgadza się. – Marie poruszyła się niespokojnie.

– Wracając do ślubu. Marie, Rico załatwi przyjazd twojej rodziny, a ty i Gianni zostaniecie tu na miesiąc miodowy. My się o wszystko zatroszczymy, prawda. Rico?

– Tereso... – odparł Rico z wahaniem.

– Organizujemy wspaniałe wesela – ciągnęła Teresa. – W miasteczku jest fantastyczny butik z sukniami ślubnymi, z pewnością znajdziesz odpowiednią dla siebie. Albo możemy wybrać się na zakupy do St. Thomas! Sama przygotuję wam ślubny tort. To zbyt ważna sprawa, żebym mogła ją komuś powierzyć.

Marie czuła dławienie w gardle. To nie dzieje się naprawdę...

– Tereso – łagodnym tonem odezwał się Rico. Z rozbawieniem patrzył na żonę.

– Nic nie mów. Przecież to świetny pomysł. Czy może być lepsze miejsce na ślub? Jest pięknie, wszystko kwitnie...

– *Basta* – Gianni przerwał monolog siostry. – Tereso, wystarczy. Nie pobierzemy się w tym tygodniu.

Marie odetchnęła. Dobrze, że się wtrącił. Już się bała, że wszystko zrzuci na nią.

Kobieta, która weszła do salonu, z uśmiechem podała Teresie butelkę dla synka.

– Zajmij się dzieckiem i daj spokój bratu – rzekł Gianni.

– Przecież mogę robić jedno i drugie – odparła, czule uśmiechając się do synka.

Marie przypatrywała się tej scenie, czując zazdrość. To bez sensu. Chciałaby mieć dziecko, a dotąd nawet nigdy nie była na prawdziwej randce... Odepchnęła od siebie te myśli. To ani miejsce, ani czas. Patrzyła na pulchne rączki maleństwa. Wymachiwało nimi, domagając się jedzenia. Główka ocieniona czarnym puszkiem, jasnoniebieskie oczy. Takie jak ojca.

Tworzą piękną rodzinę, pomyślała, coraz bardziej czując się tu jak intruz. Gianni też ich okłamał, ale należy do rodziny. Ona jest tu przejazdem. Gdy odzyska naszyjnik i wróci do Nowego Jorku, wszyscy ci ludzie szybko o niej zapomną.

Gianni podejmie swoje dawne życie: co tydzień u jego boku będzie inna kobieta. Teresa nadal będzie żywić nadzieję, że bracia się ustatkują. A to maleństwo dorośnie i nie będzie miało pojęcia, że ona kiedyś tu była.

Znów znajdzie się w Nowym Jorku, lecz nie ma szans na powrót do poprzedniej pracy. Nie jest tak naiwna, by się ludzić. Nie przywrócą jej na dawne stanowisko. Odeszła z policji, więc tam też jej nie przyjmą. Będzie musiała szukać nowej posady. Pozostanie tylko wspomnienie tropikalnej wyspy, ekskluzywnych strojów i sterylnej apartamentu Gianniego.

– Dlaczego nie chcesz ślubu w tym tygodniu? Wytłumacz mi. – Teresa pocałowała synka w czoło i chmurnie popatrzyła na Gianniego. – Wiem od Marie, że zaręczyliście się w błyskawicznym tempie. Czemu więc ślub nie może być szybki?

– W tym tygodniu pracuję dla Interpolu. Poza tym przyjechałem na chrzest siostrzeńca. To nie za dużo atrakcji jak na jeden tydzień?

Dla Marie to wyjaśnienie zabrzmiało rozsądnie.

– No może. – W tonie Teresy słychać było nutę zawodu. – Ale...

– Tereso, daj spokój – wszedł jej w słowo Gianni. – Masz męża i synka. Zaczynaj męczyć ich.

Rico roześmiał się, a kiedy żona popatrzyła na niego z urazą, uśmiechnął się jeszcze szerzej. Pochylił się i mocno pocałował ją w usta.

– Dopadł cię, skarbie. Teraz już mu odpuść.

Teresa potrząsnęła głową i odwróciła się do Marie.

– Życzę ci szczęścia z moim bratem. On jest... *testa dura*. Realistą.

– Pięknie. – Gianni wzniósł szklankę ze szkocką. Opróżnił ją, postawił na stoliku i wziął Marie za rękę. – Ile osób weźmie udział w pokazie biżuterii? – zapytał.

Rico popatrzył na niego z powagą.

– Kilkudziesięciu projektantów i jubilerów, prasa i trochę staranie prześwietlonych gości.

– Prześwietlonych? – spytała Marie.

Gianni uściśnął jej dłoń.

– Chodzi o wyeliminowanie potencjalnych złodziei.

– Och, no tak.

– Wystawa takiej rangi przyciąga złodziei z całego świata, niezależnie od tego, czy ich umiejętności są wystarczające. – Znacząco popatrzył na Marie.

Wiedziała, kogo miał na myśli. Czy to możliwe, by Jean Luc się tu pokazał? Serce zabiło jej szybciej. Chyba odezwała się w niej dusza policjantki. Gdyby udało się go złapać i zmusić do oddania naszyjnika...

Nagle coś ją tknęło. Jeśli Jean Luc tu przyleci, powinna się ukrywać, bo ją pozna. A jeśli zobaczy ją z Giannim, nabierze podejrzeń i ucieknie.

– Jest ktoś, przed kim powinienem szczególnie uczulić moją ochronę? – zapytał Rico. Czyli jego uwadze nie umknęła ich szybka wymiana spojrzeń.

– Jean Luc Baptiste – odparł Gianni. Teresa raptownie podniosła na niego wzrok.

– Jean Luc? – Skrzywiła się z niesmakiem. – Tu nie odważy się nic zrobić. Jest za słaby.

Marie uśmiechnęła się w duchu. Teresa odcięła się od rodzinnej tradycji, lecz pewne predyspozycje w niej pozostały. Czuła się urażona pomysłem, że Jean Luc mógłby próbować okraść jej męża.

– Jean Luc jest słaby – potaknął Gianni – ale ma rozbuchane ego. Jest tak pewny siebie, że może zaryzykować.

– Kto to jest?

Gianni popatrzył na szwagra.

– To arogancki złodziej z manią wielkości. Bardzo przecenia swoje umiejętności.

Marie westchnęła. Jakże trafnie Gianni go ocenił! Jean Luc był atrakcyjny i czarujący. Potrafił tak ją omotać, że straciła rozum. Ta świadomość ją przygnębiała.

Rico przechadzał się po pokoju.

– Skoro nie jest mistrzem w swoim fachu, to po co miałby się narażać? Z pewnością wie, że nie zostanie wpuszczony na wyspę.

– Po pierwsze, nie zjawi się tu pod swoim nazwiskiem – wyjaśnił Gianni. – Wątpię też, żeby zameldował się w waszym hotelu, raczej wybierze inny. Mniejszy i nie tak strzeżony.

Rico ponuro pokiwał głową.

Marie nie spuszczała oczu z Gianniego. Nic dziwnego, że Interpol zaproponował mu współpracę. Jest inteligentny i bystry, a jego wiedza jest bezcenna.

Rico wyraźnie się zaniepokoił.

– To nadal nie ma sensu. Jeśli nie jest wystarczająco sprawny...

– Jest tak zarozumiały, że nie zdoła oprzeć się pokusie. – Gianni nie wypuszczał dłoni Marie. Przesuwał palcem po jej skórze. – Wmówi sobie, że jeśli powiedzie mu się skok na takiej prestiżowej imprezie, to wyrobi sobie opinię.

– Podaj mi jego opis, przekażę go ochronie .

– Ja ci go opiszę – odezwała się Teresa. – Od dawna dobrze go znamy.

– No to załatwione. – Gianni wstał i pociągnął Marie na nogi. – Pójdziemy odpocząć i trochę się odświeżyć. Spotykamy się na kolacji, prawda?

– Tak. – Teresa pomachała do nich z uśmiechem. – Idźcie. Masz ten sam apartament co poprzednio. Pamiętasz?

– Tak. – Trzymając Marie za rękę, obszedł stół, pochylił się i cmoknął siostrę. – Nie martw się, Jean Luc nie ma szans. Rico, ochrona i ja dopilnujemy, żeby niczego nie zwędził.

– Wiem – odparła z uśmiechem.

– To na razie – rzekł, prostując się. – Do zobaczenia.

Dopiero gdy wyszli na korytarz, Gianni popatrzył na Marie i stwierdził:

– Poszło nieźle.

◆dział, że dłuższa znajomość ma swoje konsekwencje: kobiety zaczynają snuć plany, marzy im się dom i rodzina, gromadka dzieci, psy. On był jak najdalej od takich pomysłów.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dotarli do apartamentu, rozpakowali bagaże i kwadrans później byli gotowi do wyjścia. Ogromne łoże tak kusilo, że Gianni wolał nie ryzykować. Wiedział, że ten tydzień będzie prawdziwym wyzwaniem. Tym bardziej nie warto się niepotrzebnie torturować.

– To jest niesamowite miejsce. – Marie nie kryła zachwyty, gdy szli przez hotelowy ogród.

Doskonale ją rozumiał. Sam miał podobne odczucia, kiedy był tutaj po raz pierwszy.

Rico stworzył prawdziwy Disneyland dla dorosłych. Baseny z widokiem na horyzont, prywatne spa, we wszystkich pokojach widok na ocean. Ekskluzywny hotel zapewniający gościom dyskrecję i wyszukany luksus. Miał sto pięćdziesiąt pokoi i zatopione w zieleni prywatne bungalowy. Komfortowe pokoje, doskonała obsługa, jednym słowem raj dla tych, którzy mogli pozwolić sobie na King's Castle.

Stale wiejący pasat niósł zapach tropikalnych kwiatów. Migotała niebieska tafla oceanu, w głąb wyspy ciągnęły się lasy bengalskich bananowców. Widok był przepiękny.

– Robi wrażenie – potaknął Gianni.

Zatrzymała się i popatrzyła na niego. Od tyłu oblewało ją słońce, rozświetlając płomienne włosy.

– Naprawdę myślisz, że Jean Luc może się tu zjawić?

Spochmurniał i popatrzył w dal, w stronę basenów. Piękne kobiety opalały się na kolorowych leżakach, kilka osób pływało, kelnerzy roznosili drinki.

Atmosfera, która jak magnes przyciąga takich jak Jean Luc. Został złodziejem, bo marzyło mu się luksusowe życie. Coretti traktowali swój fach z szacunkiem, to było ich dziedzictwo, sposób na życie. Jean Luc rozumiał swój zawód jako grę – i zawsze chciał wygrywać. Nie był wystarczająco dobry, lecz rozbuchane ego nie pozwalało mu się do tego przyznać. Więc ryzykował.

– Tak – powiedział cicho.

– Jeśli tu przyjedzie, to bez Contessy.

Przeniósł wzrok na Marie.

– Naszyjnik zostawi w domu. Nie ma sensu wozić z sobą łupów, gdy planuje się skok na kolejne.

– Racja. – Kiwnęła głową. Oczy jej błyszczały. – Czyli tak czy owak musimy pojechać do Monako.

– Owszem. Po zamknięciu pokazu.

Marie znowu kiwnęła głową.

– Ale jeśli złapiemy go tutaj, to będziemy mieć ułatwioną sytuację?

– Złapiemy?

Marie uniosła głowę i popatrzyła mu w oczy.

– Służyłam w policji, jestem specem od ochrony. Moja pomoc się przyda.

– A ja byłem złodziejem i moje doświadczenie okaże się teraz bardzo pomocne. Rico zatrudnia do ochrony najlepszych ludzi.

– To nie znaczy, że nie przyda się dodatkowa para oczu – nie zrażała się Marie – więc zamiast oprowadzać mnie po ogrodzie, może pokażesz mi salę, w której będzie wystawa?

Znał już to spojrzenie. Upór i determinacja. Jeśli nie pokaże jej sali, Marie sama ją znajdzie.

Wyjął z kieszeni komórkę i wybrał numer Rica.

– Dowiem się, gdzie to będzie.

– Świetnie. – Twarz Marie się rozpromieniła.

Ten widok go zachwycił. Poczował przyływ adrenaliny. Właściwie stale się przy niej tak czuł. Przemawiała do niego nie tylko uroda Marie – ta kobieta miała w sobie coś więcej. Determinację, wiarę w siebie, niezłomność. I to go w niej pociągało. Trudno się jej oprzeć i choć bardzo się starał, chyba był na przegranej pozycji.

– Cześć, Rico – powitał szwagra. Nie odrywając oczu od Marie, dodał: – Chcielibyśmy obejrzeć salę wystawową.

– Masz jakieś pomysły na wzmocnienie ochrony?

– Najpierw muszę się rozejrzeć.

– Dam znać Franklinowi Hicksowi, że się pojawicie. To szef ochrony. Łatwo go poznać.

Trzydzieści pięć lat, prawie dwa metry wzrostu, ogolony na łyso, bystre niebieskie oczy.

– Z opisu dość groźny.

– I taki jest. Niewiele mu umyka, ale z pewnością ucieszy go wsparcie takiego fachowca jak ty.

– Złodzieja, chciałeś powiedzieć – mruknął Gianni.

– Jednego z najlepszych – uściślił Rico.

– O czym on mówi? – zapytała Marie.

Gianni uciszył ją gestem.

– Wiemy, jak wygląda ten Jean Luc – mówił Rico. – Teresa dała mi dokładny opis. Zapoznaliśmy z nim naszych ludzi.

– To dobrze – odrzekł Gianni. – Mógłbyś rozesłać jego opis do innych hoteli na wyspie?

– To już zostało zrobione.

– Opis? – wtrąciła się Marie. – Opis tego drania? – Potrząsnęła głową. – Nie słyszeliście o charakteryzacjach i przebraniach?

– Marie przypomina, że on może pojawić się w przebraniu – powiedział do słuchawki.

– Dobrze. Zrobimy wszystko, żeby go namierzyć.

– My też.

– Świetnie. Spróbuję złapać Franklina i uprzedzić go o waszym przyjeździe.

– Dobra. Dzięki. Zobaczymy się później.

Gdy Rico się rozłączył, Gianni wzruszył

Marie uśmiechnęła się szeroko.

– Wspaniale. No to chodźmy.

Gianni wziął ją za rękę i ruszył w stronę głównego wejścia. Niesamowita jest ta Marie. Zamiast podziwiać hotelowe ogrody, idzie oglądać zabezpieczenia sali. Która kobieta by tak zrobiła? Tylko ta, która niepotrzebnie staje się dla niego coraz ważniejsza.

Sala głównej restauracji zmieniła się nie do poznania.

Gianni pamiętał ją z wcześniejszych pobytów. Eleganckie stylowo oświetlone wnętrza z oszałamiającym widokiem na ocean, dyskretni kelnerzy, kilkadziesiąt okrągłych stolików, na każdym bukietki kwiatów.

Teraz ich miejsce zajęło kilka długich staroświeckich stołów nakrytych czerwonym aksamitem. W miękkim świetle złościście lśniła bambusowa podłoga, lekkie przepierzenia wydzielają

kameralne kącki z fotelami dla gości, którzy chcieli na osobności przyjrzeć się klejnotom.

W dalszej części sali ustawiono bambusowe stoliki ze szklanymi blatami, wokół nich krwistoczerwone kanapy i fotele. Tu wystawcy i klienci mogli wygodnie usiąść i spokojnie porozmawiać. O niczym nie zapomniano. Wnętrze olśniewało wyrafinowanym pięknem. Podłoga lśniła, mosiężne kinkiety jaśniały subtelnym światłem, przez szklaną ścianę roztaczał się widok na ocean.

– Jak myślisz, czy ta ściana i okna są pod alarmem? – zapytała Marie.

– Dobrze pytanie. Nie wiem na pewno, ale podejrzewam, że tak. Rico niczego by nie zaniedbał.

Rozejrzał się po sali. Ochrona podwyższona, to od razu rzucało się w oczy. Wszędzie dyskretne kamery. Z miejsca naliczył dwanaście, każda obejmująca inny rejon. Marie też je od razu zauważyła.

– Widzę dwanaście kamer, na widoku – powiedziała, zwiężając oczy i powoli przesuając po wnętrzu badawczym spojrzeniem.

– Zgadza się. – Gianni ruchem głowy wskazał odległy kąt. – Musi być jeszcze więcej, mniej widocznych. Chyba widzę jedną w tamtych kwitnących hibiskusach.

– Dobrze ukryta. – Uśmiechnęła się. – Jest też jedna za ramą tamtego obrazu.

Popatrzył na nią z uśmiechem.

– Widzisz, żeby gdzieś ich brakowało?

– Trudno powiedzieć. Musiałabym zobaczyć monitory w biurze ochrony – rzekła w zadumie. Obróciła się powoli, uważnie oglądając salę. – Zawsze jest problem z takim rozmieszczeniem kamer, żeby ich zasięg obejmował całość pomieszczenia. Choć domyślam się, że o to tu zadbano.

– Też tak myślę – potaknął – jednak zawsze zostaje jakiś margines. Doskonała ochrona nie istnieje. Jak sama powiedziałaś, kamera obejmuje tylko wycinek przestrzeni. Wytrawnemu złodziejowi nie potrzeba wiele.

– Zgadza się. – Popatrzyła na niego. – Byłeś wytrawnym złodziejem, prawda?

Posłał jej szybki uśmiech.

– Zawodowcem.

– Jasne. – Uśmiechnęła się. – W takim razie, zawodowcu, jak ty byś tu sobie poradził?

– Hm. – Westchnął w duchu. Nie po raz pierwszy stawiał się w sytuacji planującego skok przestępcy.

Uważał to za rodzaj ćwiczenia umysłowego. Musiał być w świetnej formie, by być przydatnym dla Interpolu. Poza tym sprawiało mu to frajdę. Wprawdzie sam stał się praworządnym obywatelem, ale zawsze miło sobie pomarzyć.

Właśnie o takich rzeczach. Sytuacji, w której osiąga sukces mimo wszelkich możliwych zabezpieczeń ze strony posiadacza. Wykorzystuje wszystkie swoje umiejętności, by zrobić skok i nie dać się złapać.

Poczuł przypływ adrenaliny, wyobraźnia zaczęła działać. Przyjrzał się szklanej ścianie, stojącym przy niej stołom, oknom po drugiej stronie, wysokiemu na ponad cztery metry sklepieniu. Zawsze jest jakiś sposób. Kanały wentylacji i klimatyzacji, pomyślał, zatrzymując na nich wzrok, choć ten pomysł go odstręczał. Nie znosił zamkniętych przestrzeni, kojarzyły mu się z więzieniem. Może okno dachowe, przez które teraz widać bezchmurne niebo?

– Jest tyle możliwości – rzekł półgłosem.

– Brakuje ci tego.

Popatrzył na nią zaskoczony. Przejrzała go. Choć może nie powinien się dziwić. Marie była domyślna, widziała więcej niż inni. Skupił się na jej słowach.

– Chyba tak. – Zamyślił się. – Masz satysfakcję, kiedy przechytrzysz ochronę, kiedy powie-
dzie się twój plan, kiedy wślizniesz się do domu czy budynku, a potem wyjdiesz niezauważo-
ny. Skradasz się po dachu, a jest tak ciemno, że nic nie widzisz i musisz zdać się na instynkt. –
Uśmiechnął się tęsknie. – To świat, o którym większość ludzi nie ma pojęcia.

– Mówisz tak, jakby chodziło tylko o zaplanowanie i wykonanie skoku – powiedziała cicho.
Gianni obserwował, jak odgarnia za ucho pasmo włosów. – Czyli to nie łup był dla ciebie waż-
ny? Nie to cię ciągnęło?

Poruszył ustami, bo niesforne pasemko włosów wysunęło się zza ucha. Odgarnął je do tyłu,
delikatnie przesuwając palcami po jej skórze. Palila, jakby dotknął przewodu pod napięciem.

– Skłamałbym, gdybym to powiedział, sama wiesz.

Marie kiwnęła głową. Czekwała.

Nigdy wcześniej z nikim o tym nie mówił. Nie próbował niczego wyjaśniać. Marie, jako była
policjantka, orientuje się w sprawach kryminalnych, aczkolwiek ocenia je z innego punktu wi-
dzenia. Nagle zapragnął, by spojrzała na nie z jego perspektywy.

– Złodziej nie zakrada się do strzeżonych miejsc jedynie dla samej satysfakcji, że potrafi to
zrobić. Na końcu musi być nagroda, to rzecz oczywista. – Ujął jej dłoń, przesunął palcem po
pierścionku. Jeden z łupów z udanego skoku. – Nie wiem, jak ci wytłumaczyć, co się wtedy
czuje. Nikt tego nie zrozumie, jeśli tego nie doświadczył.

– Spróbuj – wyszeptała, splatając z nim palce.

Popatrzył w jej piękne oczy. Zielone jak lato.

– Weźmy na przykład ten pierścionek – zaczął cicho. – Miałem tylko kieszonkową latarkę.
Otworzyłem sejf...

– Jesteś też kasiarzem? – zapytała.

– Wszyscy Coretti od małego uczą się zawodu. Pracy wytrychem, otwierania sejfów, kra-
dzieży kieszonkowych...

– Naprawdę?

– Musisz mieć delikatne i zręczne palce, jeśli chcesz być złodziejem i nie skończyć w więzie-
niu. – Wzruszył ramionami. – Wracając do tamtej historii, przyjęcie odbywało się na parterze.
Na piętrze, w gabinecie, gdzie był sejf, panowała niezmacona cisza. Noc była czarna jak smoła,
tylko chwilami zza chmur wyglądał księżyc. Spieszyłem się, bo zawsze lepiej nie tracić czasu.

– Wyobrażam sobie – rzekła cierpko.

Uśmiechnął się do niej.

– Nie można działać zbyt nerwowo, bo coś nie wyjdzie. Nie można też za bardzo marudzić,
bo cię złapią. Trzeba dobrze utrafić. W każdym razie otworzyłem sejf, sięgnąłem do środka
i wyjąłem czarny aksamitny woreczek. Wiedziałem, co w nim znajdę. Razem z bratem plano-
waliśmy ten skok od miesiąca. Wiedzieliśmy, gdzie jest schowana biżuteria, jakie klejnoty są
w sejfie...

– Było ich więcej?

– Jak zawsze. Ale nawet wiedząc, co zobaczę, musiałem na nie spojrzeć. – Wzruszył ramio-
nami i dodał: – Paulo i ja włożyliśmy mnóstwo wysiłku w tę robotę, więc chciałem w końcu
zobaczyć nagrodę. Wysypałem zawartość woreczka na rękę i diamenty rozbłysły w świetle
księżycy. Wstąpiło w nie życie.

Marie milczała, wpatrując się w niego intensywnie. Patrzył jej w oczy, dzieląc się wspomnie-

niem tamtej chwili. Nigdy nikomu o tym nie opowiadał.

– W woreczku był naszyjnik z siedemdziesięcioma siedmioma brylantami oprawionymi w platynę i ten pierścionek – powiedział, delikatnie przesuwając palcami po jej palcu. – Zamknięte w mroku, jakby skazane na wieczne zapomnienie. Kiedy je wyjąłem i padł na nie promień księżyca, to jakby westchnęły w podzięcie, że je ocaliłem. Diamenty powinny lśnić, odbijać światło, być noszone, podziwiane, budzić zazdrość. – Uśmiechnął się szerzej. – Patrzyłem na rzucane przez nie świetliste refleksy i to było jak magia. Jakby coś zimnego, zapomnianego i martwego nagle ożyło.

Popatrzyła na pierścionek. Gianni nadal przesuwiał po nim kciukiem.

– Zachowałeś go sobie na pamiątkę tamtej chwili.

– Tak – odrzekł i dodał z uśmiechem: – i żeby dać go mojej słodkiej narzeczonej.

Poruszyła ustami, jakby próbowała zdusić uśmiech. To go zastanowiło. Może w tym jej czarno-białym obrazie świata pojawił się cień szarości? Dlaczego to go w niej tak pociąga?

– A co z naszyjnikiem? – zapytała.

– Ach... – Puścił jej dłoń. – Sprzedaliśmy go z bratem, to były nasze pierwsze większe pieniądze.

– Wcale nie jest ci przykro, prawda?

– Że byłem złodziejem? – zapytał, a kiedy upewnił się, że o to jej chodziło, powiedział: – Nie. Byłem w tym bardzo dobry. Pracowałem przez lata i nikt przeze mnie nie ucierpiał, jedynie towarzystwa ubezpieczeniowe. – Uśmiechnął się. – Nie mam problemów z tym, jaki jestem, skąd pochodzę, jakich dokonałem wyborów. Po co miałbym się tym przejmować? Przeszłość jest zamknięta, żal niczego nie zmieni.

– Ale...

– Zacząłem inne życie, ale nie dlatego, że wstydzę się przeszłości. – Położył dłoń na karku Marie, pochylił się ku niej. – Jestem Coretti i nigdy nie będę się wstydził rodziny ani naszego dziedzictwa. Mój wybór nie ma nic wspólnego z przeszłością. Miałem moment objawienia, który skierował mnie na inne tory, ale w głębi duszy jestem złodziejem, Marie.

Pokręciła głową i wbiła w niego wzrok.

– Nie, Gianni. Jesteś kimś znacznie więcej.

– Nie wmawiaj sobie tego – mruknął, choć było mu miło, że Marie patrzy na niego ciepło. Widziała w nim mężczyznę, nie złodzieja, i to go cieszyło. Chciał, żeby tak było, jednak nie mógł wyrzec się swej natury.

Nie zmienił się, jest taki, jaki zawsze był. Widok diamentów natychmiast budził w nim zainteresowanie i chęć zdobycia. To pragnienie jest częścią jego istoty. I tak zawsze będzie.

– Nie łudź się, że jest we mnie coś więcej – powiedział cicho. – Jestem tym, do kogo się włamałaś. Tym, kim gardziłaś.

– Nie gardziłam tobą...

Uniósł brwi, ujął dłonią policzek Marie.

– Gardziłaś. I niech tak zostanie. Chyba lepiej, żebyś się na tym skoncentrowała. Lepiej zapamiętasz, że to narzeczeństwo to komedia, na którą się umówiliśmy.

Nakryła dłonią jego rękę.

– Gianni, to nie ja mam problem, żeby o tym pamiętać.

Prawda tych słów zaskoczyła go tak, że puścił ją i postąpił krok do tyłu. Wpadł w tarapaty. Zapomniał, w każdym razie chwilowo, od czego zaczęła się ich znajomość i dlaczego się tu znaleźli. Marie go szantażuje. Ma w ręku dowód obciążający ojca, jest dla nich zagrożeniem.

Zamiast wciąż o tym pamiętać, za dużo czasu traci na zastanawianie się, jak zaciągnąć ją do łóżka.

– Pan Coretti?

Z ulgą odwrócił się w stronę wysokiego, ogolonego na łyso mężczyzny o przenikliwych niebieskich oczach. Z pewnością szef ochrony. Rico nie przesadzał, wychwalając go. Jako zawodowy złodziej Gianni natychmiast wyczuł w nim zagrożenie. Człowiek, który stanowi wyzwanie.

– Tak. Franklin Hicks?

– To ja. – Mężczyzna skinął głową i popatrzył na Marie. – Witam. Pan King prosił, żebym pokazał państwu nasz system ochrony i odpowiedział na pytania.

Olbrzym przesunął po Marie uważnym wzrokiem i w jego oczach odmalowało się czysto męskie uznanie. Gianni najchętniej osłoniłby ją sobą przed tym spojrzeniem.

– Dziękujemy. – Marie popatrzyła na Gianniego, znowu na Franklina. – Będziemy wdzięczni.

Hicks ruszył przodem, Marie za nim, Gianni zamykał pochód, mimowolnie obserwując biodra idącej przez nim Marie. Co z tego, że wciąż powtarzał sobie, że musi koncentrować się na zadaniu, skoro jego ciało miało inne pomysły?

– Łóżko jest aż za szerokie na nas dwoje. – Gianni, leżąc w poprzek na ogromnym łożu, zapraszająco rozłożył ramiona.

Marie zaczerpnęła powietrza. Musi się trzymać, by nie ulec pokusie. Zresztą nie chodzi o to. Od wielu dni nie spała, a to łóżko wyglądało niesamowicie zachęcająco. Wcale nie z powodu fantastycznego mężczyzny, który na nim leżał.

Rozejrzała się po urządzonej z przepychem pokoju. Starła się zachować obojętną twarz, choć czuła na sobie wzrok Gianniego. Celowo unikała jego spojrzenia. Popatrzyła na otwarte tarasowe drzwi na patio. W dali widać było ocean. Przepiękny widok.

Bambusowa podłoga lśniła w słońcu, ocieplały ją różnobarwne dywaniki. Przed gazowym kominkiem miejsce do wypoczynku, na stoliku przy fotelach srebrny kubek, w nim butelka szampana. Przy szklanej ścianie brzoskwiniowy szezlong, na którym można się wygodnie ułożyć i podziwiać widok na ocean. Kremowe ściany ozdobione tropikalnymi obrazami i zwiewne zasłony delikatnie poruszane powiewem nieustającego wiatru.

Z pokojem sąsiadowała łazienka z ogromną wanną, w której mogłyby się zmieścić cztery osoby. Otwarty na pokój prysznic z sześcioma dyszami. Jednak największe wrażenie robiło gigantyczne łóżko.

Ogromne, zasłane narzutą w odcieniu morskiej zieleni, z wezgłowiec z jasnego drewna i masą poduszek. Jednak to leżący na nim mężczyzna przykuwał jej uwagę. Na tle białych poduszek jego czarne włosy wydawały się jeszcze ciemniejsze. Szeroki tors, urzekający uśmiech. Ledwie zdusiła pokusę, by rzucić się na to muskularne ciało.

– Nie będziemy tu razem spać – oświadczyła, zastanawiając się w duchu, kogo próbuje przekonać. Siebie czy jego?

– Jak chcesz. – Jego włoski akcent czarował. – Ale obawiam się, że na szezlongu nie będzie ci wygodnie.

– Jeśli jesteś dżentelmenem, powinieneś zaproponować, że odstąpisz mi łóżko.

– Czy ja jestem dżentelmenem? – Wsunął ręce pod głowę i wygodnie rozparł się na podusz-

kach. – Jestem złodziejem.

– Czyli pozwolisz, żebym spała na szezlongu?

– Zapraszałem cię do łóżka.

Marie zagryzła wargi. Gianni świetnie się bawi. Sam prześpi się w tym wygodnym łożu, a ona będzie kulić się na szezlongu, który naraz wydał się dziwnie wąski.

– Przecież jesteśmy zaręczeni – mruknął zachęcająco.

Wezbrała w niej fala gorąca i dziwnej tęsknoty. Zaczepnęła powietrza, lecz niewiele to pomogło.

– Sam mnie ostrzegalesz, że powinnam pamiętać, w co gramy – powiedziała.

Przymknął powieki, seksowny uśmiech zgasł.

– Masz rację. W takim razie trzymaj się ode mnie z daleka, bo jeśli przyjdiesz tu do mnie – dodał, nie odrywając od niej oczu – to nie, żeby spać. Obiecuję.

Dwa dni później wraz z Teresą odpoczywała przy prywatnym basenie na dachu hotelu. Słońce rozkosznie pieściło skórę, lekki wiatr łagodnie chłodził, widok na ocean uspokajał napięte nerwy. Przyjemnie było choć trochę pobyć z dala od Gianniego, bo wreszcie mogła odrobinę się rozluźnić. Oczywiście przed Teresą nadal grała rolę jego narzeczonej, ale przynajmniej miała chwilę oddechu.

Odkąd zaczęła się ta maskarada, nie przespalała dobrze ani jednej nocy. Tutaj było jeszcze gorzej. Dzielenie z Giannim wystawnego apartamentu przychodziło jej z coraz większym trudem.

Wciąż miała w pamięci jego słowa. Ostrzegł ją, a mimo to wyobraźnia stale podsuwała jej gorące obrazy, przez które nie mogła zasnąć i które doprowadzały ją do szaleństwa, podczas gdy Gianni spał jak zabity! Wsłuchiwała się w jego głęboki równy oddech i miała ochotę krzyknąć. Zamiast tego przewracała się na niewygodnym szezlongu i powtarzała w duchu argumenty przemawiające za tym, że seks z Giannim to zły pomysł.

Co z tego, skoro ciało wiedziało swoje i pozostawało głuche na argumenty. Musiała walczyć z sobą, ze spalającym ją pragnieniem. Może gdyby na chwilę przestała myśleć rozsądnie, poddała się i wskoczyła do łóżka...

Potrząsnęła głową. Musi się trzymać, da radę. Dzisiaj, w przeddzień pokazu, zaplanowano uroczysty koktajl przy muzyce dla wystawców i gości. Za trzy dni chrzest, a po zamknięciu wystawy wraz z Giannim polecą do Monako. Gdy odzyskają Contesse, każde z nich pójdzie swoją drogą. Ona wróci do Nowego Jorku, do swojego nudnego życia i zapomni o tym, co się tutaj wydarzyło.

– Co jest między tobą a Giannim?

Głos Teresy przywołał Marie do rzeczywistości. Raptownie podniosła wzrok. Siedziały przy basenie, racząc się przekąskami i brzoskwiniowym drinkiem. Szkoda, że nie jest mocniejszy, nagle pomyślała Marie. Były same, bo Matteo spał w domu.

– To znaczy?

Teresa zaśmiała się, opuściła ciemne okulary na czubek nosa i uważnie popatrzyła na Marie.

– Daj spokój, przecież widzę, że coś jest nie tak. Gianni nigdy dotąd taki nie był. Zakochany po uszy, a kiedy jest przy tobie, sprawia wrażenie udręczonego.

– Naprawdę?

Teresa uśmiechnęła się łagodnie.

– Z tobą jest tak samo. Więc o co chodzi?

Czyli Gianni nie jest taki wyważony i spokojny. Dobrze wiedzieć. Najgorsze, że Teresa zaczęła się czegoś domyślać. Nie powinna się demaskować, jednak skoro nadarza się okazja, może warto się zwierzyć?

Przez dziesięć sekund biła się z myślami, rozważając racje za i przeciw. Zdecydowała się wreszcie i zaczęła mówić. Na twarzy Teresy malowały się mieszane uczucia, od szoku i lęku do rozbawienia i znowu powagi. Marie nie przestawała mówić. Czuła ulgę, że w końcu mogła to z siebie wyrzucić. Nie chciała się zastanawiać, jak Teresa to odbierze ani jak oceni jej postępowanie. Zagraża jej ojcu, szantażuje brata. Gdy skończyła mówić, z napięciem czekała na reakcję.

– Masz dowody przeciwko mojemu ojcu?

– Tak, mam. Ale nie chcę ich użyć.

Kiedy wypowiedziała to na głos, uzmysłowiła sobie, że rzeczywiście tak było. Nie chciała skrzywdzić Corettich. Nie chciała wydać ich ojca policji, wtrącić go do więzienia. Już nie służyła w policji, czyli nie ma zobowiązań wobec społeczeństwa. Jednak zależało jej na zwróceniu Contessy właścicielce. Dla siebie i w imię sprawiedliwości.

– Ale posunęłaś się do szantażu?

– Nie miałam wyjścia. Czy inaczej Gianni by mi pomógł? To był mój jedyny argument.

– Rozumiem. – Teresa wypuściła powietrze. – Ale papa...

– Wiem, jak to wygląda. Jean Luc okradł uroczą starszą panią. Przeze mnie. Dałam mu się omotać, straciłam czujność, a on to wykorzystał. Zakradł się do jej mieszkania, zrabował cenną pamiątkę. Poczuję się do winy.

Teresa zasępiła się.

– No tak. Jean Luc mógł cię oczarować, bo nie miałaś pojęcia, kim naprawdę jest. – Usiadła i popatrzyła na Marie. – Nie powiem, że podoba mi się szantaż, ale rozumiem twoje pobudki.

– Dzięki. – Spłynęła na nią ulga. Wreszcie wyznała prawdę, a Teresa postawiła się na jej miejscu.

Okazała się wyrozumiała i wielkoduszna. Rodzina Corettich była jej coraz bliższa, naprawdę ich polubiła. Zazdrościła Teresie jej życia, nie tyle bogactwa, co oddanego męża i słodkiego dziecka. Miejsca na ziemi i kochających bliskich.

Jej bardzo tego brakowało. Teraz, kiedy patrzyła na Corettich, jeszcze intensywniej marzyła o takim życiu.

– Wierzę, że nie chcesz zapuszkować ojca – powiedziała Teresa. – Szantaż był dla ciebie jedynym sposobem na odzyskanie naszyjnika.

– Tak. A im lepiej poznaję Giannię i waszą rodzinę, tym mniej chcę widzieć waszego ojca za kratkami. Tylko teraz już nie mam odwrotu. Gdybym dała Gianniemu ten dowód, to po co miałby mi pomagać?

– Mogłabyś się zdziwić – odrzekła Teresa. – Ale co będzie potem, kiedy odzyskacie naszyjnik? Co stanie się z tobą i Gianniem?

– Każde z nas pójdzie swoją drogą.

– Tak po prostu? – Teresa pokręciła głową i wzięła Marie za rękę. – Nie wydaje mi się. Niezależnie od tego, jak to się zaczęło, między wami jest coś więcej, chociaż sami przed sobą nie chcecie tego przyznać.

– Mylisz się – zaprzeczyła, choć w środku czuła palący żar, ten sam od kilku dni.

– Mam inne zdanie. Coś ci opowiem – dodała Teresa, nie wypuszczając jej dłoni. – O mnie i Ricu. Błędach, jakie popełniliśmy.

Marie słuchała w milczeniu, oszołomiona ich historią. I faktem, że choć ich znajomość zaczęła się od kłamstwa, udało im się stworzyć silny i udany związek.

– Wiem, jak to jest, kiedy poczucie honoru przesłania wszystko inne – mówiła Teresa. – Chciałam osłaniać ojca i braci, to było dla mnie najważniejsze, ważniejsze od własnego szczęścia. Przez pięć lat umierałam z miłości do Rica, każdy dzień bez niego był dla mnie męką. A kiedy nasze drogi znów się zeszły, ponownie go odtrąciłam w imię honoru rodziny. – Uściśnęła dłoń Marie.

– Różnica polega na tym, że wy się kochaliście – zauważyła Marie.

– Ty kochasz mojego brata.

– Co? – Marie uwolniła dłoń z uścisku Teresy, potrząsnęła głową i pospiesznie sięgnęła po kolorowego drinka, żałując, że jest taki słaby.

Słowa Teresy wywarły na niej silne wrażenie, ale nie chciała zastanawiać nad swymi emocjami.

Z Giannim łączy ją tylko układ. Komedia, która szybkimi krokami zmierza do końca. Czyli lepiej nie angażować się uczuciowo.

– Mylisz się. Ledwie go znam. A już na pewno nie kocham.

– Myślisz, że ja nic nie widzę? – Teresa uśmiechnęła się do niej. – Wodzisz za nim wzrokiem, kiedy wejdzie do pokoju. Drżysz, kiedy cię dotyka. Błyskawicznie wprawia cię w furję, a to znak skrywanej miłości. Doprowadza cię do szału, a to potrafią tylko ci, na których nam zależy.

Uchwyciła się tego jak tonący brzytwy. Zależy jej na Giannim, to jasne. Jest ciepły, miły i wesoły, choć też irytujący. Pragnie go, to też. Która by go nie pragnęła?

– Miłość to co innego.

Miłość nie spada na człowieka zniecka. Rodzi się powoli, w ciszy, wraz ze wzajemnym poznawaniem, poczuciem wspólnoty. Muszą być wspólne pasje, przyjaźń, pociąg fizyczny. Musi być... dużo więcej.

– To nie jest miłość – powiedziała z przekonaniem. – Pożądanie może tak, ale nie miłość.

Teresa uśmiechnęła się tylko. Ci Coretti potrafią być denerwujący, pomyślała Marie.

– Znam mojego brata – odezwała się Teresa. – Chroni naszą rodzinę. Mimo szantażu nigdy by cię tutaj nie przywiózł, gdyby nie czuł...

– Tu jesteście! – rozległ się głos Gianniego.

Ile by dała, by Teresa zdążyła skończyć zdanie! Co ona chciała powiedzieć? Czego Gianni nie czuł?

Gianni i Rico szli do nich szybkim krokiem. Gianni spojrzał na Marie, w jego oczach pojawił się błysk. Była w nowym bikini kupionym w Londynie. Wiedziała, że w tym skąpym kostiumie w odcieniu limonkowej zieleni wygląda nieźle. Może nawet lepiej niż nieźle, sądząc po wyrazie twarzy Gianniego.

Wpatrywał się w nią przez kilka sekund, dopiero cichy śmiech Teresy wyrwał go z transu.

– Znaleźliśmy Jean Luca. Jest na wyspie.
zył ramionami.

– Pokaz odbędzie się w największej restauracji hotelu. Możemy ją obejrzeć. Rico uprzedzi

o naszym przybyciu szefa ochrony.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pół godziny później, już w ich apartamencie, daremnie próbował przemówić Marie do rozsądku. Tak jak się spodziewał. Ta kobieta zdumiewała go, bo od samego początku nie dawała się namówić do współpracy. Tylko dlaczego to go zachwycało?

– Powinam tam być. Pomogę go namierzyć.

Gianni z desperacją przeciągnął dłonią po czuprynie. Cholera, gdyby chociaż coś na siebie włożyła, okryła się szlafrokiem. Ten skąpy kostium podkreśla apetyczne kształty i tak kusi, że człowiekowi trudno skoncentrować się na wyszukiwaniu argumentów.

Widok jej niemal nagiego ciała niesamowicie na niego działał. Co tam Jean Luc, w tym momencie mógłby dla niego nie istnieć. Najchętniej by go posłał do diabła. Jednak drań zjawił się na wyspie i muszą go mieć na oku. I postarać się, by nie ujrzał Marie. Jean Luc nie jest najbystrzejszym złodziejem na świecie, jednak nawet on zorientuje się, że coś tu nie gra.

Tesoro to nie miejsce dla takich jak Marie.

– Jean Luc zatrzymał się w jednym ze starszych hoteli na wyspie, należącym do dziadka żony Seana, kuzyna Rica.

Marie popatrzyła na niego z zakłopotaniem.

– Wiem, to dość zagmatwane. W każdym razie zatrzymał się tam, ale już zdążył tu zajrzeć. Ochrona zauważyła go na terenie hotelu. Wieczorem spróbujemy go ująć.

– Co mu zrobicie, skoro jeszcze niczego nie ukradł?

– Postąpimy z nim tak, jak robią to w kasynach, kiedy pojawia się znany złodziej. Nawet jeśli jeszcze nic nie zrobił, profilaktycznie się go wyprowadza. Wystarczy odpowiednia reputacja.

– Aha. Wyprowadzą go i wyproszą z wyspy, tak?

– Tak. Wyspa należy do osób prywatnych, mogą go stąd wyrzucić.

– Ale najpierw musisz go złapać, a ja mogę w tym pomóc – upierała się. – Jestem dodatkową parą oczu.

To mało powiedziane, pomyślał, starając się skupiać na problemie do rozwiązania, a nie na ciele Marie, do którego wyciągały mu się ręce. Sam się w to wpakował, w końcu to był jego pomysł. Ten przekręt z narzeczoną, zamieszkanie we wspólnym apartamencie. Dręczyła go świadomość, że Marie śpi na szezlongu, niemal na wyciągnięcie ręki. Można oszaleć.

Wszystko w niej go pociągało. Westchnienia, śmiech, pocałunki. Nagle odkrywał w sobie mroczne zakamarki, o których dawno zapomniał. Marie bezwiednie na nowo mu je uzmysłowiła. Zdał sobie sprawę, że jego życie nie jest tak pełne, jak dotąd sądził. Albo jak sobie wmaśniał. Zbyt dużo czasu spędzał sam. Za bardzo izolował się od ludzi, nawet od rodziny.

Teraz pojawiła się ona. I co, do diabła, z tym począć? Odepchnął od siebie te myśli.

– A jeśli Jean Luc cię zobaczy? Co wtedy? Nawet on nie jest aż tak głupi, żeby nie nabrać podejrzeń. Co mogłabyś tu robić w przeddzień ekskluzywnego pokazu biżuterii? Nie uwierzy, że to przypadek.

Marie zamruczała coś pod nosem.

– Niby dlaczego nie mogłabym tu być?

Gianni tylko parsknął.

– Praca w ochronie była tak dobrze płatna, że stać cię na takie wakacje?

Marie skrzywiła się lekko.

– Nie, ale mogę być bogata z domu. Co się stanie, jeśli on mnie zobaczy?

– Złodzieje są przesądni – spróbował z innej beczki. Zależało mu na tym, by ją zniechęcić.

Nie chciał, żeby na jej widok Jean Luc wpadł w panikę. – Marni złodzieje tym bardziej. Jeśli cię zobaczy, przerazi się i ucieknie, nawet nie próbując skoku. Wtedy – dodał z nadzieją, że to ją przekona – może zlikwidować mieszkanie w Monako i zniknąć. I jak zabierzemy mu naszyjnik?

Prawdę mówiąc, sam w to nie wierzył. Bardzo prawdopodobne, że w takiej sytuacji Jean Luc wróci do domu na wybrzeżu Monako i przyczai się na jakiś czas. Odczeka, aż znowu pojawi się okazja. Ale tego Marie nie musi wiedzieć.

Przez otwarte drzwi tarasu za plecami Marie wpadało jaskrawe światło, otaczając ją złocistą poświatą. Gdyby był marzycielem, ujrzałby w niej istotę z nierzeczywistego świata.

Nie bujał w obłokach, był racjonalistą. Mógł sobie tylko wyobrazić, że taka kobieta może się przyśnić. Gładka jedwabista skóra, twarz okolona burzą niesfornych włosów, wszystko w niej go pociągało. Nawet gniewny błysk w oczach i zuchwałe uniesienie głowy.

Marie zacisnęła zęby i skrzyżowała ramiona, nieświadomie eksponując piersi. Gianni zacisnął palce w pięści.

– Dobrze, niech ci będzie. Nie pójdę z tobą na pokaz.

– Świetnie. – Bitwa wygrana.

– Ale trzeba dopilnować, żeby kamery obejmowały całą salę. Rico powinien się tym zająć – przypomniała.

– Rozmawialiśmy już o tym z Hicksem.

– No tak. – Nabrała powietrza, po czym wypuściła je przeciągle. – Czyli teraz mam grać rolę damy w opałach, tak? Siedzieć w ukryciu, a silni mężczyźni wszystko załatwią?

– Wielkie dzięki. Będzie dobrze, zobaczysz.

Wpatrywa

Odgarnęła włosy do tyłu, tupnęła nogą i pomaszerowała do łazienki. Kiedy po chwili z niej wyszła, miała na sobie biały hotelowy szlafrok. Zacisnęła pasek w talii. Gianni chciał jej za to jednocześnie dziękować i błagać, żeby znowu go zdjęła.

Co ta kobieta z nim wyprawia!

– Wolałabym iść z tobą – oznajmiła.

– Wiem, ale popatrz na to inaczej. Jeśli go złapiemy, zmusimy, żeby zwrócił naszyjnik.

– Jak?

– Potrafię być przekonujący. Jean Luc znajdzie się w mało komfortowej sytuacji, jeśli przyłapiemy go myszującego na pokazie biżuterii. Postraszę go, że powiadomię Interpol, to powinno właściwie go nastawić.

– Powinno – potaknęła.

– Tak będzie – rzekł półgłosem. – W przeszłości Jean Luc nie wykazał się taką ostrożnością jak rodzina Corellich. Jest notowany i na pewno nie chce mieć do czynienia z policją. – Teraz, kiedy Marie była w szlafroku, łatwiej się koncentrował. A skoro już ustalili, że będzie trzymała się na uboczu, chciał wyjaśnić jeszcze coś. – Kiedy przyszliśmy, rozmawiałaś z Teresą. Miałem wrażenie, że w czymś przeszkodziliśmy.

– Nie – odparła, odwracając się i wychodząc na taras.

Nie dał się zwieść i ruszył za nią. Poczul na skórze ciepły dotyk słońca i orzeźwiający powiew wiatru. Marie stała przy żelaznej barierze.

– Wiesz, miałaś rację – zagadnął.

Popatrzyła na niego.

– W związku z czym?

– Kiedy się poznaliśmy, powiedziałaś, że nie umiesz dobrze kłamać. Zgadza się. – Podszedł do niej. – O czym rozmawialiście z Teresą?

– Powiedziałam jej prawdę – odparła, patrząc mu w oczy. – Że nie jesteśmy zaręczeni...

Zaskoczyła go. Nie sądził, że wyzna komuś prawdę, bo to postawi ją w złym świetle. Choć może powinien się domyślić, że jej wrodzona uczciwość zwycięży.

– Powiedziałaś jej, że mnie szantażujesz?

– Tak. – Westchnęła i wzruszyła ramionami, jakby zrzucała z nich ciężar. – Teraz to już nie ma znaczenia, prawda? Nadal będę twoją przykrywką dla Interpolu, chociaż nie wiem, jak to rozumieć, skoro nie chcesz, żebym ci towarzyszyła, bo Jean Luc mnie zobaczy...

– To się zmieni, kiedy go złapiemy.

– Jeśli ty go złapiesz.

– Jasne. Znam jego sposób myślenia. – Umilkł na chwilę. – Niepotrzebnie powiedziałaś Teresie o naszym układzie. Nie chciałem, żeby rodzina wiedziała o dowodach przeciwko papie.

– Twoja siostra jest bardzo dociekliwa. Czują, że coś jest nie tak i postanowiła mnie przycisnąć.

Przeniósł spojrzenie na rozciągający się przed nimi ocean, żeglujące jachty, opalone ciała na białym piasku.

– Prawda jest przereklamowana – powiedział półgłosem.

Marie zaśmiała się cicho.

– Podejście w sam raz dla złodzieja.

Popatrzył na nią, odczekał, aż spojrzy mu w oczy.

– Byłego złodzieja – wyszeptał.

– No tak. – Uśmiechnęła się. – Wciąż o tym zapominam. – Odkręciła się, oparła się biodrem o barierkę. – Jeszcze coś. Skoro twoja rodzina już o nas wie, to nie musimy razem mieszkać.

– Ach, nie powiedziałem ci? – Wysunął rękę i delikatnie pociągnął połą jej szlafroka, odsłaniając dekolt. Marie zastygła. Gianni przesunął palcami po jej nagiej skórze; Marie zadrżała, jego przebiegła fala gorąca. – Hotel jest zarezerwowany do ostatniego miejsca. Nie ma wolnych pokoi.

Nabrała powietrza i wstrzymała oddech.

– Czyli jesteśmy na siebie skazani – podsumował.

– Na razie – powiedziała.

– Liczy się tylko teraz. – Podsunął się bliżej, pochylił się i pocałował ją.

To miał być tylko leciutki pocałunek, muśnięcie warg. Jednak gdy dotknął jej ust, stało się inaczej. Wszystko się zmieniło. Owładnęło nim pożądanie i musiał przygarnąć ją do siebie mocno, aż poczuł bicie jej serca. Biło tak samo gwałtownie jak jego.

Przywarła do niego jeszcze mocniej, objęła go za szyję i oddała pocałunek. Poczuł dotyk języka, tchnienie oddechu, narastające w niej pożądanie. Brał wszystko, co była gotowa mu ofiarować, i milcząc, błagał o więcej. Intuicyjnie wiedział, że zawsze będzie mu za mało. Chciał mieć ją bliżej, całować jeszcze mocniej. Miał głowę wypełnioną szalonymi myślami. Jeśli zaraz się nie opamięta i nie wycofa, to już nigdy tego nie zrobi.

Oderwał od niej usta, oparł czoło o czoło Marie. Próbował uspokoić zdyszany oddech.

– To „teraz” to coś dużo więcej – wyszeptała po długiej chwili.

– Papa nie pójdzie do więzienia. – Gianni zacisnął palce na słuchawce, skrzywił się i zapatrzył w ciemność. Paulo nie przestawał wrzeszczeć.

Uroczyste otwarcie wystawy rozpoczęło się trzy godziny temu. Gianni krążył wśród gości, wmieszany w elegancki tłum nastawiał uszu i uważnie obserwował przybyłych. Kontrolował teren niezależnie od ochroniarzy Franklina, wyczulony na ewentualne problemy. Jean Luc chyba się nie pojawił, bo nie udało się go rozpoznać. Może przez ostatni rok stał się mistrzem kamuflażu.

Gianni daremnie lustrował wzrokiem gości, próbując go wyłowić. Był podekscytowany, jak niegdyś przy robocie. Podobnie, choć w pewnym sensie inaczej. Rozmowa z bratem dodatkowo go pobudziła.

– Teresa mi wszystko powiedziała – powtórzył Paulo, a Gianni przewrócił oczami.

Spodziewał się, że tak się stanie i podświadomie czekał na ten telefon. Dziwne, że bratu zabrakło to tyle czasu. Gianni podszedł do krawędzi tarasu, zostawiając za sobą rozświetloną salę. Bez żalu wycofał się z tłumu. Nawet irytująca rozmowa z bratem była lepsza niż tamten świat.

– Ona cię szantażuje! – Paulo mówił coraz głośniej, tak że Gianni musiał odsunąć telefon od ucha. – Ma dowód przeciwko ojcu, a ty z nią sypiasz?

– Ja wcale... – Powstrzymał się, nabrał powietrza. Za nic się nie przyzna, że do tej pory nie zaciągnął Marie do łóżka. – To, z kim sypiam, to nie twój interes.

– Owszem, mój, bo kiedy myślisz swoim *cazzo*, narażasz rodzinę.

Gianni zagotował się ze złości. Odwrócił się od rozjarzonej światłem sali i popatrzył na ocean w dole. Mienił się w świetle księżyca. Gianni obserwował migoczącą taflę, próbując powściągnąć wściekłość.

Na szczęście na tarasie poza nim nikogo nie było. Zebrani gromadzili się przy stołach, podziwiając wystawione klejnoty, rozmawiając z jubilerami. Szampan lał się strumieniami i Gianni miał stuprocentową pewność, że nikt go nie obserwuje.

– Myślisz, że narażałbym ojca? – zapytał, zniżając głos do szeptu, by przypadkiem ktoś go nie usłyszał. – To ja próbuję przekonać ciebie i papę, żebyście dali sobie spokój z zawodem, bo inaczej obaj wylądujecie w kiciu.

– Zmieniasz temat, Gianni?

– Nie zmieniam tematu, tylko przypominam ci, że jestem starszym bratem – prychnął ze złością. – Paulo, przestań mnie pouczać i się wymądrzać.

Zapadła długa cisza. Oczami wyobraźni widział, jak Paulo się uspokaja. Był porywczy i w gorącej wodzie kąpany, ale jego emocje szybko opadały.

– No dobrze. Niedługo zjawimy się tam z papą i chciałbym poznać tę kobietę.

Gianni przeniósł spojrzenie na plażę. W świetle księżyca widział samotną sylwetkę. Jakaś kobieta szła wzdłuż brzegu. Przymknął oczy i po sekundzie rozpoznał w niej Marie.

Miała zostać w apartamencie. Czy ta kobieta nigdy go nie posłucha?

– Poznasz ją – odrzekł. – I będziesz milutki, jeśli nie chcesz mi się narazić.

– Zawsze jestem milutki – obruszył się Paulo.

Gianni parsknął szyderczo.

– Tak jak teraz? Drzesz się jak opętany i mówisz, że jesteś „milutki”?

– Jesteśmy Włochami – zauważył Paulo. – Wiadomo, że powinniśmy wrzeszczeć.

Na plaży zamajaczyła jeszcze jedna sylwetka. Do Marie zbliżał się mężczyzna. Nie widziała go, była zapatrzona w morze. Teoretycznie nic jej nie groziło, jednak w głębi duszy Gianni poczuł dziwny lęk. I nagle stał się czujny. Chmurnym wzrokiem obserwował zbliżającego się do niej człowieka. Było w nim coś, co go zaniepokoiło.

– *Ciao, Paulo* – rzucił do słuchawki, rozłączył się i schował komórkę do kieszeni.

To pewnie nic. Jednak zanim to pomyślał, przeskoczył przez barierkę i wylądował w piasku.

Czuła się fatalnie. Zamiast iść na otwarcie wystawy, otrzymała polecenie, by siedzieć w pokoju. Przecież nie brak jej doświadczenia, ma bystre oko i umiejętności, mogłaby się przydać. Gianni kazał jej nie wychylać nosa. Będzie jak dziecko zamknięte w pokoju, bo o wszystko zatroszczą się rodzice. A tak bardzo chciała pójść na ten pokaz! Cóż, nie zrobi tego, bo może pomieszałyby im szyki. Jako była policjantka zdawała sobie sprawę, że podczas działań operacyjnych nie powinna wchodzić im w paradę.

Jednak nie wytrzyma w pokoju. Tyle razy nerwowo przemierzyła apartament, zastanawiając się, co teraz tam się dzieje, że w końcu postanowiła wyjść. Pójdzie się przejść po plaży, będzie się trzymać z dala od wystawy, nikt jej nie zauważy. Jean Luc, jeśli się tu pojawił, to na pewno nie po to, by ukraść kilka ziarenek piasku.

Choć to nie on zaprzętał jej myśli. Nieustannie zajmował je Gianni. Zatrzymała się przy linii wody, ciepła fala miękko zmoczyła jej stopy i cofnęła się w głąb oceanu.

Ten pocałunek. Co o tym myśleć?

Ledwie jej dotknął, a zapłonęła. Pocałował ją, i natychmiast go zapragnęła. Może Teresa miała rację? Może Gianniemu też na niej zależy, tak jak jej na nim? Tylko czy to się dzieje naprawdę? Nie, niemożliwe. To tylko chwila poza czasem, poza normalnym życiem.

Zna go niecały tydzień, a czuje, jakby znała go od zawsze. Czy tak może być? Jak to jest, że Gianni budzi w niej tyle uczuć, choć dwa tygodnie temu się nie znali? Dlaczego sobie wmawia, że to coś znaczy? To nie jest prawdziwe życie. To nie jest jej świat.

Znalazła się w rajskim zakątku dla sławnych i bogatych. I wmawia sobie, że złodziej klejnotów stał się porządnym człowiekiem.

– Wiedziałem, że to ty.

Wstrzymała oddech i odwróciła się gwałtownie. Znała ten głos. Księżyc oświetlił twarz mężczyzny i przez chwilę zastanawiała się, jak mogła uważać go za przystojnego. Jasne włosy, zbyt rzadkie i za długie, nijakie niebieskie oczy, szczeka i broda słabo zarysowane.

– Jean Luc.

Podszedł do niej zdecydowanym krokiem i przesunął po niej taksującym spojrzeniem.

– Marie, co robisz tak daleko od domu? I czemu jesteś tu z Giannim?

Chciała skłamać, lecz chyba ją rozszyfrował, bo pokręcił głową.

– Daruj sobie. Wczoraj widziałem was razem.

Czyli nawet gdyby została w apartamencie, niczego by to nie zmieniło.

– No więc, Marie? – powtórzył cicho, przymykając oczy i podchodząc bliżej. Jego francuski akcent był jeszcze wyraźniejszy. – Po co tu przyjechałaś? I z nim?

Niezauważalnie zaparła się stopami w piach, przybierając obronną postawę. Na wszelki wypadek. Poza nimi na plaży nikogo nie ma i jeśli Jean Luc ją zaatakuje, będzie przygotowana, chociaż w gruncie rzeczy nigdy nie widziała w nim zagrożenia. Nędzny kłamliwy złodziej.

– Posłużyłaś się nim, żeby mnie znaleźć? – Uśmiechnął się nieszczerze. – To mi pochlebia.

Może to dlatego, że między nami nie doszło do seksu? Żałujesz tego, Marie? – Wyciągnął do niej rękę. – Ja też. Ale dziś wieczorem możemy to nadrobić.

Nim zdążyła zaprotestować, chwycił ją i przyciągnął do siebie, chcąc ją pocałować. Marie zamierzyła się na niego prawą pięścią, gotowa jednym ciosem powalić go na ziemię.

Nagle Jean Luc zniknął.

Marie zachwiała się, zaskoczona i zdezorientowana. Dobiegł ją odgłos ciosu, potem głuchy odgłos padającego na piach ciała. Rozległ się słaby jęk i tuż przed nią wyrósł Gianni. Chwycił ją i mocno przytulił.

– Nic ci nie jest?

– Nie, dzięki. – Zarzuciła mu rękę na szyję.

Mogła sama unieszkodliwić napastnika, ale to niespodziewane przybycie Gianniego, jak bajkowego jeźdźca na białym koniu, było... fantastyczne. Romantyczne. Jak cudownie czuć siłę ukrytą w jego ramionach, gdy ją obejmuje! Ta chwila jest niesamowita.

Wtuliła twarz w szyję Gianniego i wdychała jego zapach. Nie miała pojęcia, jak ją tu znalazł, ale cieszyła się, że jest przy niej. A gdy ją pocałował, żarliwie oddała pocałunek, wiedząc, że to na zawsze wszystko zmieni.

Przytulał ją do siebie z całych sił, a chciał mieć ją jeszcze bliżej. Gdy biegł do niej, nie sądził, że Marie naprawdę coś grozi. Zamierzał wyrazić swe niezadowolenie z tego, że opuściła apartament, jednak gdy zobaczył, jak Jean Luc wyciąga do niej rękę, szarpie i próbuje pocałować, krew go zalała.

Jeszcze nigdy nie buzowała w nim taka wściekłość. Gniew wręcz go rozsadał. Nawet nie przypuszczał, że jest zdolny do tak intensywnych emocji. Jednak ten widok doprowadził go do szału.

Wsunął palce we włosy Marie, odchylił jej głowę i zajrzał w oczy. Minęła długa, pełna napięcia chwila, nim dotknął ustami jej warg. Oboje tego chcieli, oboje ulegli narastającemu w nich pragnieniu. Zatracili się w namiętym pocałunku.

Marie objęła go w pasie nogami, Gianni podtrzymał ją, czując w niej ten sam ogień, jaki trawił jego. Pożądał jej i wiedział, że musi zabrać ją do hotelu. Jak najszybciej. Ale najpierw...

Oderwał od niej usta i zaczerpnął powietrza. Zatopił wzrok w oczach Marie.

– Najpierw załatwmy pilniejszą sprawę. Jean Luc...

Marie popatrzyła w dal ponad jego ramieniem.

– Jego tu nie ma.

– Co? – Nie wypuszczając jej z objęć, odwrócił się i spojrzał na plażę. Jean Luc zniknął.

Wtedy, gdy on i Marie się całowali. – Cholera, może już być daleko.

Położyła rękę na policzku Gianniego i odwróciła go do siebie.

– Kogo to obchodzi?

Przez moment był zaskoczony. Jean Luc jej nie obchodzi? Przecież...

Popatrzył w jej płonące oczy. Jej ciało drżało. Teraz oboje chcieli tego samego. I tylko to się liczyło.

– Masz rację – odrzekł, całując ją gorąco. – Chodźmy.

Postawił ją na ziemi, wziął za rękę i ruszyli w stronę hotelu. W powietrzu rozbrzmiewały dźwięki muzyki i wesoły gwar, lecz nie zwracali na to uwagi. Co innego ich teraz pochłaniało.

Gdy weszli do apartamentu, Gianni zatrzęsął drzwiami, odwrócił się do Marie, a ona padła mu

w ramiona. Przygarnął ją do siebie, objęła go w pasie nogami. Wsunął dłonie pod jej ciemnozieloną jedwabną bluzkę.

Marie westchnęła i wygięła do tyłu głowę. Gianni przesuwając dłońmi po jej piersiach, przez koronkę stanika czuł pod palcami nabrzmiące sutki. Z jego ust wyrwał się bezwiedny okrzyk. Chyba całe lata czekał na tę chwilę.

– Muszę cię mieć – wyszeptał, przenosząc usta na jej szyję.

– Tak – wykrztusiła zdławionym szeptem. – Tak.

Postawił ją, zdjął jej przez głowę bluzkę, a potem zsunął ramiączka stanika. Marie zaczęła rozpinać mu koszulę. Pomógł jej, bo nie mógł się doczekać chwili, kiedy poczuje dotyk jej skóry. Gdy reszta ubrań sfrunęła na podłogę, delikatnie popchnął ją na materac. Marie upadła i zaśmiała się gardłowo.

Uśmiechnął się, położył przy niej i wyciągnął do niej ręce. Głaskał jej skórę, poznając ją dokładnie. Marie przyciągnęła go do siebie i rozchyliła usta do pocałunku. Był gorący i nabrzmiąły domagającym się spełnienia pragnieniem.

Wbijając paznokcie w jego plecy i przesuwając nimi po skórze, rozpalając go jeszcze bardziej. Nie cofnęła się, gdy jego ręka powędrowała niżej. Marie rozchyliła nogi, spragniona jego pieszczot. Zamruczał, czując zalewającą ich falę pożądania. Już nie było odwrotu.

Oderwał od niej usta, przesunął je niżej. Pieścił jej piersi zmysłowo i namiętnie, a Marie wiała się z rozkoszy. Jęczała, bo odszukał jej najczulsze miejsce i pieszczoty, jakimi ją teraz obсыpywał, doprowadzając ją do krawędzi rozkoszy. Marzył o tym, by wreszcie poczuć ją całym sobą. Uniosła biodra, instynktownie poddając się jego dłoni. Popatrzył w jej oczy. Widział, że chciała więcej, czuła nadchodzący orgazm. Tego pragnął. Chciał patrzeć, jak jej oczy zachodzą mgłą.

Przyspieszył. Czuła w sobie jego palce, gdy poruszał nimi coraz szybciej, a ona poddawała się temu z radosnym uniesieniem.

– Tak. Gianni. Tak. Proszę – błagała szeptem.

– Tak będzie, *cara* – odparł cicho. – Patrz na mnie. Chcę cię widzieć.

Marie podniosła powieki, popatrzyła mu w oczy i skinęła głową. Gorączkowo chwytając powietrze, poruszała się zgodnie z jego rytmem. Bose stopy ślizgały się po jedwabnej narzucie, ale już tego nie zauważali pochłonięci sobą, chwilą, która nadchodziła.

– Gianni, proszę. Chcę...

– Wiem, *cara*. Wiem, czego chcesz.

Nie odrywał od niej oczu. Czuł wzbierające w nim podniecenie i każde westchnienie Marie, każdy urwany oddech pobudzały go jeszcze mocniej. Teraz przyszła kolej na niego.

Chyba straciła wzrok.

Nie, ma zamknięte oczy. O Boże. Wciąż cała drży, jakby było zimno. Ciało jednak ma rozpalone, jakby miała gorączkę, ale jedwabna narzuta wydaje się chłodna. Czuła się oszołomiona, chyba jeszcze nie całkiem wróciła na ziemię. Powoli otworzyła oczy. Gianni sięgał do nocnej szafki. Patrzyła, jak wyjmuje z szuflady prezerwatywę i błyskawicznie ją zakłada.

Po chwili był przy niej.

– Gianni!

Był taki duży, tak ciasno ją wypełniał. Poruszyła się, by go przyjąć. Jeszcze nie oprzytomniała, a przeżyła kolejny orgazm. Obejmowała Gianniego rękami i nogami, brakowało jej powie-

trza. Poruszał się swoim rytmem, szybciej i szybciej, na nowo rozbudzając w niej pożądanie. Pragnęła go desperacko i szaleńczo. Czy to możliwe? Popatrzyła w jego ciemne oczy i wiedziała, że to dopiero początek.

Jego dotyk ją pobudzał, spojrzenie elektryzowało. To, co między nimi się działo, wymykało się określeniom, było cudowne i nieokiełznane. Emocje przepełnione uniesieniem, rozkosz bez granic, oszalamiająca i przekraczająca wyobraźnię. Było jeszcze cudowniej niż przed chwilą. Omdlewała, gdy ciałem Gianniego wstrząsnął dreszcz i poczuła na sobie jego ciężar.

– Musimy porozmawiać. – Marie usiadła na łóżku, odgarnęła z twarzy włosy i popatrzyła na leżącego obok niej nagiego mężczyznę.

Gianni zaśmiał się cicho.

– Dlaczego po seksie kobiety zawsze chcą pogadać?

Po seksie? To było coś znacznie więcej. Przynajmniej dla niej. Przeżyła coś niesamowitego, coś, co wszystko stawiało w innym świetle. Zmieniało życie. Cud.

Oczywiście nie powie mu tego. Już samo spojrzenie na Gianniego, gdy leżał na zielonej narzucie, budziło w niej pokusę. Jednak musi nad sobą zapanować.

– Chodź, *cara* – powiedział, zapraszająco wyciągając rękę. Chętnie by z tego skorzystała.

Ale po kolei.

– Gianni, a Jean Luc? Co teraz będzie?

– Ach... – westchnął, zamruczał coś pod nosem po włosku, popatrzył na Marie i wzruszył ramionami. – Zmył się, *cara*. Nawet on nie jest aż tak głupi, żeby zostać na wyspie, wiedząc, że go wypatrujemy.

– To wiem. – Przez drzwi na taras obserwowała rozgwieżdżone niebo. – Pytałam, co teraz zrobimy.

– To znaczy?

– Chodzi o ten przekręt z narzeczoną. – Lekki powiew wiatru przyjemnie chłodził skórę. – Twoja rodzina już zna prawdę, Jean Luc uciekł. Więc co teraz zrobimy?

Gianni oparł się na łokciu, wziął ją za rękę i przesuwał palcem po skórze, budząc rozkoszne dreszcze.

– To, co planowaliśmy. Już nie musimy udawać, że jesteśmy zaręczeni, ale ja muszę tu być do końca wystawy.

– A potem?

– Potem dopadniemy go i odzyskamy naszyjnik, a ty oddasz mi zdjęcie. Nic się nie zmieniło, *cara*.

Uśmiechnął się do niej uwodzicielsko i pociągnął za rękę, przewrócił Marie na plecy i zaczął ją pieścić.

Westchnęła i go objęła. I choć czuła narastające podniecenie, w głowie miała tylko jedną myśl: Gianni, bardzo się mylisz. Wszystko się zmieniło.

Wpadła się w niego przez długą chwilę, po czym zaśmiała się bezradnie.

– Jesteś niemożliwy.

– Już mi to mówiono.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Dobra robota. – Rico z zadowoleniem skinął głową, obserwując, jak Franklin Hicks prowadzi zakutego w kajdanki mężczyznę w stronę łodzi obsługującej turystów.

Po błękitnym niebie płynęły białe chmury, białe jachty wychodziły z portu. Na falach kołysały się rybackie kutry, gdzieś w pobliżu grało radio.

– Poszło zaskakująco łatwo. – W głosie Gianniego zabrzmiała pogardliwa nuta.

Marie stała tuż obok niego. Gdy otoczył ją ramieniem, na moment lekko zeszywniała, z nim przytuliła się do niego. Tak było od tamtej nocy, kiedy po raz pierwszy poszli do łóżka. Stali się sobie bliscy, a jednocześnie z każdym dniem rosła między nimi ściana. I coraz trudniej było się przez nią przebić. Ostatnie dwa dni były pełne wspaniałego seksu i za każdym razem było coraz lepiej.

Wcale nie miał jej dość. Jakże inaczej było z poprzednimi kobietami! Spodziewał się, że gdy pierwszy głód zostanie zaspokojony, Marie przestanie go pociągać. Stało się inaczej: pożądał jej jeszcze bardziej. Teraz bez przerwy o niej myślał, wciąż jej pragnął. I nie potrafił tego w sobie zdusić.

Z Marie chyba było tak samo. Gdy się kochali, zatracala się w namiętności, ale potem niespodziewanie mu się wymykała, zamykała w sobie, oddalała. Nie umiał do niej dotrzeć. A może wcale tego nie chciał? Ostatni tydzień obfitował w mnóstwo zdarzeń, tyle razem przeżyli, a jednak wciąż wiele ich dzieliło. I oboje nie mogli, a może nie chcieli tego zmienić.

Marie była z nim tylko z powodu szantażu. Stanowiła realne zagrożenie dla jego rodziny i choć intuicja podpowiadała mu, że nie chce posłać ojca do więzienia, to jaką miał gwarancję? Czy może jej zaufać? Rozsądek ostrzegał, że wiara to za mało. Nie są prawdziwą parą. Są z sobą czasowo, a gdy przyjdzie pora, każde z nich wróci do swojego życia.

Jeśli wyczuwał w tym pustkę, starał się to ignorować.

– Jak ten złodziej wpadł? – zapytał Rico, przyglądając się, jak Franklin wsadza więźnia na łódź.

– Zauważyłam, że nie ogląda biżuterii – odparła Marie. – Interesowały go kamery, sprawdzał ich zasięg. A kiedy sądził, że nikt go nie obserwuje, robił zdjęcia komórką.

Rico spochmurniał.

– Robienie zdjęć w sali wystawowej jest zabronione.

– Złodzieje notorycznie łamią zakazy – odrzekł cierpko Gianni.

Rico spochmurniał jeszcze bardziej.

– Czyli sprawdzał zabezpieczenia?

– Owszem. A także w kieszeni miał wskaźnik laserowy – powiedział Gianni.

– Skąd to wiedziałeś? – Rico popatrzył na niego spod przymkniętych powiek.

– Gdy Marie zwróciła mi na niego uwagę, zbadalem jego kieszenie.

– A niech cię... – Rico ze złością przestąpił z nogi na nogę. – Dałeś słowo, że niczego nie ukradniesz.

– Jeśli kradnę złodziejowi, to taka kradzież chyba się nie liczy?

Przyglądał się, jak Rico próbuje nad sobą zapanować. Uśmiechnął się pod nosem, słysząc jego mruczenie:

– No dobrze. Czemu zaniepokoił cię ten laserowy wskaźnik?

Gianni popatrzył na szwagra.

– Od niedawna posługują się nim hakerzy. Z jego pomocą można zhakować komputer, ustalając najczęściej wybierane klawisze, i w ten sposób z łatwością dostać się do systemu.

– Nie rozumiem – z zakłopotaniem przyznał Rico.

Marie przejęła pałeczkę.

– Gdyby zhakował twoje kamery, w nocy bez problemu mógłby dostać się do środka, niezauważony. I nie byłoby śladu, bo znalazłyby twoje kody.

Rico prychnął i wsunął ręce do kieszeni.

– A sejfy? Jak by się przedarł przez zabezpieczenia?

– W jego pokoju znaleźliśmy wzmacniacz – odrzekła Marie, wystawiając twarz w stronę wiejącego wiatru. Rozwiewał jej włosy i taką burzę loków Gianni lubił u niej najbardziej.

– Nie rozumiem – powiedział Rico.

– To coś w rodzaju wyrafinowanego stetoskopu – z lekkim westchnieniem wyjaśnił Gianni.

Pamiętał czasy, gdy sam otwierał sejfy. Wszyscy Coretti byli doskonale wyszkoleni i dla większości z nich żaden sejf nie był problemem. Pracowali według starej szkoły, nie posługiwali się gadżetami. Choć te nowe zabawki mogłyby być frajdą.

– Słuchawki podłączone do elektronicznego urządzenia wzmacniają dźwięki wydawane przy wbijaniu kodu. Z takim wyposażeniem utalentowany złodziej w mgnieniu oka dostanie się do każdego sejfu.

– Utalentowany, to kluczowe w tym wypadku – podkreśliła Marie.

– To prawda – potaknął Gianni. – O tym, którego złapaliśmy, tego nie można powiedzieć. Przetrzepałem mu kieszenie, a on niczego nie zauważył. – Z niesmakiem pokręcił głową. – Szkoda słów. Dziś ta sztuka już podupadła.

Rico wlepił w niego zdumione spojrzenie. Marie zachichotała, a Gianni się uśmiechnął. Ona przynajmniej wie, o czym mówił. Zetknęła się z

– Skoro mówimy o marnych fachowcach – Marie usunęła się spod ramienia Gianniego – to wiadomo, w jaki sposób Jean Luc wymknął się z wyspy?

– Tak. Kamery uchwyciły go na terenie hotelu. Franklin pokazał zdjęcie w miasteczku i w porcie, pytał ludzi. Jeden z rybaków zawiózł go na St. Thomas. Uwierzył w historyjkę, że musi pilnie wracać do domu. Nie miał pojęcia, że to złodziej, który ucieka przed prawem.

– Domyślam się, że Jean Luc wykazał się hojnością – podsumowała Marie.

– I to wielką. Dał mu tyle, ile ten rybak zarabia przez kilka miesięcy.

Gianni popatrzył na Marie. Była sfrustrowana. To go nie dziwiło, bo sam czuł się podobnie. Sprytny Francuz zręcznie ich wymanewrował. Jednak z drugiej strony trochę się cieszył, że tak wyszło. Gdyby go złapali, wkrótce odzyskaliby Contessę i ich wspólny czas dobiegłby końca. A tego nie chciał. Nie był jeszcze gotowy, by się rozstać z Marie.

Co się z nim dzieje? Nigdy nie szukał kogoś na dłużej, unikał związków. Lubiał się zabawić, ale rozstawał się z kochankami bez żalu. I nie wracał do nich pamięcią.

Z Marie będzie inaczej, czuł to. Będzie o niej myśleć. Tęsknić. Niechętnie to przyznawał, ale to jest prawda. Samego siebie nie będzie oszukiwać.

Wszedł w ten układ, zdając sobie sprawę, że potrwa on tylko jakiś czas. Wtedy wydawało się to proste. Teraz... już tak nie było.

– Czyli nie mamy pojęcia, dokąd pojechał – ponuro stwierdziła Marie.

– Niestety – potaknął Rico. – Domyślam się, że z portu od razu ruszył na lotnisko. Ale nic więcej nie wiemy.

Gianni obserwował emocje malujące się na twarzy Marie. Popatrzyła na niego.

– Myślisz, że poleciał do Monako?

– Prawdopodobnie tak, ale o tym przekonamy się, gdy sami tam polecimy.

Marie kiwnęła głową i zagryzła dolną wargę.

– Chyba zostaniecie do końca wystawy?

Gianni spojrział na Rica.

– Tak. Obiecałem to Interpolowi, a nie chcę zawieść nowych pracodawców.

– Jasne, cieszę się. Przyda się każda dodatkowa para oczu, to już się opłaciło. – Popatrzył na odpływającą łódź. – Czyli po południu zjawicie się na pokazie?

– Tak. – Gianni przeniósł wzrok na Marie. – Przyjdziemy.

– Wieczorem przyjedzie Paulo i wasz ojciec na jutrzejszy chrzest – przypomniał Rico.

– Uhm. – Gianni nie mógł oderwać wzroku od zielonych oczu Marie.

– Dobrze – zaśmiał się Rico. – Wracam do hotelu. Będziecie za godzinę?

– Tak – powiedziała Marie.

– Świetnie. – Rico odszedł dwa kroki, zatrzymał się i odwrócił. – Niezły z was duet.

– Co? – zapytał Gianni.

– Co? – zawtórowała mu Marie.

Rico roześmiał się głośno.

– To, co powiedziałem. Niezły z was duet.

– Jaki duet? – Gianni leciutko się uśmiechnął. – Sherlock i Watson?

Marie też się uśmiechnęła, oczy jej rozbłyły.

– Myślę, że raczej Turner i Hooch.

Zmarszczył brwi, a po chwili przypomniał sobie film.

– No nie, skarbie, jesteś dużo ładniejsza od mastifa.

Zgodnie z jego oczekiwaniem, Marie się roześmiała. Wziął ją pod ramię, a wtedy pochyliła się ku niemu i powiedziała szeptem:

– Rozśmieszylesz mnie. Ale jeśli jesteśmy jak Sherlock i Watson, to Watsonem jesteś ty.

Nadeszła pora chrztu. Marie czuła się jak piąte koło u wozu i najchętniej nie brałaby udziału w tej uroczystości. Od wczorajszego przyjazdu Paulo jawnie okazywał jej wrogość. Podczas kolacji w apartamencie Teresy i Rica rzucał na nią podejrzliwe spojrzenia, lecz do rozmowy nie doszło, jedynie się przywitali.

Teraz, przed wyjściem do kościoła, znowu spotkali się w salonie. Paulo już nie był taki powściągliwy jak wczoraj. Marie wzdrygnęła się, czując na sobie jego surowy wzrok. Nie powinna się przejmować, w końcu to nie ona jest czarnym charakterem, choć Paul może być innego zdania. Ma dowody przeciwko ich ojcu, szantażowała jego brata. Mimowolnie zerknęła na Giannię. Robił wrażenie, jakby wzburzenie Paula w ogóle go nie obchodziło.

Gianni i Paulo byli do siebie podobni, ale Gianni podobał jej się bardziej. Był wyższy, szczuplejszy – aczkolwiek pięknie umięśniony, co przez te ostatnie dni zdążyła stwierdzić – i nie miał porywczej natury Paula.

Poruszyła się niespokojnie. Siedziała na kanapie i czuła się jak na cenzurowanym, bo odnosiła wrażenie, że oczy zebranych są zwrócone na nią. Trudno ich winić, jednak czuła się z tym niedobrze.

Teresa siedziała na kanapie obok ojca, Nick trzymał na rękach wnuczka. Rico stał przy bar-

ku i piorunował wzrokiem Paula, daremnie próbując go utemperować. Gianni siedział obok niej, z jego twarzy niczego nie mogła wyczytać.

Od dwóch dni prawie się nie rozstawali, oddani namiętności, jaka ich połączyła. Marie przestała się nad tym zastanawiać, liczyło się tylko tu i teraz. Chciała cieszyć się chwilą, póki trwała.

Nie chodziło tylko o szaleństwo zmysłów. Cieszył sam fakt bycia razem. Każda wspólnie spędzona chwila, w dzień i w nocy. Zdawała sobie sprawę, że tyle rzeczy dopiero czeka na rozstrzygnięcie, w zasadzie nic nie jest jeszcze załatwione. Jean Luc, Contessa, dowody przeciwko Nickowi... Jednak przez te dwa dni nie myślała o przyszłości i cieszyła się tym, co jest teraz. Tak jak wcześniej powiedział Gianni. Tylko to „teraz” bywa czasem mniej przyjemne. Jak w tej chwili.

– Ona ma dowody przeciwko papie – z emfazą rzucił Paulo – a mimo to siedzi z nami, jakby była członkiem rodziny, jakby tu było jej miejsce. – Paulo teatralnym gestem uniósł ręce i ruszył do barku, gdzie Rico naszykował dla niego zimne piwo.

Gianni pewnie nie zdawał sobie sprawy, lecz Marie te słowa odebrała jak smagnięcie biczem. Wiedziała, że jest dla nich obca. Od śmierci taty zawsze czuła się osobą postronną, obcą. Coretti stanowili zwarty krąg, mogła im tylko zazdrościć. Choć mieszkali z dala od siebie i widywali się kilka razy w roku, byli niesamowicie żywi. Człowiek z zewnątrz od razu to wyczuwał.

Jest outsiderką i już tak zostanie, niezależnie od tego, co połączyło ją i Giannię.

– Paulo – uspokajająco odezwała się Teresa – Marie nie zamierza wsadzić go za kratki.

Marie popatrzyła na nią z wdzięcznością. Teresa okazała jej serce, zaprzyjaźniły się. Będzie jej żal się z nią rozstać.

Paulo zaśmiał się cierpko.

– Wierzysz jej na słowo? Słowo gliny?

– Już nie jestem gliną – zaprotestowała, stawiając mu czoło. Posłała gniewne spojrzenie w stronę Giannię. Dlaczego nawet się nie odezwie?

Sama potrafi się bronić, ale on też mógłby coś powiedzieć. Byłoby miło. Jednak widać, że nie ma co na niego liczyć. Odwróciła się do Paula.

– Teraz nie mam pracy. Jean Luc mi to załatwił.

Paulo pociągnął długi łyk piwa.

– Ale w środku nadal jesteś gliną – dla podkreślenia tych słów uderzył się w pierś – i to jest najważniejsze. Zjeździłaś świat, szukając dowodów przeciwko nam. Potem zaszantażowałaś Giannię, żeby odzyskać naszyjnik, który Jean Luc buchnął ci sprzed nosa. Typowe podejście gliny. To wasze poczucie sprawiedliwości!

Marie wstała i wyprostowała się.

– To zabrzmiało jak obelga, ale prawda jest inna. Mój ojciec był gliniarzem, tak jak wcześniej jego ojciec. Jesteś dumny ze swojej rodziny?

Popatrzył na nią zwięzionymi oczami i kiwnął głową.

– A ja jestem dumna ze swojej – odparowała. – Wkurza cię, że tu jestem, ale nie życzę sobie, żebyś mnie atakował.

Paulo gotował się w środku, ale widziała, że w jego oczach błysnął szacunek. Na nic lepszego raczej nie powinna liczyć.

Przez chwilę trwała cisza. Gianni zaczął powoli klaskać w dłonie. Zebrani obrócili się w jego stronę. Gianni wstał, przygarnął Marie do siebie i przytrzymał mocno.

– Paulo, wystarczy. Marie jest ze mną i więcej ani słowa.

Paulo nabrał powietrza, jakby zamierzał się spierać, ale Gianni uciszył go wzrokiem.

– Mówię serio. To, co jest między Marie i mną, to tylko nasza sprawa.

– A dowody, które ona ma?

Marie poruszyła się niespokojnie. Gianni objął ją mocniej.

– To już zostaw mnie.

– Łatwo ci mówić, skoro to papa jest zagrożony.

Marie skrzywiła się, spojrzała na Nicka kołyszącego w ramionach śpiące niemowlę. Nick, jakby czując na sobie oczy zebranych, odezwał się, nie odrywając spojrzenia od dziecka.

– Paulo, więzienia nie ma się co bać. Jeśli ta urocza kobieta uważa, że tak powinna postąpić, przekaże zdjęcie włoskiej policji i będzie po sprawie.

– Papo... – Paulo umilkł pod ostrym spojrzeniem ojca.

– Dość. Jak Gianni mówi, co ma być, to będzie. Dzisiaj jest chrzest mojego wnuka i nie życzę sobie, żeby coś ten dzień popsuło – oświadczył. – Zrozumiano?

Zebrani potaknęli zgodnie, Gianni mocno uściśnął Marie. Gdy popatrzyła na niego, uśmiechnął się. I wtedy spłynęło na nią zrozumienie. Chciał, by przemówiła w swoim imieniu, postawiła się Paulowi.

To kochała w Giannim. Gdy trzeba, będzie rycerzem na białym koniu, ale na tyle jej ufa, że pozwala jej przejąć inicjatywę, walczyć o swoje.

Zaczerpnęła powietrza i zamyśliła się głęboko. Rodzina zbierała się do wyjścia, a myśli Marie szybowwały wokół Gianniego. Przyjemnie było razem z nim obserwować gości na pokazie, wspólnie złapać złodzieja.

Rico stwierdził, że stanowią zgrany duet. Gianni jest wyjątkowy, potrafi ją rozśmieszyć i to w nim kocha. Tak jak to, że szanuje jej zdanie. Kocha, gdy patrzy na nią z żarem. Kocha... och...

Kocha go. Jak to się stało?

Do diabła, jak to w ogóle się stało? Gianni uosabia wszystko, z czym walczyła przez całe dorosłe życie. Jest złodziejem – byłym czy nie – i jest z tego dumny. Pochodzi z rodziny, która stawia siebie ponad prawem. Reprezentuje wszystko, czego powinna się wystrzegać – i wszystko, czego pragnie.

Beznadziejna sytuacja.

Mały kościół katolicki stał na końcu miasteczka. Był zbudowany z rzecznych kamieni i sprawiał miłe wrażenie. Chrzcielnica została wyrzeźbiona z pnia figowca, witrażowe okna, przez które do środka wpadało kolorowe światło, rozjaśniały wnętrze i rodzinę biorącą udział w uroczystości.

Marie nadal czuła się jak osoba z zewnątrz. Gianni chyba to wyczuł, bo trzymał ją za rękę albo obejmował, włączając ją do ich grona.

Rodzina trzymała się razem, skupiona na odbywającej się uroczystości. Rodzicami chrzestnymi byli kuzyn Rica i jego żona Melinda. Nick zajmował się dwójką ich maluchów. Uroczystość była skromna i bezpretensjonalna. Było tak rodzinnie i zwyczajnie, że Marie poczuła dławienie w gardle.

Coretti byli sobie bezgranicznie bliscy i oddani. Ten widok ją poruszył, uświadomił, że nie może wprowadzić w życie planu, który ją tu przywiódł.

Popatrzyła na ojca Gianniego. Starszy pan z uśmiechem szeptał coś do małych urwisów. Jest złodziejem, ale to przecież nie wszystko.

W jej czarno-biały świat wkradły się odcienie szarości. Pojawiły się nowe barwy, nowe spojrzenie na życie. Podział na dobro i zło już nie wystarczał, zbyt ograniczał. Jak mogła dotąd tak żyć? Nie pośle Nicka do więzienia. Nie mogłaby sobie darować, że przez nią siedzi w celi, z dala od ukochanej rodziny.

Gianni ścisnął jej dłoń. Szantażowała go, ale z tym koniec. Gdy wróca do hotelu, odda mu zdjęcie i zapewni, że z jej strony już nic im nie grozi. Nie może szantażować kogoś, kogo kocha. Zwłaszcza grożąc rodzinie, która tyle dla niego znaczy. Miała w głowie taką gonitwę myśli, że prawie nie rejestrowała przebiegu chrztu.

Po ceremonii wyszli na słońce, śmiejąc się i rozmawiając. Marie czuła się tak wyczerpana, jakby przebiegła maraton. Potrzebowała powietrza, przestrzeni. Czasu, by w spokoju się zastanowić, rozważyć, co zrobić z życiem.

Jednak tego czasu nie było. Gianni pochylił się ku niej.

– Teresa zaprasza wszystkich na lunch – oznajmił szeptem. – Ale potem może pójdziemy do nas na... drzemkę.

Jego uśmiech dodał jej siły. Uległa pokusie i pogładziła go palcami po policzku. Nie ma dobrego zakończenia. Niestety. Nie ma żadnego dobrego wyjścia.

Jednak chciała jeszcze raz być z nim, poczuć go w sobie. Niech ta chwila jeszcze trochę potrwa. Jeszcze ta jedna wspólna noc. Bo już wiedziała, co powinna zrobić.

Oby tylko znalazła w sobie dość odwagi.

Leżeli spleceni w miłosnym uścisku, powoli wracając na ziemię. Marie przesunęła dłonią po gęstych włosach Gianniego, rozkoszując się ich jedwabistym dotykiem. Zapamięta tę chwilę na zawsze. Wsłuchiwała się w jego zdyszany oddech, bicie serca. Patrzyli sobie w oczy. Gianni przekręcił się na bok, wsparł na łokciu i spytał:

– Powiesz, o czym myślisz?

– Może lepiej nie. – Czuła wzbierający w niej niepokój. I smutek.

– Marie...

Chciał przyciągnąć ją do siebie, lecz uchyliła się i wyszła z łóżka.

– Gianni, wyjeżdżam.

Lekko zmarszczył czoło i potrząsnął głową.

– Oboje wyjeździemy, kiedy wystawa się skończy.

– Nie. – Pokręciła głową. – Ja wyjeżdżam zaraz.

– Zaraz? – Usiadł. – Dlaczego?

– Bo tylko to mogę zrobić. – Nie spodziewała się, że Gianni zrozumie jej racje. Beznadziejnie zaczęła tę rozmowę. – Próbuję powiedzieć, że wszystko skończone. Jean Luc uciekł. Już wie, że jesteśmy razem, więc tym bardziej będzie się pilnować. Nie mamy szans na odzyskanie Contessy.

Gianni poderwał się z łóżka. Wyglądał cudownie, jej ręce same się do niego wyciągały.

Tylko posępna mina mogła budzić grozę.

– Powiedziałem ci, że odzyskam naszyjnik, i to zrobię.

– Wiem, że byś próbował. – Jego twarz pociemniała.

– Próbował? Jestem Gianni Coretti. Jak powiedziałem, że coś zrobię, to dotrzymam słowa.

Jest niemożliwy, zuchwały i pewny siebie. Wierzy, że wszystko jest w jego mocy. Dlaczego przez to ona jeszcze bardziej go kocha?

– Ale ja nie chcę. Najlepiej będzie, jeśli każde z nas wróci do swojego życia i... zapomnimy o sobie.

Gianni zaniemówił. Po raz pierwszy nie wiedział co powiedzieć. Przygnębienie malujące się na jej twarzy, smutek w oczach. Pożegnała się z nim, już to wiedział. Gdy się kochali, pozwoliła mu odejść, mentalnie powróciła do swojego wcześniejszego życia.

Nie był na to gotowy. Nie chciał o niej zapomnieć, nie chciał, by zniknęła. Jeszcze nie. Szaleńcze myśli wirowały mu w głowie. Zaskoczyła go. Nie spodziewał się, że Marie będzie dla niego tyle znaczyć. Znają się przecież tak krótko. Nie był wystarczająco czujny i przyjdzie mu za to płacić.

Podszedł do niej szybko.

– Jedź ze mną do Londynu – poprosił. – Zamieszkasz ze mną, póki nie wymyślimy dobrego planu na znalezienie naszyjnika.

Marie ze smutkiem pokręciła głową. Ogarnął go niepokój. Dlaczego tak łatwo się poddaje? Zrobił krok w jej stronę, ale się cofnęła.

– W takim razie jedźmy razem do Monako – próbował ją zachęcić. – Jak Rico powiedział, stanowimy zgrany duet. Razem odzyskamy naszyjnik. Razem, *cara*.

Marie uśmiechnęła się blado.

– Londyn, Monako, ty. Brzmi to cudownie.

– Więc zostań.

– Nie. Nie mogę.

– Dlaczego? – Położył ręce na jej barkach i przytrzymał, gdy chciała się cofnąć. – Powiedz.

Popatrzyła mu w oczy. Z żalem.

– Bo gdyby przyłapali cię na kradzieży i zamknęli, to nigdy bym sobie tego nie wybaczyła.

Zaśmiał się lekceważąco.

– Coretti nie dają się złapać. Nigdy.

– Zawsze jest pierwszy raz i nie chcę ryzykować – powiedziała szybko.

– Chodzi o coś innego. – Przyglądał się jej badawczo.

– Tak. – Uwolniła się z jego uścisku, ale nie odrywała od niego oczu. – Gianni, jesteś złodziejem. Wiem, byłem – uściśliła, nie dopuszczając go do głosu – jednak w głębi duszy jesteś złodziejem. Tak jak ja zawsze będę gliną.

– Co to ma za znaczenie?

Odgarnęła włosy do tyłu, wypuściła powietrze.

– Przez ten ostatni tydzień otworzyły mi się oczy na wiele rzeczy. Od kiedy cię poznałam, mój świat się zmienił, wydaje mi się obcy. Twoja rodzina, to miejsce. – Pokręciła głową i westchnęła. – To wszystko jest z innego świata. Wychowałam się w poszanowaniu prawa. Mam to we krwi, w DNA. Jeśli to stracę, kim będę?

– Dlaczego miałabyś stracić? – Wyciągnął do niej rękę, lecz się cofnęła.

Popatrzyła na pierścionek i powoli zsunęła go z palca. Położyła go sobie na dłoni.

– Ten pierścionek wystarczy za słowa. Należy do kobiety, której nie znałam. Został zrobiony, uznany za trofeum, a potem dany mnie, żebym udawała coś, czego nie ma. – Ze smutkiem wsunęła go na palec Gianniego. – Gianni, to wszystko była ułuda. Coś, co było tylko teraz.

Chętnie zgniótłby ten brylant na miazgę.

– „Teraz” to nic złego, *cara*.

– Nie. – Minęła go, lecz jej nie zatrzymał. Bo i po co? – Jednak wcześniej czy później „teraz” staje się przeszłością i pozostają tylko wspomnienia.

Gianni zacisnął zęby i popatrzył na pierścionek. Po raz pierwszy nie dostrzegł w nim piękna. Wyglądał jak kawałek szkła. Zimny. Martwy.

– Gianni...

Przeniósł wzrok na Marie. Zatrzymała się przy drzwiach do łazienki.

– Oddam ci zdjęcia ojca. Nie chcę, żebyś się martwił. Nick nie trafi do więzienia przeze mnie. Ani teraz, ani nigdy.

Zniknęła w łazience. Gianni stał w pogrążonej w półmroku sypialni, ze wstydem uświadamiając sobie, że gdy Marie się z nim żegnała... ani przez mgnienie nie pomyślał o ojcu.

e światem przestępczym. I choć stała po drugiej stronie barykady, to doskonale zdawała sobie sprawę, że sam spryt i umiejętności to za mało, by w tej branży osiągnąć kunszt.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Nie mogę uwierzyć, że naprawdę wyjeżdżasz. – Teresa serdecznie uścisnęła Marie.

– Muszę to zrobić, póki jeszcze mogę – odparła, mając w pamięci nocną rozmowę z Giannim.

W pamięci widziała, jak ubiera się, milcząc, i wychodzi z apartamentu. Nie wrócił, a ona przez całą noc rozpamiętywała spędzone z nim chwile.

Jak to możliwe, że tyle się wydarzyło, choć znali się zaledwie kilka dni? Uczucia, jakie w niej obudził... Czy można tak błyskawicznie się zakochać? Pokochać bezgranicznie, całym sercem?

Rozstanie z Giannim jest najtrudniejszą rzeczą, z jaką kiedykolwiek przyszło się jej zmierzyć. Będzie jej też brakowało Teresy i jej męża, już się z nimi zaprzyjaźniła.

– Przecież kochasz Gianniego – rzekła miękko Teresa, przyglądając się jej badawczo.

– Tak, w każdym razie tak sędzę. Ale my znamy się niewiele ponad tydzień, a miłość nie wybucha tak szybko.

– Ile czasu musi minąć? Tydzień? Rok? A może miłość od pierwszego wejrzenia istnieje?

W tej kwestii nie obowiązują reguły. Gdy miłość się pojawia, od razu to wiesz.

Święta prawda. Bo przecież kocha Gianniego, tylko wmawia sobie, że tak nie jest.

– To nie ma znaczenia – wyszeptała.

– Jak najbardziej ma – zaproponowała Teresa. – Gianni też cię kocha.

Podniosła na nią wzrok, lecz nadzieja, jaką obudziły słowa Teresy, zgasła niemal natychmiast.

– Tego nie wiesz.

– Oczywiście, że wiem. Znam go od dziecka i widzę, co się z nim dzieje. Zaczął się śmiać, nabrał innego stosunku do świata. Wszystko dzięki tobie.

Gdyby mogła w to uwierzyć! Może wtedy inaczej by to wszystko potraktowała. Jednak rzeczywistość jest inna. Gianni chciał, by pojechała z nim do Londynu i Monako, lecz nawet nie wspomniał o miłości. Ona też nie, bo taki mieli układ. Romans, przelotna przygoda. Wypuścili się w świat fantazji.

I to się skończyło.

– On mnie nie kocha. – Musi przekonać samą siebie, uwierzyć w to. – Jest dobrze, Tereso. Naprawdę. Ja... muszę wyjechać.

– Mój brat to skończony idiota.

Marie uścisnęła ją jeszcze raz. Obiecały sobie, że się spotkają, Marie jednak wiedziała, że do tego nie dojdzie.

Z ciężkim sercem ruszyła do windy. Wkrótce dotrze do portu, stamtąd na lotnisko na St. Thomas. Powróci do ponurej rzeczywistości.

– Powinieneś się cieszyć! – Paulo z niedowierzaniem spoglądał na Gianniego. Zdjęcia obciążające ojca zostały zniszczone, już nic im nie groziło. Marie wyjechała.

Gianni wciąż nie mógł się otrząsnąć. W wyobraźni bezustannie oglądał ostatnią scenę z Marie. Nie mieściło mu się w głowie, że naprawdę od niego odeszła. Zawiódł w najważniejszym

momencie. Nawet luksusowa whisky serwowana przez Rica nie pomagała.

– Paulo, daj mu spokój – rzekła półgłosem Teresa.

– O co wam chodzi? – Paulo uniósł butelkę z piwem. – Zachowujecie się jak na pogrzebie.

Wyjechała i już po wszystkim. Powinniśmy świętować.

– Paulo – odezwał się Nick cicho i popatrzył na Gianniego – ty jeszcze wielu rzeczy nie wiesz.

– Na przykład?

Nick westchnął i przeniósł spojrzenie na drugiego syna.

– Na przykład nie wiesz, czym jest prawdziwa miłość.

Gianni poderwał głowę i wbił wzrok w ojca.

– Miłość? Ktoś o tym mówił?

– Najwyraźniej nikt. Ty jednak powinieneś.

– Dzięki, papo! – Teresa ostro popatrzyła na Gianniego. – Godzinę temu powiedziałam mu to samo.

– A ja ci powiedziałem, żebyś pilnowała swojego nosa – miękko odrzekł Gianni.

– Liczyłeś na to? – zaśmiał się Rico. – Nie znasz swojej siostry? – Teresa wbiła mu łokieć w żebra, a Rico czule przygarnął ją do siebie.

– Rodzina to jak najbardziej moja sprawa – odparowała, celując palcem w Gianniego. – Dlaczego pozwoliłeś jej odejść?

Zacisnął zęby, nie chcąc wypowiadać niewłaściwych słów. Dobrze jednak wiedział, że Teresa nie odpuści.

– A co mogłem zrobić? – Pociągnął łyk szkockiej. – Chciała wyjechać, to wyjechała.

– Oczywiście, że nie chciała – zaprotestowała Teresa. – Gianni, nie widziałeś tego w jej oczach? Ona cię kocha.

Serce zabiło mu szybciej.

– Gdyby tak było, zostałyaby tutaj.

– Powiedziałeś jej, co do niej czujesz? – zapytał Nick.

– Ja sam tego nie wiem – wyznał. Podszedł do drzwi na taras i zapatrzył się w księżyc odbijający się w oceanie. – Prosiłem, żeby została, ale odmówiła.

– Nie dałeś jej powodu, żeby została – zauważył ojciec.

Proponował jej swoje mieszkanie. Podróż. Przygodę. Co mógł więcej? Marie odeszła. Teraz pewnie zbliża się do Nowego Jorku. Sama. Czy myśli o nim? Żałuje, że go zostawiła?

– Jeste

– *Basta*. Dobrze wiesz, że ona by mnie nie wydała.

– Była policjantką – wtrącił Paulo. – Zrobiłaby to.

– Nie. – Nick z przekonaniem pokręcił głową. – Nie chciałaby skrzywdzić Gianniego.

– Tato, tu nie chodzi o miłość – odrzekł Gianni – ale o wybór. Marie go dokonała. Wolała wrócić do Nowego Jorku, bo wciąż widzi we mnie kogoś, kim byłem wcześniej.

– *Sciocco*. – Nick podniósł się i podszedł do niego. – Zachowujesz się jak głupiec. Nie chcesz spojrzeć dalej, żeby nie ujrzeć prawdy.

– To nie jest tak, papo. Dla Marie życie jest czarno-białe, dobro i zło są dokładnie zdefiniowane. Nie chce iść na kompromis.

Była zuchwała i uparta, ale już mu jej brakowało. Jak to możliwe, że tak go zawojowała? Bez niej wszystko było bezbarwne i pozbawione sensu, nawet powietrze nie miało zapachu. I każdy oddech potęgował tęsknotę.

– I co teraz? – wyszeptał tak cicho, że tylko Nick go usłyszał.

Starszy pan położył rękę na ramieniu syna.

– O to się modliłem. Znalazłeś kobietę dla siebie, jak niegdyś ja. Twoja matka znaczyła dla mnie więcej niż życie. Bez niej byłem nikim, z nią miałem wszystko.

Gianni potrząsnął głową i popatrzył na ojca.

– Ale mama chciała być z tobą.

– Nie od razu. – Nick puścił oko. – Nie od razu dała się namówić – dodał, uśmiechając się tęsknie. – Przekonywanie jej było naprawdę słodkie.

– Przekonywanie. – Gianni zapatrzył się na ocean.

Nie widział bezmiaru wód, lecz wielkie zielone oczy, burzę kasztanowych loków i zagadkowy uśmiech.

Przymrużył oczy i zacisnął wargi. Jeszcze nigdy nie stracił czegoś, na czym mu naprawdę zależało. I teraz też tak będzie.

Marie uderzyła dłonią w klimatyzator i zakłęła pod nosem, bo nic to nie pomogło. Popsuł się na amen.

Włączyła wentylator, nastawiła go na najwyższe obroty. Przez otwarte okno wpadał uliczny gwar, dźwięk klaksonów, rozmów. Jakże inaczej wygląda lato w Nowym Jorku w porównaniu z Tesoro!

Usiadła przy kuchennym stole, sięgnęła po mrożoną herbatę i mimowolnie przypomniała sobie brzoskwinowy napój, który sączyły z Teresą przy basenie. Przywołała się do porządku – od dwóch tygodni jest w domu i czas zapomnieć o egzotycznej wyspie.

I o Giannim. Co noc powracał do niej w snach. Budziła się zmęczona, spragniona jego bliskości, stęskniona za nim... Jednak to już przeszłość, musi znów zacząć żyć jak wcześniej.

Rozłożyła gazetę i przebiegła wzrokiem ogłoszenia. Nic, co by ją zainteresowało. Szukała ciekawej pracy, rozszerzającej horyzonty. Gdyby mogła mieć coś takiego... No i Gianniego.

Postąpiła właściwie. Nie mogła z nim zostać, skoro nie odwzajemniał jej uczuć. Jednak myśl, że już nigdy go nie zobaczy, rozdzierała jej serce. Brakowało jej łez, bo przepłakała dwa tygodnie.

Podsłoczyła, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Szybko poszła otworzyć i znieruchomiała.

– Gianni...

Grafitowy garnitur, ciemnoniebieski krawat, stylowa fryzura i zapach, który natychmiast rozpoznała.

Wyglądał świetnie, w przeciwieństwie do niej, zmęczonej i spoconej. Była boso, w białej bluzce bez rękawów i czerwonych szortach. Nie mogła wydobyć z siebie głosu.

– Wejść do środka.

Minął ją. Popatrzyła na swoje mieszkanie jego oczami. Było niewielkie, lecz miłe i przytulne. Mała kanapa i fotel obite kwiecistą tkaniną, bardzo wygodne. W kuchni wąski stół i dwa krzesła. Mała łazienka i sypialnia, w której nie mieściło się nic poza dużym łóżkiem. Szkoda tylko, że akurat jest tak gorąco.

– Co ty tu robisz?

– Nie zakończyliśmy sprawy. – Popatrzył na gazetę z ogłoszeniami i pokręcił głową. – Marie, nie potrzebujesz nowej posady. Możesz odzyskać poprzednią.

Podszedł bliżej i wyjął z kieszeni aksamitny woreczek. Wstrzymała oddech, obserwując, jak

Marie go rozwiązuje i wysypuje zawartość na stolik przy kanapie.

Contessa zablęśla w słońcu, tęczowe refleksy wypełniły pokój.

– O Boże. – Przeniosła wzrok z naszyjnika na Gianniego. – Jak to zrobiłeś?

– Pojechałem do Monako i zabrałem mu ten naszyjnik. Jean Luc nawet nie ma sejfu, trzymał ją w szufladzie w sypialni. Naprawdę żalosne. Zależało mi, żebyś mogła zwrócić Contessę, odzyskać dobre imię, które jest dla ciebie tak ważne.

Zawsze było ważne, ale to się zmieniło. Teraz najważniejszy jest Gianni.

– Nie powinieneś ryzykować. Mogli cię złapać, wsadzić do więzienia.

– Daję się złapać tylko wtedy, kiedy sam tego chcę. – Nie odrywał od niej oczu.

– Jak mam to rozumieć?

– Powiem ci, kiedy odpowiesz mi na pytanie. – Rozluźnił krawat i rozpiął kołnierzyk. –

Strasznie tu gorąco.

– Klimatyzator znów się popsuł.

Gianni zdjął marynarkę i rzucił ją na fotel.

– Chcesz wrócić do pracy w hotelu Wainwright? Kiedy oddasz naszyjnik, to stanie się możliwe.

Nie była tego taka pewna. Już przyjęto kogoś na jej miejsce. Może to i dobrze?

– Nie, nie chcę. Cieszę się, że będę mogła go zwrócić. I dziękuję, choć wcale cię o to nie prosiłam. Nie powinieneś był się narażać.

– Co za wdzięczność. Już się za tym stęskniłem.

– Podróż po Europie zmieniła moje podejście do życia. Chcę czegoś więcej... przygody. Dlatego nie wrócę do poprzedniej pracy.

– Dobrze wiedzieć. – Skrzywił się i podwinął rękawy. – Niemożliwie gorąco. Możesz otworzyć okno?

– Okna są otwarte.

– *Santa Madre* – mruknął zaskoczony.

– Takie mamy lato. – Skrzyżowała ramiona na piersi i popatrzyła na niego. – Odpowiedziałam na twoje pytanie, teraz kolej na ciebie. Co to miało znaczyć, że dajesz się złapać, jeśli sam tego chcesz?

Przygarnął ją do siebie.

– Że to ty mnie złapałaś. A ja tego chciałem.

– Chciałeś? – Serce zabiło jej szybciej, w oczach błysnęły łzy.

Delikatnie otarł je palcami i uśmiechnął się lekko.

– Nie płacz, *cara*, bo na ten widok serce mi się kraje.

Nabrała powietrza i starała się uspokoić.

– Gianni, co próbujesz mi powiedzieć?

– Że przygoda jest na wyciągnięcie ręki. Wspólna. Dla nas obojga. Brakowało mi ciebie, *cara*. – Pocałował ją mocno. – Chcę, żebyś za mnie wyszła. Niech Teresa wyprawi nam ślub na Tesoro. Przenieś się do mnie do Londynu i pomóż zrobić coś z tymi koszmarnymi meblami.

Zaśmiała się niepewnie. Nie wierzyła, że to dzieje się naprawdę. Może to tylko sen?

– A jeśli koniecznie chcesz służyć w policji, to mam teraz kontakty w Interpolu. Moglibyśmy pracować razem...

Drżała na całym ciele. Czuła się jednocześnie szczęśliwa i zakłopotana. Tyle jej ofiarował, jednak nie powiedział tego, na co najbardziej czekała.

– Nie odpowiadasz – mruknął. – Chyba po raz pierwszy zaniemówiłaś. W takim razie może

to cię przekona... Kocham cię, Marie, córko i wnuczko policjantów.

– O Boże! – Zaśmiała się i zakryła dłonią usta.

– Tak bardzo cię kocham, że zwróciłem twój tymczasowy pierścionek zaręczynowy prawowitej właścicielce.

– Naprawdę? – Uśmiechnęła się szeroko. Oddał swoje trofeum, zrobił to dla niej. – Och, Gianni!

– Nie patrz na mnie, jakbym był bohaterem. Nie oddałem go osobiście, wysłałem ekspresem i mam potwierdzenie, że go otrzymała.

– Nadal nie mogę w to uwierzyć – wyszeptała z uśmiechem.

– Tak jak Paulo. – Puścił do niej oko. – Ale skoro to było ważne dla ciebie, to i dla mnie.

– Gianni...

– Daj mi skończyć – uciszył ją z uśmiechem. – Najpierw nie możesz wydobyć z siebie głosu, a teraz mi przerywasz. Przyjdzie czas na ciebie. Coś ci przyniosłem. – Wyjął z kieszeni ciemnoczerwone pudełeczko.

Serce w niej zamarło. Chyba zaraz zemdleje.

– Do tego mnie doprowadziłaś. Kupiłem to specjalnie dla ciebie. I zapłaciłem, co rzadko mi się zdarza.

Zaśmiała się ponownie. Jakże brakowało jej śmiechu przez te ostatnie dni! Przy Giannim ożyła, jakby obudziła się ze śpiączki.

– Zobaczyłem go na wystawie jubilera w Mayfair i od razu wiedziałem, że o to mi chodzi. – Otworzył pudełeczko. – Szmaragd w odcieniu twoich oczu. I takiej samej wielkości jak tamten brylant...

Zaparło jej dech w piersi. Popatrzyła w oczy Gianniego, przepełnione uczuciem. Po raz drugi dostała szansę na miłość i tym razem jej nie pogrzebie.

Gianni wsunął jej na palec pierścionek.

– Marie, wyjdź za mnie. Bądź moją ukochaną. Przyjaciółką. Stwórzmy razem rodzinę. Bez ciebie jestem niczym.

– Gianni, tak bardzo mi ciebie brakowało. – Wspięła się na palce i pocałowała go mocno. – Ja też cię kocham. Chyba od tego pierwszego wieczoru w twoim mieszkaniu.

Gianni uśmiechnął się.

– W pierwszą rocznicę musisz położyć się na podłodze w tej krótkiej spódniczce... – Westchnął teatralnie i uderzył się dłonią w serce. – Przepadłem, kiedy ujrzałem twoje piękne nóżki wystające spod mojego łóżka.

Marie roześmiała się i objęła go za szyję. Gianni objął ją w pasie i okręcił wkoło. Spojrzał jej w oczy.

– Marzę, żeby pójść z tobą do łóżka, ale tu jest jak w saunie. Pójdziemy do hotelu?

– Gdzie się zatrzymałeś?

– W Waldorf Astoria – odparł gładko, a Marie popatrzyła na niego podejrzliwie.

– Skądinąd wiem, że mają tam doskonałą ochronę...

Tylko się uśmiechnął.

– Powtarzam ci, *cara*, że jestem byłym złodziejem.

Marie popatrzyła na niego uśmiechnięta.

– Glina i złodziej. Dwie strony jednej monety.

– Czysta poezja. – Pocałował ją znowu. – Zresztą może i jestem złodziejem, *cara*, ale to ty skradłaś mi serce.

m bardzo *delusione* – westchnął Nick.

– Rozczarowany? – Gianni popatrzył na ojca. – Dlaczego? Już nic ci nie grozi.

Spis treści

- [Strona tytułowa](#)
- [Rozdział pierwszy](#)
- [Rozdział drugi](#)
- [Rozdział trzeci](#)
- [Rozdział czwarty](#)
- [Rozdział piąty](#)
- [Rozdział szósty](#)
- [Rozdział siódmy](#)
- [Rozdział ósmy](#)
- [Rozdział dziewiąty](#)
-